

# UNIA EUROPEJSKA bez tajemnic

---

## Polska a Unia Europejska 21 pytan

**Prof. Jerzy Robert Nowak**

Problem stosunków z Unia Europejska staje sie coraz bardziej kluczowy dla przyszlosci Polski. Stad tak wzne jest spoglądanie na nie w sposób obiektywny i rzeczowy, bez propagandowych upiekszen, którymi "czestuje" nas przewazajaca wiekszosc mediów. Ostatnie propozycje UE w sprawie bezposrednich doplat dla rolników wyraznie pokazaly, jak unia chce realizowac swoje interesy wobec krajów kandydujacych. Jest to prawdziwie alarmowy sygnal dla Polaków, aby wreszcie przestali zyc iluzjami na temat rzekomego unijnego eldorado. A takze, aby zaczeli postrzegac stosunki z Unia wedlug jedynego uzasadnionego kryterium - rachunku zysków i strat. Tak jak to juz dawno robia Czesi, Wegrzy i Slowacy.

Aby ulatwic przyszle dyskusje wokól jakze trudnych dylematów dotyczacych stosunków polski i UE, proponuje uwazne przeanalizowanie postawionych przeze mnie 21 pytan pod adresem bezkrytycznych euroentuzjastów. Daje w tym kontekscie również 21 moich odpowiedzi z nadzieja, ze moga one sie przysluzyc do sprowokowania dalszych dyskusji na ten temat. I to zarówno na lamach "Naszego Dziennika", jak i na różnych innych forach dyskusji wokól UE.

Stawiajac te pytania i odpowiedzi, nie ukrywam swego zaniepokojenia dotychczasowym stanem naszych negocjacji z UE. Obawiam sie bowiem, ze w tym kontekscie az nadto prawdziwe jest stwierdzenie Jerzego Kropiwnickiego, b. ministra rzadu Buzka. Juz pare lat temu w jednym z wywiadów na temat stosunków Polski z Unia Europejska powiedzial: "Znalezlismy sie w takiej sytuacji jak latwowierna dziewczyna w przedwojennych romansach, która, dajac przed slubem to, co powinna dac po slubie, stracila zainteresowanie partnera".

Prezentowane w moim tekscie dane faktograficzne swiadomie oparlem w głównej mierze na informacjach podawanych w ksiazkach polskich autorów prounijnych, w tekstach zachodnich ekonomistów, publikacjach "Gazety Wyborczej". "Rzeczpospolitej" czy "Trybuny". Utrudni to próby podwazania wynikajacych z nich szokujacych wniosków poprzez dezawuowanie ich jako rzekomo tendencyjnych uogólnien prawicowych eurosceptyków. Warto w publicznych debatach przytoczyc prounijnym panegirystom bardzo niewygodne dla nich dane, zamieszczane w najblizszych im ideowo mediach.

1. Czy prawda jest, ze w ciagu kilkunastu lat po 1989 roku biedna Polska faktycznie „obdarowala” kraje Unii Europejskiej jednostronnymi korzystaciami w sferze gospodarzej?

Zrobilismy to na wiele sposobów. Przede wszystkim poprzez oszukancza „prywatyzacje” ze szkoda dla Polski, tj. sprzedaz za bezcen zagranicznym biznesmenom jakze wielu cennych polskich przedsiebiorstw. Nie sluchano ostrzezen wybitnych zagranicznych ekonomistów, wypowiedzanych juz na poczatku tego tak fatalnego procederu. Przypomne, ze jeden z najwybitniejszych ekonomistów amerykanskich John Kenneth Galbraith juz w 1991 r. ostrzegal na ramach wroclawskiej „Odry”(nr 2 z 1991 r.) przeciw wyprzedazy przemyslu w rece zagraniczne mówiac: „Jestem za inwestycjami zagranicznymi. Ale niedawno spotkalem kogos, kto wlasnie wrócił z Polski i kto ma nadzieje, ze w ciagu 4-5 lat znaczna czesc

przemysłu polskiego zostanie przejęta przez Niemców i Amerykanów. Uważam to za nadzwyczaj głupie. Polski przemysł musi być własnością Polaków i być zarządzany przez Polaków". Galbraith krytycznie również ocenił naiwną wiarę w Polsce w różnych, masowo odwiedzających nasz kraj, doradców z Zachodu, twierdząc, że „tacy doradcy potrafiliby doprowadzić do bankructwa nawet Stany Zjednoczone”.

Podobne ostrzeżenia przed wyprzedzeniem przedsiębiorstw polskich w ręce zagraniczne wyrażał laureat Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii prof. Milton Friedman w wywiadzie dla miesięcznika „Res Publica” (nr 10 z 1990 r.). Friedman powiedział tam m.in.: „Kolejna sprawa dotyczy wysuwanych często sugestii, aby sprzedać przedsiębiorstwa cudzoziemcom. Ponieważ nie wydaje się, by rząd polski sprzedać mógł Polakom Stocznię Gdańską, huty i inne wielkie przedsiębiorstwa po realnych cenach, ludzie powiadają, żeby sprzedać je cudzoziemcom. Uważam, że byłby to błąd. Po pierwsze, moglibyście je sprzedać po bardzo niskich cenach, niemal za nic. Kto by na tym skorzystał? Głównie cudzoziemcy, nie Polacy. Po drugie, sytuacja, w której duża część podstawowych środków produkcji danego kraju znajduje się w rękach cudzoziemców, jest na dłuższą metę politycznie nie do zaakceptowania.

Pamiętajcie jedno: cudzoziemcy nie będą inwestować w Polsce po to, by pomóc Polsce, lecz po to, by pomóc sobie. Cudzoziemcy powinni mieć pełną swobodę inwestowania w Polsce, ale wtedy, gdy będzie to w interesie Polski (...)

Już w 1992 roku dyrektor PWN Adam Bromberg, emigrant z 1968 r., od dziesięcioleci przebywający na Zachodzie, ostrzegł: „Aniśmy się nie spostrzegli i którymś tam roku z kolei POMAGAMY Zachodowi”.

Nader wymowne w tym kontekście były oceny wypowiediane ku zaskoczeniu publicysty z „Gazety Wyborczej” (nr 4 z 4 stycznia 2000 r.) przez udzielającego mu wywiadu Macieja Olexa-Szczytowskiego wchodzącego w skład grupy Dresdner Bank, drugiej co do wielkości kapitału niemieckiej instytucji finansowej, odpowiedzialnej za współpracę z największymi klientami na terenie Europy Środkowej i wschodniej.

Stwierdził on wprost, że przez nazbyt pochopnie prowadzone prywatyzacje podarowaliśmy zagranicznym inwestorom „od pięciu do siedmiu miliardów dolarów”. (Liczni ekonomiści, w tym profesor Kazimierz Poznanski, oceniają, że podarowaliśmy zachodowi wielokrotnie większą sumę). Na próżno główny ekspert ekonomiczny „Gazety Wyborczej” Witold Gadomski próbował przekonać rozmówcę z Dresdner Bank, że w ogóle nie istnieje coś takiego jak „kapitał narodowy”, tożsamość narodowa, etc. Olex-Szczytowski z Dresdner Bank, a więc „Europejczyk”, cierpliwie tłumaczył ekspertowi „Wyborczej”, jak dziecku, że trzeba stawiać przede wszystkim na polskie, dobrze prosperujące firmy, że nie każda sprzedaż polskich firm inwestorom zagranicznym się opłaca, choćby nawet czasowo latala luka w budżecie. Według Olexa-Szczytowskiego, „Nie wszyscy inwestorzy są zainteresowani rozwojem w Polsce technologii i nowoczesnej produkcji. Wielu z nich kupuje polskie przedsiębiorstwa tylko po to, by uzyskać dostęp do rynku. Na dłuższą metę działa to niekorzystnie dla polskiej gospodarki, choćby przyczyniając się do powstawania deficytowego bilansu handlowego (...) nie jest jednak prawdą, że nie mamy innego wyjścia, jak tylko sprzedać kluczowe firmy inwestorom zagranicznym, którzy przejmą nad nimi całkowitą kontrolę (...). W kraju o znacząca część dużych, przynajmniej firm powinna mieć narodowa tożsamość. Te firmy powinny mieć tu swoją centralę i polski zarząd. Prawie wszystkie firmy inwestujące globalnie mają narodową tożsamość.

Blisko centrali, w rodzinnym kraju wydaje się więcej na rozwój produkcji, inwestuje w najnowsze technologie, stwarza się więcej miejsc pracy, tworzy się większa dodatkowa, płaci się więcej podatków niż na peryferiach (...). Inwestor zagraniczny często, wbrew pozorom, nie udoskonala polskiej firmy, podnosząc ją do najwyższego poziomu światowego. Polska firma po przejęciu przez takiego inwestora traci wpływ na swój rozwój. Nigdy też nie będzie mogła inwestować za granicą i eksportować z Polski do własnych spółek zależnych. Ze stu

największych polskich firm przeszło 40 procent zysku netto jest własnością zagranicznych inwestorów strategicznych. Jeśli uwzględnić wielkie firmy przeznaczone na sprzedaż takim inwestorom (np. Telekomunikacje Polska), to szybko proporcje te osiągną 75 proc. W ten sposób stajemy się gospodarką peryferyjną.

Znaczący wpływ na wzrost gospodarczy ma narodowe morale gospodarcze (...) Dobrze prosperujące firmy dadzą Polakom zaufanie we własne siły, zachęca największe talenty do pozostania w kraju. Historia gospodarcza nie zna kraju o średnich rozmiarach i 40-milionowej ludności, tak szybko zdominowanego przez strategicznych inwestorów zagranicznych. Owszem, kraje małe, jak Estonia czy nawet Węgry lub Czechy, mogą sobie na to pozwolić. Te kraje świadomie - jak Węgry - wybrały rolę podwykonawców. Ale Polska jest na to zbyt dużym krajem. Możemy podjąć z zagranicznymi koncernami skuteczną konkurencję (...). Firmy były sprzedawane głównie inwestorom zagranicznym po to, by zasilic budżet. Nie brano w wielu wypadkach pod uwagę miejsca firmy czy całej branży w gospodarce, w międzynarodowym podziale pracy (...) Czy należało sprzedać inwestorom zagranicznym wszystkie cementownie i znaczące firmy z branży spożywczej? (...)

Dominacja kapitału zagranicznego branżowego w bankach kraju wielkości polski budzi niepokój (...). Niektóre polskie firmy, a nawet całe branże, mogą mieć problemy z uzyskaniem kredytu. Na przykład przemysł rolno-spożywczy, samorzady, małe firmy, sektor tzw. high-tech, firmy dokonujące restrukturyzacji, wielkie projekty inwestycyjne, np. autostrady. Problem polega na tym, że w banku, który jest w gruncie rzeczy tylko oddziałem banku zagranicznego, decyzje dotyczące większych projektów podejmowane są poza granicami, często bez właściwego rozeznania sytuacji".

Prawdziwie druzgocacy dla Polski okazal sie ujemny bilans w wymianie handlowej z UE, szczególnie fatalny w sferze wymiany produktów rolnych. Pomimo że szumnie zapowiadano, iż porozumienie z UE dotyczące okresu poprzedzającego wejście do Unii miało faworyzować Polskę, to faktycznie, jak akcentował wiceminister rolnictwa Jerzy Olewa, eksport polskich produktów rolnych w latach 1990-99 wzrósł tylko o 1/5, podczas gdy eksport UE do polski zwiększył się o ok. 600 procent. Stało się tak dzięki ciągłemu subsydiowaniu eksportu unijnych produktów do Polski w warunkach, gdy polskie rolnictwo zostało bez pomocy i ochrony. Znamienną w tym kontekście była wypowiedź Mariana Brzózki, wicedyrektora biura europejskiego FAO (Światowej Organizacji Żywności) i sekretarza Europejskiej Komisji Rolnej, a w latach 1993-97 dyrektora departamentu integracji europejskiej w Ministerstwie Rolnictwa. W wywiadzie dla "gazety Wyborczej" z 7 lutego 2002 Brzózka powiedział: "Mysmy już Unii dali prezent, degradując rolnictwo przez ostatnich 12 lat - 2 mln ha wypadło z uprawy, mamy o 3 mln krów mniej, 3 razy mniej bydła opasowego, 12 razy mniej owiec (...). w tej chwili kraje Unii Europejskiej transferują z Polski około 4 mld euro zysków rocznie od kilku lat. Coroczna pomoc Unii to kilkaset milionów euro".

Największym prezentem danym przez Polskę Unii Europejskiej jest to, że poprzez skrajne otwarcie się na eksport z UE doprowadziliśmy do ogromnej nadwyżki eksportu do Polski nad importem. W efekcie w Unii Europejskiej powstało około 1,5 miliona dodatkowych miejsc pracy, a Polska straciła tyle samo.

2. Czy prawda jest, że w rezultacie nadmiernego niekontrolowanego otwarcia rynku polskiego dla zachodniego eksportu padły szczególnie cenne polskie przemysły?

Fakt ten jest dość powszechnie potwierdzany przez polskich ekonomistów. Na dowód odwołam się choćby do pracy wyraźnie prounijnego ekonomisty doc. Dr hab. Andrzeja Karpinskiego, sekretarza naukowego w pracach komitetu Prognoz "Polska w XXI wieku" przy prezydium Polskiej Akademii Nauk "Unia Europejska-Polska. Dylematy przyszłości" (Warszawa, 1998). Karpinski opowiada się za integracją Polski z UE, ale na podstawie

rzetelnego rachunku zysków i strat. Dlatego nie ukrywa swej irytacji z powodu bardzo wysokich kosztów nazbyt lekkomyślnego otwarcia polskiego rynku wobec ekspansji unijnego eksportu w pierwszej połowie lat 90. Píše tam (s. 56-58), że "najbardziej niepokojący jest zakres likwidacji po 1989 r. krajowej produkcji wyrobów finalnych w trzech kluczowych przemysłach, a mianowicie w mikroelektronice (w tym również w elektronice profesjonalnej, przemyśle komputerowym i sprzęcie telekomunikacyjnego) (...). faktem jest, że w tych przemysłach straciliśmy w ciągu ostatnich 6 lat 170 tys. miejsc pracy i to miejsc najcenniejszych, bo wymagających najwyższych kwalifikacji i największych nakładów (...)". Według Karpinskiego, "W takich wyrobach, jak komputery, elementy elektroniczne czy aparatura optyczna, rynek nasz został zdominowany przez import w 95-100 proc. w aparaturze medycznej (najbardziej oplacalna dziedzina) w 95 proc., w maszynach biurowych w 90 proc., w aparaturze pomiarowej w 75 proc., w sprzęcie telekomunikacyjnym, maszynach i urządzeniach energetycznych, automatyce przemysłowej, wyrobach farmaceutycznych, elektronice w 65-70 proc., w wyrobach przemysłu lekkiego i urządzeniach przemysłu lotniczego i urządzeniach elektroenergetycznych w powyżej 50 proc. Tymczasem mikroelektronika, przemysł komputerowy i teletechniczny stanowią (...) klucz do nowej ery cywilizacji informacyjnej".

Karpinski przypomniał, że te galezie przemysłu padły u nas pod wpływem konkurencji zagranicznej "i to nie zawsze w pełni uczciwej". Nie podjęto należytych działań dla ich obronienia przed tą konkurencją. Karpinski powołuje się na przykład na oceny środowiska elektroników, które uważało, że polska elektronika można było uratować pod warunkiem jej ochrony w okresie przejściowym i zapewnienia środków na jej modernizację. Zdaniem Karpinskiego, we wszystkich wspomnianych nowoczesnych przemysłach mogłaby być inna sytuacja, gdyby w umowie o stowarzyszeniu z Unią zapewniono przemysłowi elektronicznemu odpowiednią ochronę.

Niezwykle ponura jest dokonana przez Karpinskiego udokumentowana analiza, jak to po 1989 roku zamiast unowocześnienia gospodarki jeszcze bardziej pogorszyliśmy naszą i tak jedną z najbardziej przestarzałych struktur w skali makro w Europie. Według Karpinskiego (op. cit., s. 71), właśnie w Polsce "po 1989 r. jednym z następstw transformacji było zjawisko zwane w naszej literaturze "uwstecznieniem struktury". Nie występowało ono w takim nasileniu w innych krajach. Należy przez to rozumieć zastępowanie wyrobów stanowiących nowoczesne elementy tej struktury, najbardziej oplacalnych i wymagających wyższej technologii, przez surowce, prymitywne półfabrykaty i podobne mało wymagające technicznie elementy kooperacyjne. Zjawisko to wystąpiło w Polsce po 1989 r. w skali nieoczekiwanej. Znalazło ono wyraz w trzech płaszczyznach: a) w spadku udziału przemysłów wysokiej techniki w całej produkcji przemysłowej z 6 proc. w 1989 r. do 4,9 proc. w 1995 r., co niemal nie znajduje odpowiednika i precedensu we współczesnej Europie; b) w znacznym wzroście udziału w eksporcie surowców i półfabrykatów kosztem wyrobów wyżej przetworzonych. Szczególnie wzrost udziału surowców w eksporcie był, jak na schyłek XX wieku i centrum Europy, zjawiskiem niemal bez precedensu i daje wiele do myślenia; c) w likwidacji znacznej części produkcji finalnej w wielu przemysłach na rzecz prymitywnych usług o charakterze przerobu przemysłowego i podobnych elementów kooperacyjnych. W sumie udział wyrobów przetworzonych w większym stopniu spadł z 40,5 proc. do 30,7 proc. całej produkcji przemysłowej (wyroby wysokiej techniki i dobra inwestycyjne razem), co prawie nie ma precedensu w Europie" (podkr. - J.R.N.).

Neal Ascherson, jeden z najlepszych zachodnich obserwatorów wydarzeń w Polsce od początku lat 80., autor książki "The Polish August (1981)" ("Polski Sierpień (1981)", pisał w artykule publikowanym na łamach "The Independent" z 3 listopada 1991 r. o sytuacji w Polsce powstałej w rezultacie realizacji planu Sorosa-Sachsa-Balcerowicza, iż "(...) Zakłady przemysłowe, które potrzebowały tylko nowych maszyn, żeby wejść na rynki zagraniczne, umierały z powodu braku kapitału. Lecz rządy nie zrobiły niczego, nie udzieliły pomocy,

odmówily nawet przedstawienia priorytetów co do tego, co powinno dziać się w przemyśle (...)".

3. Czy prawda jest, że Unia złamała swoje zobowiązania wobec Polski w sprawie tempa otwierania rynków?

Były minister w rządzie Buzka Jerzy Kropiwnicki pisał w "Życiu" z 19 września 1997 r. o wręcz szokującym "złamaniu zobowiązań Unii Europejskiej wobec Polski, przypominając, że UE zobowiązała się do asymetrii na korzyść Polski - czyli do takiego tempa otwierania rynków, by to właśnie w Polsce powstawała nadwyżka w handlu zagranicznym. Ta sama zasada w okresie stowarzyszania się kierowała stosunkami gospodarczymi między Unią a Hiszpanią, Portugalią i Grecją. Nadwyżka każdego ze słabszych partnerów miała być wykorzystywana na modernizację gospodarki i poprawę jej konkurencyjności tak, by w momencie pełnego włączenia we wspólny rynek nie uległa ona katastrofalnemu załamaniu. W stosunkach między Polską a UE, jak widać, asymetria jest, ale na korzyść Unii".

4. Czy Polska umiała wykorzystywać zapewnione jej w Układzie Europejskim klauzule ochronne dla obrony swoich interesów w handlu z UE?

Według informacji zawartych w książce Elżbiety Kaweckiej-Wyrzykowskiej pt. "Polska w drodze do Unii Europejskiej", nie umieliśmy wykorzystać tych klauzul ze szkoda dla naszej gospodarki. Według autorki, "Polska bardzo rzadko wykorzystywała klauzule restrukturyzacyjną (art. 28 Układu Europejskiego). (...) Praktycznie ani razu nie została podjęta próba zastosowania tej klauzuli do ochrony nowo powstałych przemysłów". Nie zrobiono tego, mimo że jak pisze autorka: "W warunkach trudności strukturalnych, przeżywanych przez wiele gałęzi polskiego przemysłu, jej szersze wykorzystanie mogło złagodzić pewne problemy. W tej sytuacji wydaje się, że głównymi powodami stosunkowo małego wykorzystania tej klauzuli mogły być jednocześnie: brak informacji wśród zainteresowanych producentów o możliwości zastosowania takich nadzwyczajnych środków ochronnych (pamiętajmy, że klauzula ta nie jest typową klauzulą ochronną, znana w prawie międzynarodowym), niechęć kolejnych rządów do powoływania się na te klauzule w obawie przed eskalacją protekcji w gospodarce oraz brak w rządzie koncepcji restrukturyzacji "najtrudniejszych" sektorów z wykorzystaniem ochrony przed importem". Fakt braku wykorzystania odpowiednich klauzul ochronnych dla ratowania zagrożonych gałęzi polskiego przemysłu jest zarazem dowodem niekompetencji polskich organizatorów, jak i złym prognozą na przyszłość.

5. Czy prawda jest, że polskie rolnictwo ciężko zapłaciło za dopuszczenie do zalewu dotowanej żywności z Unii?

Jest to niestety fakt niepodważalny. Zygmunt Królak pisał w książce pt. "Polska wobec wyzwania XXI wieku" (Warszawa 1999, s. 97-98), iż: "Saldo dodatnie obrotów artykułami rolno-spożywczymi, wynoszące w roku 1990 ok. 900 mln USD, przekształciło się w roku 1998 w saldo ujemne w wysokości 515 mln USD. Ustalona w roku 1991 w układzie stowarzyszeniowym z UE, nazwanym Układem Europejskim, zasada asymetrii dostępu do rynku z korzyścią dla strony polskiej, szczególnie w zakresie towarów rolno-spożywczych, przekształciła się w swoje przeciwieństwo i działa na korzyść krajów Unii Europejskiej. Stąd jako słuszne należy uznać stwierdzenia zawarte w (...) opracowaniu FAPA: "Unia Europejska, będąc głównym partnerem handlowym Polski, stała się największym beneficjentem liberalizacji handlu wprowadzonej w 1990 r. Korzyści UE zostały wzmocnione postanowieniami Układu Europejskiego. W efekcie na formalnej asymetrii dostępu do rynku

zapisanej w Układzie bardziej od Polski skorzystała Unia europejska". Do tej asymetrii na korzyść krajów UE dochodzi jeszcze fakt, że w Układzie Europejskim zawartym przez Polskę w roku 1991 zabrakło protokołu finansowego. Na podstawie takich protokołów finansowych towarzyszących podobnym umowom stowarzyszeniowym z Irlandią, Grecją, Hiszpanią i Portugalią, kraje te otrzymały olbrzymią pomoc finansową przeznaczoną w znacznym stopniu na wsparcie rolnictwa".

Zachodni autorzy M. Smith i J. Reed pisali na łamach brytyjskiego "Financial Times" w czerwcu 2000 r., iż: "Subsydia wpłacane farmerom zachodnioeuropejskim w ramach Wspólnej Polityki Rolnej (WPR) pozwalają im "podcinać" niższymi cenami konkurentów zarówno na rynku krajowym, jak i na rynkach zagranicznych, wskutek czego Polska odnotowuje deficyt w handlu towarami rolnymi w wysokości pół miliarda dolarów (...). I nawet wtedy, kiedy UE nalega na zmodernizowanie polskiego rolnictwa, jednocześnie wstrzymuje przekazanie 150 mln dolarów pomocy technicznej, dlatego że rząd polski nie powołał do życia - w należyty sposób - potrzebnych w tym celu instytucji zarządzających. I wreszcie Bruksela naciska na Polskę, aby wprowadziła w pełni tzw. *acquis communautaire* we sferze rolnictwa - to znaczy dosłownie setki dyrektyw, z których wiele nie będzie ani tanich, ani politycznie łatwych do przyjęcia, i to jeszcze przed przystąpieniem do Unii. Bruksela nalega na to, mimo że jednocześnie dąży do odłożenia dostępu Polski do pełnych subsydiów WPR na okres aż 11 lat po przyjęciu tego kraju do Unii. W uzasadnieniu swej postawy UE twierdzi, że Polska potrzebuje dogłębnej modernizacji swojego rolnictwa, zanim będzie mogła otrzymywać subsydia WPR. Ale nie tak właśnie UE zachowywała się w przeszłości. Grecja - ze swoim dużym i zacofanym rolnictwem - zaczęła otrzymywać subsydia w pełnym wymiarze niemal natychmiast po przystąpieniu do Unii w 1981 r." (cyt. za "Forum" z 25 czerwca 2000 r.).

Dodajmy do tego, co przyznawano na łamach amerykańskiego tygodnika "Newsweek" w 1999 r.: "Europa nie wydaje się usatysfakcjonowana tym, iż jej nadwyżki w handlu żywnością z Polską są aż tak duże. W ubiegłym roku, po załamaniu się gospodarki Rosji, Unia przejęła część polskiego eksportu żywności do tego kraju. Polacy nie przegrali konkurencji wolnorynkowej, lecz padli ofiarą poważnych subsydiów eksportowych UE (cyt. za "Wprost" z 26 grudnia 1999 r.).

6. Czy prawda jest, że UE niejednokrotnie stosowała nieuczciwe praktyki ograniczające eksport polskich produktów do Unii?

Było tak niejednokrotnie. Szeroko pisała o tym Elżbieta Kawecka-Wyrzykowska w wydanej przez Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne w 1999 r. książce "Polska w drodze do Unii Europejskiej". Według autorki, Unia Europejska nieraz zaskakiwała polskich dostawców, "wprowadzając praktycznie "z dnia na dzień" nowe utrudnienia polskim eksporterom, zwłaszcza artykułów rolnych. Stosuje też dość arbitralne reguły w procedurach antydumpingowych". Zdaniem E. Kaweckiej-Wyrzykowskiej, zastosowane przez UE procedury, "a często ich brak (np. wprowadzanie ograniczeń importowych w piątek z datą obowiązywania od poniedziałku, co utrudniało dotarcie do eksportu "w drodze") oraz nadmiernie restrykcyjne środki (np. zakaz importu mięsa i żywych zwierząt parzystokopytnych pod pretekstem pryszczycy, której - jak się później okazało - nie było w Polsce) nie miały często - zdaniem strony polskiej - dostatecznego uzasadnienia. Tworzyły one nieuzasadnione dolegliwości w eksporcie do Unii i miały negatywny wpływ na polski eksport, a także na atmosferę wzajemnych stosunków. Ponadto posunięcia restrykcyjne Wspólnoty niwelowały nierzadko koncesje, jakie wcześniej zostały przyznane polskim dostawcom".

W kwietniu 1933 r. doszło do szczególnie wymownego zademonstrowania hipokryzji polityki UE wobec Polski - tzw. wojny pryszczycowej. Komisja Europejska w oparciu o fałszywe

zarzuty o rzekomej pryszczycy w Europie Środkowej i wschodniej wprowadziła zakaz importu na terytorium Dwunastki produktów chowu i zwierząt rzeźnych. Jak pisała E. Kawecka-Wyrzykowska, decyzja ta "szczególnie brzemenna w skutki zwłaszcza dla Polski, która eksportowała znaczne ilości bydła i owiec do WE ( w tym czasie Polska była największym wśród tych krajów dostawcą młodego bydła opasowego i cielat do WE), została podjęta bez jakichkolwiek konsultacji z krajami, których zakaz ten dotyczył. Wzbudziła tym większe zdziwienie, że w Polsce od 1972 r. nie stwierdzono pryszczycy i kraj był uznawany za wolny od tej choroby".

W rezultacie postawienia przez EWG fałszywych zarzutów o rzekomej pryszczycy w Polsce kraj nasz stracił około 30-32 mln USD z tytułu niezrealizowanego eksportu żywności (wg J.K. Bielecki: zarzut pryszczycy był wybiegiem EWG, "Życie Warszawy", 16 lipca 1993 r.). Minister Bielecki publicznie stwierdził, że pryszczycy była tylko wybiegiem EWG, użytym w celu wypchnięcia polski z rynku Wspólnoty (tamże). Warto w tym kontekście przytoczyć uwagi Jacka Saryusza-Wolskiego, przed kilku laty pełnomocnika rządu do spraw integracji europejskiej oraz pomocy zagranicznej, skądinąd na ogół niezbyt skorego do ekspozycji ciemniejszych stron w naszych stosunkach z EWG. W wywiadzie dla "Wprost" z 8 sierpnia 1993 r. Saryusz-Wolski mówił o wyraźnym nasilaniu się tendencji protekcyjnych w EWG, które doprowadzają do tego, że władze EWG "tylnymi drzwiami wprowadzają różne obostrzenia". I tak na przykład pod pretekstem występowania pryszczycy w Polsce wprowadzono wobec nas różne ukryte restrykcje handlowe, sprzeczne z art. 30 umowy przejściowej. Później EWG przyznała, że pryszczycy nie występuje na polskim terytorium, ale Polska poniosła w tym czasie znaczne straty. I nawet po różnych negocjacjach odblokowano tylko 70-80 proc. polskiego eksportu cielat i jagniat. Duże straty polskiej stronie przyniosło też wprowadzenie przez EWG cen minimalnych na wiskę, sprzeczne z duchem wzajemnego układu.

7. jak wielki jest stopień realizacji zobowiązań prywatyzacyjnych przez firmy zachodnie, które kupiły sprywatyzowane zakłady w Polsce?

Szczególnie jaskrawym przykładem oszustw stosowanych przez firmy zachodnie wobec Polaków jest nagminne łamanie oficjalnie podpisanych przez nie zobowiązań prywatyzacyjnych. Pisał o tym szerzej m.in. wspomniany już ekonomista Andrzej Karpinski, akcentując, że liczne firmy łamią zobowiązania zarówno co do inwestycji modernizacyjnych czy "utrzymania dotychczasowego profilu produkcji, jak i utrzymania przez pewien czas dotychczasowej załogi, co powoduje przerzucanie kosztów zasiłków dla bezrobotnych na fundusze państwowe".

Wszystko zaś to się dzieje przy braku właściwej reakcji ze strony naszych odpowiednich ministerstw. A. Karpinski cytował m.in. oświadczenie Polskiego Lobby Przemysłowego w odniesieniu do przemysłu telekomunikacyjnego, głoszące iż: "zawarte porozumienia z firmami, które opanowały rynek polski, stały się nic nieznaczącymi papierami (...). Praktycznie żadna z zagranicznych firm nie wywiązała się z zobowiązań. Dokumenty podpisane przez ministrów nie zawierają żadnych klauzul, pozwalających na dochodzenie strat poniesionych przez fabryki przemysłu teletechnicznego". Wszystko to jest bardzo niedobrym prognostykiem na przyszłość, dowodzącym jak bardzo instrumentalnie byliśmy i jesteśmy traktowani przez różne przedsiębiorstwa z Zachodu, o których interesy przedstawiciele UE zawsze gotowi są jednak się upominąć (vide najświeższy casus Eureco), w odróżnieniu od naszych ministerstw.

8. czy mieliśmy i mamy odpowiednich negocjatorów w stosunkach z Unią?

Cały czas w naszych negocjacjach z UE ciężko placiliśmy za brak prawdziwie kompetentnych i twardych negocjatorów w rozmowach z UE. Dowodem był chociażby fatalnie wynegocjowany układ o stowarzyszeniu się z UE, który w gruncie rzeczy otworzył tylko szansę maksymalnej ekspansji eksportu UE do Polski. Nie posiadali zdecydowanego, twardego stylu negocjowania w obronie interesów narodowych kolejni negocjatorzy ze strony "rządów prawicowych" - od Jacka Saryusza-Wolskiego po Jana Kulakowskiego. "Z kolei negocjatorzy postkomunistycznych rządów odznaczali się i odznaczają nie tyle zaangażowaniem w obronie interesów gospodarczych Polski, co w zabezpieczeniu interesów SLD. Jacek Saryusz-Wolski uskarżał się w "gazecie Wyborczej" z 1 października 1966 r., że rząd (zdominowany przez SLD - J.R.N.) "pozbył się fachowców i sprawami integracji zajmują się ludzie z aparatu partyjnego rządzącej koalicji". Jerzy Kropiwnicki, późniejszy minister w rządzie Buzka uskarżał się w "Życiu" z 19 września 1997 r. na zdominowany przez SLD rząd koalicyjny za brak interwencji w Brukseli przeciwko rażącej asymetrii na niekorzyść Polski. Kropiwnicki stwierdził m.in. : "Obawiam się, że przedstawiciele rządu nie do końca wiedzą, że ich zadaniem jest reprezentowanie Polski wobec Unii, a nie interesów Unii w Polsce. Przykro słuchać, gdy zdawaloby się poważni ludzie za powód do swej chwały uważają, iż są w Brukseli przyjmowani lepiej niż ich poprzednicy z ekip "solidarnościowych". Powinno ich to raczej niepokoić".

Sytuacja powtórzyła się po dojściu do władzy ekipy Millera w 2002 r. - dość przypomnieć jakże wielkie i niefortunne ustępstwa W. Cimoszewicza. Trudno uznać za korzystne dla Polski wyznaczenie na głównego negocjatora z UE Jana Truszczyńskiego, b. współpracownika służb specjalnych PRL. Był posłem do Sejmu RP, mecenas Edward Wende, nie bez racji stwierdził w tym kontekście w "Życiu" z 22 listopada 2001 r.: "Uważałem, że to wyjątkowo niezreczna sytuacja. Człowiek, który inwigilował w przeszłości Unię Europejską, ma teraz z Unią negocjować. Partnerzy będą patrzeć na niego podejrzliwym okiem. Urzednicy Unii oczywiście wczoraj oświadczyli, że rozliczenie przeszłości negocjatora to wewnętrzna sprawa Polski. Nie mogą potwierdzić nic innego. Ale przecież będa o tym pamiętać. Są z pewnością wśród nich tacy, o których Truszczyński niegdyś pisał do centrali w Warszawie. Uważam, że można znaleźć człowieka o równie wysokich kwalifikacjach, a zarazem bez takich obciążeń z przeszłości. Byłoby to z pożytkiem dla naszych negocjacji". Niefortunny również był na pewno wybór byłego sekretarza KC PZPR Sławomira Wiatra na człowieka odpowiedzialnego za promocję spraw integracji z UE w Polsce. Co najgorsze, widac wyraźnie, że najważniejszym celem dla SLD w jego staraniach o jak najszybsze przystąpienie do Unii jest zabezpieczenie dla "swoich" ludzi 2,5-3 tys. wyjątkowo dobrze płatnych etatów w strukturach UE po wejściu Polski, etatów z niewielkim opodatkowaniem i bardzo szybkimi emeryturami. I właśnie te perspektywy postawienia głównie na SLD-owskich karierowiczów wydają się szczególnie niebezpieczne z punktu widzenia polskich interesów.

W bardzo trudnej sytuacji Polski po ewentualnym wejściu do UE w zamierzeniu z aspiracjami dużo bardziej doświadczonych i przebiegłych zachodnich partnerów wiele zależałoby od tego, kogo skierowalibyśmy do bronięcia polskich interesów gospodarczych w różnych decyzyjnych i administracyjnych strukturach Unii. Musieliby to być ludzie o wielkich walorach profesjonalnych i świetnie rozumiejący interesy swego kraju. Już dziś można niestety wątpić, że znajda się tam ludzie o takich właśnie kwalifikacjach, w sytuacji zdominowania całego procesu negocjacji z UE przez SLD. Celnie wyraził swe obawy w tym względzie dyrektor programowy Centrum Stosunków Międzynarodowych Marek A. Cichoński, pisząc w "Rzeczpospolitej" z 20 lutego 2002 r.: "niestety, sposób, w jaki przygotowuje się w Polsce mechanizm naboru polskich obywateli do instytucji UE, nie nastroja optymistycznie, kwestia ta zostanie prawdopodobnie "skolonizowana" przez obecne partie władzy przy całkowitej obojętności partii opozycji. Kryterium partyjne będzie więc dominowało nad kryterium profesjonalizmu czy interesem państwa".



9. Czy 25-procentowe dopłaty bezpośrednie UE dla polskich rolników obala wszelkie szanse na konkurencyjność polskiego rolnictwa z dotowanymi w 100 proc. rolnikami UE?

O sprawie tej wielokrotnie opisano już w prasie i mówiono w wypowiedziach rozlicznych polityków, nie tylko polskich, ale i innych krajów kandydujących do UE. Opinie były na ogół w 95 procentach zgodne. Stanowisko UE w tej kwestii jest absolutnie krzywdzące dla rolników z naszego regionu i zmierza wyraźnie do utrwalenia ich w UE jako rolników drugiej kategorii.

Wicepremier i minister rolnictwa Jarosław Kalinowski powiedział w wywiadzie dla "Gazety Wyborczej" z 23-24 lutego 2002 r.: "Proszę zwrócić uwagę, jaka podwójna moralność Unia tu stosuje. Mówi nam, byśmy z krajowego budżetu daliśmy rolnikom do tych 25 proc., które ona nam promuje, ale zastrzega, że nie możemy przekroczyć górnego pułapu, jaki mają farmerzy w Unii, tzn. nie wolno nam dawać więcej niż 75 proc. Bo gdyby polscy rolnicy mieli większe dopłaty niż unijni, to by zachwiało warunkami konkurencji. Czyli jak oni mają więcej, to dobrze, ale jak nasi mieliby więcej, to niedobrze. Taka mentalność Kalego". Dyrektor Ośrodka Studiów Europejskich Uniwersytetu Śląskiego Jędrzej Krakowski stwierdził zaś w artykule "Mechanizm rozwoju" na łamach "Gazety Wyborczej" z 15 marca 2002 r., że: "nieprzyznanie rolnikom w nowych krajach członkowskich identycznych praw, jakie posiadają rolnicy Pietnastki, spowodowałoby wyeliminowanie ich z rynku, czyli bankructwo".

10. Czy narzucone przez Unię Europejską limity produkcyjne w rolnictwie skazują nas na bycie wiecznym importerem?

Dotąd ciągle niedostatecznie doceniana groźba dla polskiego rolnictwa stanowią wyznaczane Polsce przez Unię Europejską zbyt małe limity produkcji w różnych dziedzinach, grożące fatalnymi skutkami dla polskiej wsi. Nie bez racji jeden z czołowych polityków PSL Stanisław Kalemba oburzał się na rozmiary tych limitów, pytając: "Jak można zaproponować limity poniżej samowystarczalności, czyli poniżej potrzeb żywnościowych ponad 40-milionowego narodu?" (cyt. za "Gazeta Wyborcza" z 18 lutego 2002 r.).

Jak bardzo krzywdzące są limity produkcyjne w rolnictwie, które Unia Europejska próbuje narzucić Polsce, można było przekonać się choćby z opublikowanego 19 lutego 2002 r. w tak prounijnej "Rzeczpospolitej" tekstu Edmunda Szota "Za małe limity. Rolnictwo. Co proponuje Bruksela". Według Szota, "Unia Europejska wyliczyła Polsce limity, biorąc za podstawę lata 1995-1999, kiedy nasza produkcja rolna była znacznie niższa niż w drugiej połowie lat 80. (...) W latach 90. Popyt na żywność był zduszony spadkiem dochodów ludności, a szeroko otwarte granice nie stanowiły żadnej bariery dla importu dotowanej żywności z Unii Europejskiej. W dodatku polskie rolnictwo dotknęło wcześniej dwie potężne susze (w 1992 i 1994 r.) oraz "powódź stulecia" (w 1997 r.)".

"W rezultacie działania tych wszystkich czynników Polska od 1993 r. stała się trwałym importerem żywności, choć ze względu na potencjał produkcyjny swojego rolnictwa powinna być liczącym się eksporterem nadwyżek produkowanych. Dlatego zdaniem naszego środowiska rolniczego za podstawę ustalenia limitów produkcji powinno się wziąć lata wcześniejsze, kiedy produkcja rolna w Polsce była znacznie wyższa. W stosunku do lat 80. Szczególnie mocno zmniejszyło się w Polsce pogłowie bydła, w tym krów, oraz spadła produkcja mleka i przetworów mleczarskich. W chowie owiec doszło do prawdziwej katastrofy: ich pogłowie zmniejszyło się kilkunastokrotnie".

Podobne dane znajdujemy w zamieszczonym 7 lutego 2002 r. w "Gazecie Wyborczej", cytowanym tu już wcześniej, wywiadzie z takim fachowcem od spraw rolnych, jak Marian Brzóska. Powiedział on m.in.: "Mysmy już Unii dali prezent, degradując rolnictwo przez

ostatnich 12 lat - 2 mln ha wypadło z uprawy, mamy o 3 mln krów mniej, 3 razy mniej bydła opasowego, 12 razy mniej owiec". Bardzo mocno skrytykował obecnie proponowane przez Unie limity produkcyjne dla Polski wicepremier i minister rolnictwa Jarosław Kalinowski. W wywiadzie dla "Gazety Wyborczej" z 23-24 lutego 2002 r. powiedział: "Komisja na podstawie danych z lat 1995-1999 wyliczyła średni plon zbóż, ten plon ma być podstawą do wyliczenia dopłat bezpośrednich do upraw polowych) - są one dla nas niekorzystne. Bruksela oparła je na latach, w których spadły na nas klęski żywiołowe. Faktycznie Unia chce ograniczenia naszej produkcji".

Według cytowanego artykułu E. Szota w "Rzeczpospolitej": "Propozycje limitów produkcyjnych wyliczonych przez Unie powinny opierać się na szacunkach produkcji i spożycia żywności. Tymczasem z ich analizy wynika, że w następnych latach Komisja nie przewiduje w Polsce wzrostu stopy życiowej oraz towarzyszącego temu wzrostowi popytu na żywność. Naukowcy oceniają, że w Polsce występują obszary niedy, w których spożycie jest znacząco niższe niż w innych grupach społecznych. Przyznane limity oznaczają, że gdyby sytuacja tych ludzi poprawiła się, Polska musiałaby zwiększyć import żywności". Zdaniem polskich ekspertów, z głównym negocjatorem w sprawach rolnych wiceministrem rolnictwa Jerzym Plewą na czele, "bez powiększenia kwot nie będzie miejsca na unowocześnianie produkcji. Utrzymanie ich na proponowanym przez Unie poziomie oznacza, że blisko połowa obecnie istniejących w Polsce gospodarstw będzie musiała przestać istnieć, żeby dać miejsce na rynku na rozwój większych i nowocześniejszych gospodarstw. Polska musi też uważać, by nie wpaść w pułapkę, w jaką wchodzić do unii wpadła Hiszpania. Hiszpanie wynegocjowali za małą kwotę mleczną na rynek krajowy i w rezultacie przez pierwsze lata członkostwa w UE musieli importować mleko" ("Gazeta Wyborcza" z 11 lutego 2002 r.).

Tym, których może szokować tak egoistyczny dyktat UE wobec Polski w sprawie limitów produkcyjnych w rolnictwie, warto przypomnieć publikowane w październiku 1997 r. w paryskiej "Kulturze" uwagi b. zastępcy szefa polskiej sekcji BBC Andrzeja Koraszewskiego: "Unia Europejska, Światowy Bank., Stany Zjednoczone (...) będą się stanowczo opierały na programach radykalnego zwiększenia produkcji rolnej w Polsce. Pamiętajmy, że Polska mogłaby wielokrotnie swoją produkcję rolną, a rynek żywności jest terenem najbardziej drapieżnego konfliktu interesów i, oczywiście, próby wspomaganie wzrostu produkcji żywności w Polsce będą natrafiały na opór zachodnich sojuszników".

11. Czy będziemy dopłacać do Unii Europejskiej w pierwszych latach po przystąpieniu do niej?

Istnieje taka bardzo poważna groźba, wbrew licznym wcześniejszym zapewnieniom naszych euroentuzjastów, zapowiadających prawdziwy "deszcz unijnych subwencji", jaki spadnie na Polskę po wejściu do UE (por. np. tego typu balałkowe stwierdzenia Adama Krzeminskiego w postkomunistycznej "Polityce" z 24 lipca 1999 r.). Nie kto inny, jak prof. Elżbieta Chojna-Duch (b. wiceminister finansów w rządach Pawlaka i Oleksego) ostrzegła niedawno przed tym, że możemy stać się "płatnikiem netto na rzecz innych państw europejskich lub będziemy w pierwszym okresie kredytować Unie" (podkr. J.R.N.). Te szokujące ostrzeżenia, że biedna Polska będzie kredytować bogatą Unie, znalazły się w opublikowanym, jak dotąd w mikroskopijnym nakładzie 100 egzemplarzy, dwutomowym zbiorze referatów na sesji pt. "Dobre Państwo - kryteria, wskaźniki, diagnoza i zalecenia" (Wydawnictwo Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Kozłowskiego). Prof. Chojna-Duch wyjaśniła również bardziej szczegółowo, dlaczego istnieje groźba, że będziemy "płatnikiem netto" (czyli dopłacać do UE po wstąpieniu do niej): "W projektach realizowanych ze środków

unijnych najpierw trzeba wlozyc wlasne srodki finansowe na dany projekt, a dopiero później mozna uzyskac ich refundacje. Jest to odlozenie w czasie momentu, kiedy srodki trzeba poniesc i nastepnie odzyskac, co równocześnie oznacza, ze trzeba je posiadac.

Czynnikiem niekorzystnym bedzie tez to, ze wpłaty do budżetu unijnego, w formie składki, nalezy wnosic w rytmie miesiecznym (dochody z cel w dwa miesiace od ich uzyskania), zas pierwsze transfery strukturalne moga pojawic sie najwcześniej po kilku lub nawet kilkunastu miesiacach (wynika to z ww. procedury zatwierdzania wniosków i refinansowania zatwierdzonych wcześniej realizacji programów)".

Corraz wyraźniejsza staje sie groźba, ze Polska zostanie gruntownie "wykiwana" po wejściu do UE i zamiast rzekomej obfitej pomocy, majacej umożliwić przyspieszenie modernizacji struktur gospodarczych kraju, będzie wspierac swymi wyciskanymi na narodzie podatkami zamozne kraje bogatego zachodu. Z otwartym ostrzeżeniem na ten temat wystapil publicysta "Zycia" Krzysztof Rak w tekście "Europejski gwóźdz do trumny SLD" ("Zycie" z 19 lutego 2002 r.). Przypomniat on, ze np. Hiszpania w pierwszym roku swego członkostwa we Wspólnocie byla płatnikiem netto, dokładając do budżetu UE więcej, niz z niego brala. Jesli tak sie stalo z Hiszpania, duzo lepiej przygotowana od nas do gospodarczego konkurowania z krajami bogatego zachodu i majaca duzo kompetentniejszych niz Polska negocjatorów, to co stanie sie z Polska po wejściu do UE? Rak twierdzi, ze: "Polscy negocjatorzy sa świadomi, ze nie bedziemy mieli do czynienia z zadnym euro-eldorado, co więcej, ze istnieje zagrożenie, iz to wlasnie Polska będzie doplacac do unijnego interesu. Niestety, tego nie sa w stanie zrozumiec politycy, którzy wciąż roztaczaja przed Polakami finansowe miraze.

Rozczarowanie społeczeństwa mamionego deszczem unijnych pieniędzy moze doprowadzic rząd Leszka Millera do upadku."

Z podobnym ostrzeżeniem wystapil w lutym 2002 r. poseł PSL Bogdan Pek, komentując propozycje Unii Europejskiej w sprawie skrajnie zanizonych dopłat dla polskich rolników: "Według tych propozycji bylibysmy płatnikiem netto, po tych ogromnych wyrzeczeniach, jakie polska gospodarka poniosla w okresie dostosowawczym. W sferze rolnej i dostępu do rynków pracy to jest rzeczywisty skandal. (...) Nikt przy zdrowych zmyslach takich warunków przyjac nie moze".

Jednoznaczne przekonanie o tym, ze grozi nam doplacanie do UE po przystąpieniu do wspólnoty, wyrazaja publicyści "Najwyższego Czasu". I tak na przykład Milosz Marczuk w tekście "Dopłacimy" (Najwyższy Czas" z 23 lutego 2002 r.) dowodzil w oparciu o bardzo szczegółowe obliczenia, iz: "Miliard euro - takiej sumy wcale nie dostaniemy od UE. Wiele wskazuje na to, ze wlasnie tyle bedziemy doplacac bogatym krajom europejskim". Z podobna konstatacja wystapil Tomasz Sommer w "najwyższym czasie" z 2 marca 2002 r., alarmując czytelników: "W roku 2002 (jesli rzeczywiscie wtedy zostaniemy przyjeci do UE) na pewno dopłacimy do budżetu Unii (i to byc moze nawet pół miliarda euro)".

W tym kontekście warto zwrócić uwage na znamieną, choc malo naglosnioną decyzję Komitetu Integracji Europejskiej z konca lutego 2002 r. Otóż według Andrzeja Stankiewicza ("dajcie więcej, wezcie mniej" "rzeczpospolita" z 23 lutego 2002 r.): "Nie bedziemy sie domagac od Brukseli pełnych dopłat dla rolników juz od pierwszego dnia członkostwa w UE. Kierowany przez premiera Komitet Integracji Europejskiej zdecydowal w piątek, ze nasz cel to wynegocjowanie takich warunków finansowych, zebysmy do budżetu Unii nie wplacali więcej niz z niego dostaniemy".

Co to oznacza? Wyraźnie widac, ze zagrożenia, iz Polska będzie płatnikiem netto, nie sa wcale wydumane, jesli sam Komitet Integracji Europejskiej uznal za swój podstawowy (trzeba przyznac bardzo minimalny) cel dazenie, abysmy nie doplacali więcej do budżetu UE niz wplacamy!

Sam wicepremier i minister rolnictwa Jaroslaw Kalinowski tak wyjasniat w wywiadzie dla "Gazety Wyborczej" z 23-24 lutego, dlaczego obawia sie, ze w pierwszym roku po wejściu Polski do UE moze sie okazac, iz nasza składka placona do budżetu Unii będzie wieksza niz

sumy, jakie dostaniemy: "To są analizy przeprowadzone w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej na podstawie danych finansowych Komisji Europejskiej. Nasza składka będzie wynosiła ok. 2,5 mld euro rocznie. Pamiętajmy, że składkę płacimy z góry, od razu w pierwszym roku, w ratach co dwa miesiące. Dopłaty dla rolników Unia daje z dołu, czyli najpierw z budżetu musimy rolnikom dać pieniądze, a w następnym roku Unia nam to zwróci. Oddzielny temat to pieniądze unijne z funduszy strukturalnych. W pierwszym roku od akcesji wykorzystamy tylko niewielką ich część, gdyż barierą będzie brak środków na współfinansowanie projektów - budżet będzie obciążony składką i dopłatami. To wszystko sprawia, że w pierwszym roku możemy dostać mniej niż mamy".

12. Jakie mogą być skutki wejścia Polski do UE bez odpowiedniej ochrony polskiego rolnictwa wobec tak silnie dotowanego rolnictwa państw Zachodu?

Była wiceminister finansów prof. Elżbieta Chojna-Duch ostrzegała przed bardzo niekorzystnymi dla polskiego rolnictwa perspektywami w przypadku, gdy nie będzie odpowiednich zabezpieczeń. Pisała w cytowanej już pracy "Dobre państwo...": "Według opinii prof. W. Rowińskiego, kilka lat nierównych warunków konkurencji, a w konsekwencji cen nie pokrywających kosztów produkcji co najmniej kilku podstawowych produktów rolnych jest okresem wystarczającym do wprowadzenia polskiego rolnictwa do stanu katastrofy. Tym bardziej, że przedstawiciele Unii proponują rezygnację z licznych dotychczasowych form pomocy państwa (dopłat do paliwa, zakupu nawozów, do kredytów na cele rolnicze i ulg w podatkach)".

13. Czy po wejściu do Unii Europejskiej mogą jeszcze bardziej nasilić się tendencje do podporządkowania polskich interesów interesom silniejszych partnerów z Europy Zachodniej?

Tak, istnieje bardzo poważne zagrożenie nasilenia się tendencji tego typu w sytuacji, gdy struktury unijne są i będą zdominowane przez przedstawicieli krajów zachodnich. Mało ich będzie obchodzić sytuacja Polski jako kraju dużo słabszego, postawionego na wolnym rynku wobec dużo silniejszych i bezwzględnych partnerów. Cytowany już wcześniej przez mnie ekonomista prounijny, ale z dużą dozą trzeźwości obserwacji - Andrzej Karpinski, sekretarz naukowy w pracach Komitetu Prognoz "Polska w XXI wieku" przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk, ostrzegał, że wszelkie próby ochrony Polski przed zagrożeniami wynikłymi z konfrontacji na wolnym rynku z silniejszymi partnerami z Zachodu będą traktowane jako "dążenie do obejścia legislacji Wspólnoty i krytycznie oceniane".

Jak pisał Karpinski: "Niektórzy urzędnicy Wspólnoty mają bowiem(...) bardzo obsesowy i jednostronny stosunek do naszych interesów. Istnieje natomiast tendencja ze strony urzędników i niektórych kół przemysłowych Unii do ograniczania naszych uprawnień eksportowych do wyrobów najbardziej prymitywnych, niskorentowych i pozbawionych szans na bardziej długotrwałą specjalizację. Tendencje takie wstąpiły np. w negocjacjach dotyczących hutnictwa żelaza, ale nie tylko. Nie wolno ich nie dostrzegać".

14. Czy po wejściu do Unii może dojść do dalszego zwiększania bezrobocia w Polsce?

Przypomnę tu, że słynny brytyjski miliarder James Goldsmith w wydanej w 1995 roku książce "Pulapka" wymownie ostrzegał polskiego rozmówcę Radosława Sikorskiego: "Proszę popatrzeć na Francję. Od roku 1974, kiedy zaczęła przechodzić od preferencji dla państw

Wspólnoty do ogólnoswiatowego wolnego handlu, liczba bezrobotnych wzrosła z 420 tys. do 5,1 mln częściowo bezrobotnych".

Jesli takie bezrobocie dotknelo o ilez silniejsza od nas gospodarczo Francje, to czegoz moze sie spodziewac po wejsciu do Unii Polska - slaba i bez elit broniacych jej interesow narodowych? Ma liczyc na niemieckiego "adwokata", który juz tyle razy ja oszukal?

Goldsmith ostrzegal dalej Polaków: "Ci, którzy zostali zmuszeni do porzucenia roli i zakladu przemyslowego, nie znajda pracy w sferze uslug. Prosze popatrzec, co stalo sie w wielu miejscach na swiecie, jak tez i w granicach Unii Europejskiej. Ludzie zostali przegonieni ze swoich stanowisk pracy do slumsow. Brazylia, jak juz powiedzialem, jest tego wyrazistym przykladem(...). To przesuwanie na inne stanowisko pracy, o którym Pan mówi, doprowadzi do powstania ogromnych(...) miejskich dzielnic nedzy".

Zapytajmy, jaka mamy gwarancje, ze miliony Polaków, którzy zmuszeni zostana przez polityke rolna UE do opuszczenia roli, nie stana sie mieszkancami ogromnych miejskich slumsow?

#### 15. Czy kraje Europy Zachodniej popieraja przyspieszenie rozwoju nauki w Polsce?

Zdawaloby sie, ze odpowiedz jest bardzo prosta i musi brzmiec jednoznacznie - tak. Slowo europejskosc powinno do czegos zobowiazywac, a wiec takze do wspierania jak najsilniejszego rozwoju nauki, oswiaty, kultury. Zdawaloby sie, ale dla bogatych krajow UE licza sie tylko wlasne interesy, a w tych interesach, bardzo egoistycznie pojmovanych, wcale nie lezy przyspieszenie rozwoju nauki w Polsce, które mogloby oznaczac zarazem przyspieszenie polskiego rozwoju gospodarczego, a wiec i zwiekszenie konkurencyjnosci gospodarczej Polski. Wyraznie powiedzial o tych realiach w grudniu 2001 r. profesor Bogdan Ney z Centrum Upowszechniania Nauki Polskiej Akademii Nauk.

Mówiac o różnych wciąż kursujących mitach, prof. Ney ostro skrytykował zmitologizowaną wiarę w cudzą opiekę nad polską nauką. Powiedział: "Wchodzimy do Unii Europejskiej, polska nauka już uczestniczy w piątym programie ramowym UE, niebawem będziemy startować do szóstego programu ramowego, jesteśmy członkami OECD, współpracujemy naukowo dwustronnie i wielostronnie z wieloma innymi państwami i instytucjami międzynarodowymi; czy - wobec tego - potrzebna jest nam własna polityka naukowa, a zwłaszcza własna strategia i program rozwijania zaawansowanej techniki?"

Otóż nie tylko przekonanie własne, lecz i doświadczenia innych krajów wskazują, że wiara w cudzą opiekę i zewnętrzne sterowanie rozwojem jest mitem. Zresztą na czymże miałaby ona polegać? Czy inni mieliby mieć cel w budowaniu sobie pod bokiem konkurenta, który byłby zdolny do opanowania intratnych sektorów rynku? Pokłosie prywatyzacji polskiej gospodarki, zwłaszcza przez kapitał zagraniczny i międzynarodowy przejmujący duże zakłady przemysłowe, potwierdza tezę, iż sami musimy dbać o własne interesy, również - a może właśnie - w sektorze zaawansowanej techniki". (Cytowane za przedstawianym już wcześniej wydawnictwem Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Koźmińskiego: "Dobre państwo...", Warszawa, styczeń 2002 r., cz II).

Jak wiadomo, w Polsce po 1989 roku ciągle trwa proces degradacji nauki, zapoczątkowany już w czasach rządów komunistycznych. Wbrew zapisom "Okragłego Stolu" w 1989 roku, że wydatki na naukę będą stanowić 3-4 proc. dochodu narodowego, zaczęły one spadać w zastraszającym tempie - z 1,2 proc. dochodu narodowego w 1990 r. do 0,8 proc. w 1991 r., a w przewidywaniu na I kwartał 1992 r. zaledwie 0,4 proc. W 1995 roku nakłady na naukę w budżecie wynosiły 0,53 proc. Produktu Krajowego Brutto (w tym czasie w Japonii 2,98 - PBK, w Niemczech - 2,88).

Słynny francuski fizyk, laureat Nagrody Nobla, Georges Charpak, powiedział w 1997 roku:

"dowiedziałem się, że Polacy przeznaczają 0,5 proc. swego dochodu narodowego na badania naukowe i pomyślałem sobie, że musicie być chyba niespełna rozumu. (...) wasze 0,5 proc. swego dochodu narodowego na badania naukowe i pomyślałem sobie, że musicie być chyba niespełna rozumu. (...) Wasze 0,5 proc. to dywersja przeciw Polsce i jej talentom. To zbrodnia". Słynne było stwierdzenie byłego rektora Uniwersytetu Warszawskiego prof. Andrzeja Kajetana Wróblewskiego pod adresem wicepremiera i ministra finansów Leszka Balcerowicza, zarzucające mu, że: "Pan polubił plan zamordowania nauki polskiej". Sekretarz Naukowy Komitetu Prognoz "Polska XXI wieku" przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk doc. Dr hab. Andrzej Karpinski pisał w cytowanej już książce "Unia Europejska - Polska. Dylematy przyszłości": "Ocenia się u nas, że po 1989 r. z polski wyjechało na stałe około 150 tys. osób z wyższym wykształceniem, z tego co najmniej 1/5 naukowców. Kraj opuściło już na stałe 20-30 proc. naukowców niektórych specjalności, pogłębiając i tak mocno odczuwalną lukę pokoleniową w nauce. W przypadku pełnej integracji niebezpieczeństwo to może się zwiększyć, zwłaszcza w świetle obecnie bardzo popularnej na zachodzie tezy o "globalizacji" młodzieży, a więc o potrzebie wychowania nowego pokolenia już o identyfikacji europejskiej, a nie narodowej".

Po prywatyzacji wielu polskich zakładów okazało się, że kupujące je przedsiębiorstwa zachodnie wcale nie są zainteresowane utrzymaniem, a tym bardziej rozwijaniem dotychczasowego polskiego zaplecza naukowo-badawczego w przejętych przedsiębiorstwach. Według A. Karpinskiego: "Po prywatyzacji niektórych zakładów, w tym zwłaszcza z udziałem kapitału zagranicznego, wyniki prac badawczych i nowe technologie kupowane są wyłącznie za granicą, często w pakietach. Towarzyszyło temu również słabnięcie kooperacji między przemysłem a zewnętrznym zapleczem badawczo-rozwojowym. Przykładem tego może być Politechnika Krakowska, w której silnie rozwinięta współpraca z Fiatem, po prywatyzacji tego zakładu, została sprowadzona niemal do zera. Istnieją zatem uzasadnione obawy, że po integracji zjawiska te mogą się nasilić. O tym, że nie jest to zagrożenie tylko teoretyczne, świadczą doświadczenia innych krajów Unii, zwłaszcza krajów Europy Południowej, a częściowo również i Północnej (Irlandia). Jak stwierdza publicysta zachodni: "Juz dziś kraje południowoeuropejskie, jak Hiszpania, Portugalia, Grecja - są praktycznie ogolone z naukowców".

Inny polski naukowiec - Leszek Kuznicki pisał na łamach "nowego Życia Gospodarczego" (nr 19 z 1997 r.), iż: "za poważny błąd uważam, że nie wymagamy od kapitału zagranicznego, który napływa do nas, i nie negocjujemy z nim w umowach obowiązku zakładania w Polsce laboratoriów na wzór zachodni. Tam większość korporacji utrzymuje własne instytuty czy ośrodki myśli technologicznej, w których udoskonala swoje produkty".

Z książki Andrzeja Karpinskiego jednoznacznie wynika, że w miarę wzrostu udziału kapitału zagranicznego w przedsiębiorstwach wyraźnie postępuje zmniejszenie się zaplecza badawczo-rozwojowego. W niektórych z przemysłów o najwyższym udziale spółek z kapitałem zagranicznym nastąpiła niemal całkowita likwidacja zakładowego zaplecza badawczo-rozwojowego (A. Karpinski: op. cit., s. 122). Przypominając, że w krajach UE w zapleczu tym pracuje 1,21 proc. wszystkich zatrudnionych, podczas gdy w Polsce tylko 0,45 proc., Karpinski stwierdził, że każdy spadek powiększa tylko dystans między nami, a tymi krajami. I dodawał: "Nie wróży to najlepiej konkurencyjności naszej gospodarki, zwłaszcza opartej na innowacyjności, a nie na niższych cenach".

Czy musimy się jednak dziwić temu, że zachodnioeuropejskie przedsiębiorstwa nie są wcale zainteresowane konkurencyjnością naszej gospodarki wobec nich, a wręcz przeciwnie? Jak się trafiło na głupich czy sprzedajnych, to trzeba to wykorzystać do końca - oto ich styl myślenia.

16. Jak "niemiecki adwokat" pomagał i pomaga Polsce?

Przez całe lata w mediach "czestowano" nas mitem o Niemczech jako rzekomym "najlepszym adwokacie Polski" w Unii Europejskiej. Bronisław Geremek jako minister spraw zagranicznych szumnie deklarował *ex cathedra* o rzekomym cudzie pojednania między Polską a Niemcami. W rzeczywistości zaś między obu krajami mamy nie cud, lecz "kicz pojednania" (określenie użyte przez najbardziej znanego niemieckiego korespondenta w Polsce Klause Bachmanna). Nawet w znanej niemieckiej gazecie "Süddeutsche Zeitung" można było już wiosną 2001 roku przeczytać stwierdzenia podważające słusność rzekomego mitu o dobrym niemieckim adwokacie spraw polskich. Pisano tam m.in.: "Polska miała adwokata. Nazywał się on Niemcy, chciał wspierać Polskę na drodze do UE. Dzisiaj Polska ma oskarżyciela. Nazywa się on również Niemcy i wciąż jeszcze chce przyjąć Polskę do UE - ale tylko na próbie. Od dawna wiadomo, że rząd federalny chce wpuścić pracowników z nowych państw UE do Niemiec zasadniczo dopiero po siedmioletnim okresie przejściowym. Teraz i minister gospodarki Werner Müller ogłosił, że będzie domagał się też ograniczenia swobody świadczenia i usług. (...) Minister nie kieruje się (...) faktami ekonomicznymi, gdyż w takim wypadku musiałby wziąć pod uwagę kwitujące interesy niemieckich "usługodawców w Polsce". (Cyt. za "gazeta Wyborcza" z 30 maja 2001 r.).

Wspomniany już Klaus Bachmann także nie ukrywał rosnących wątpliwości dotyczących roli Niemiec jako "adwokata Polski", pisząc na łamach "Frankfurter Rundschau": "W samej Polsce rola ta zaczyna budzić podejrzenie, że służy jedynie potajemnie interesom Niemiec, również na Zachodzie wzmacnia się poczucie, że rozszerzenie Unii jest wyłącznie niemieckim pomysłem służącym niemieckim interesom". (Cyt. za "Forum" z 17 czerwca 2001 r.).

Od kilku lat coraz wyraźniej można dostrzec, jak wiele fałszów ukryto za wcześniejszymi niemieckimi deklaracjami o przyjaźni i partnerstwie. Najmocniej odczuwa to dwumilionowa rzesza Polaków w Niemczech ("2 miliony nieobecnych", jak pisano kiedyś w "Rzeczpospolitej"). Jest ona skrajnie dyskryminowana i pozbawiona praw mniejszościowych w odróżnieniu od wręcz uprzywilejowanej mniejszości niemieckiej w Polsce (nie muszącej przestrzegać prognozy wyborczej). Na dodatek liczni przedstawiciele mniejszości niemieckiej w Polsce zaczęli sobie pozwalać na coraz mniej lojalne wystąpienia wobec Polski. Nawet w "Rzeczpospolitej" z 29 czerwca 2001 r. (w tekście K. Kolodziejczyk "Niepokojąca zmiana tonu") alarmowano, iż być może działacze mniejszości niemieckiej "Zmęczyl obowiązek lojalności wobec państwa, którego są obywatelami". Nieuczciwe intencje niemieckiego "adwokata" wobec Polski można było zaobserwować choćby przy sprawie skrajnie krzywdzącego, zanizonego kursu złotych przy wypłacie odszkodowań dla byłych robotników przymusowych w Niemczech. Nawet w "Trybunie" z 28 czerwca 2001 r. zdobyto się na stwierdzenie: "To najniższy w historii kurs, po jakim przeliczono marki na złote, najmniej korzystny dla poszkodowanych". Dopiero po rozlicznych protestach polskich wyrównano straty poszkodowanych, choć po części z polskich pieniędzy.

Właśnie w sprawach gospodarczych najsilniej pryska mit o rzekomej niemieckiej "wspaniałomyślności" wobec Polski. Coraz bardziej widoczne jest raczej realizowanie przez Niemcy w ramach UE wobec Polski polityki, która ma nas sprowadzić do roli zależnego od Niemiec pariasa. Zgodnie z tym, co jakże wymownie zaakcentował w odniesieniu do Polaków już na początku lat 90. w bardzo szczerej wypowiedzi prezes Związku Przemysłu Niemieckiego Heinrich Weiss, mówił: "Aby Polska stała się "atrakcyjną i zachęcającą" dla niemieckich inwestorów, musiałaby zacząć od splacenia odsetek od długów, których nie płaci, przedstawić program oszczędzania oraz utrzymać ceny i zarobki na niskim poziomie. Na zawsze". (Wypowiedź H. Weissa referuje za korespondencją P. Cywńskiego z Bonn we "Wprost" z 12 kwietnia 1992 r. pt. "Toast za Adenauera"). Piotr Cywński skomentował tę dość szczególną wypowiedź prominenta niemieckiej gospodarki: "Polska musiałaby na wieki pozostać Europą "b", by nie powiedzieć niewolniczym folwarkiem krajów wysokorozwiniętych". (tamże).

Jak wygląda rzekoma szczególna "zyczliwość" niemiecka wobec Polaków, mogli się szczególnie dobitnie przekonać konsekwentnie wypierani z Niemiec właściciele polskich firm budowlanych. Nawet w "gazecie Wyborczej" przyznawano (w tekście Marka Wielego z 12 maja 2000 r.), że na skutek restrykcyjnych posunięć władz niemieckich liczba firm polskich w Niemczech od 1992 r. spadła z 1.400 do 500, a ich obroty zmniejszyły się z 2,5 do 1,5 mld marek. Według tego tekstu, polscy przedsiębiorcy w Niemczech podczas obrad w Kolonii stwierdzili, że jeśli beda musieli opuścić rynek niemiecki, to w dużej mierze będzie to "zasługa polskiego rządu". Krytykują nieudolność i brak zdecydowania przedstawicieli polskich władz w obronie interesów polskich firm, uderzonych przez niemieckie restrykcje. Jak pisał M. Wielgo: "Na liście "osiągnięć" naszego rządu jest też i takie - do tej pory kanclerz Gerhard Schroeder nie odpowiadał na pismo premiera Buzka z 28 kwietnia 1999 r.". Oto jak Niemcy traktowali rząd RP, i jak wielki jest wzajemny "cud pojednania".

Ten sam temat podjął Marek Michałowski w korespondencji z Kolonii w artykule "Sprawa wagi państwowej" ("Życie" z 9 maja 2001 r.). Michałowski w obszernym tekście dowiódł na licznych przykładach skrajnych wręcz zaniedban polskich władz, a zwłaszcza Ministerstwa Gospodarki, nierobiącego nic dla wsparcia polskich przedsiębiorców w walce z niemieckim protekcjonizmem. Piszac o dramatycznym pogarszaniu się sytuacji polskich firm (w kwietniu 2001 r. zatrudnienie polskich pracowników w Niemczech spadło o 2.300 osób), red. Michałowski stwierdza: "Udzielenie wszelkiej możliwej pomocy polskim firmom działającym w Niemczech jest sprawą wielkiej wagi z jednego zasadniczego powodu. Otóż to, jak polskich przedsiębiorców traktować beda Niemcy, może stać się później normą dla innych krajów stowarzyszonych w Unii Europejskiej. Jeśli pozwolimy Niemcom wypchnąć Polaków ze swego rynku, inni za parę lat w ogóle nas do siebie nie wpuszczą. Dlatego polskie władze powinny dolożyć wszelkich starań, aby rozbroić jak najwięcej min na niemieckim froncie". Redaktor Michałowski przytacza następnie wypowiedzi innych na ten temat: "Należy to zrobić, tym bardziej, że mamy z Niemcami ujemny bilans handlowy, sięgający 8 mld marek, umożliwiający Niemcom tworzenie do 200 tysięcy miejsc pracy. Wyrzucenie polskich firm z RFN pogorszy i tak nie najlepszą sytuację naszej gospodarki. To nie jest tylko nasz partykularny interes. To sprawa wagi państwowej" - twierdzi Andrzej Duda (prezydent Stowarzyszenia Polskich Przedsiębiorców Usługowych RFN - przyp. J.R.N.).

Niemcy sekują Polaków nie tylko w budownictwie, ale i w różnych innych dziedzinach gospodarki, by przypomnieć choćby jaskrawe utrudnienia wobec polskich przewoźników. W nieoskarżonej jakos dotąd o "ksenofobie" "Rzeczpospolitej" z 11 czerwca 2001 r. Krzysztof Grzegorzółka pisał: "dotychczas, aby uzyskać zezwolenia na przewozy wewnątrz UE, wystarczyła decyzja polskiego ministerstwa transportu. Od stycznia tego roku Niemcy przestali jednak honorować te zezwolenia i dodatkowo zadają wiz od kierowców polskich". Według autora, dotychczas w państwach UE wystarczyła decyzja Komisji UE, która dopuszcza naszych przewoźników do tamtejszego rynku. Teraz okazuje się, że postanowienia "europejskiego rządu" nie są wiążące dla władz Niemiec. Dlaczego?

Bo stanowimy zbyt silną konkurencję dla Niemców. Jak pisze Grzegorzółka: "Polacy mają w krajach UE opinie dobrych przewoźników, dysponują nowoczesnym taborami, a ich usługi są tańsze od usług tamtejszych firm transportowych".

Trudno zrozumieć, dlaczego polskie władze wciąż tolerowały i tolerują beczynnie restrykcje wobec polskich firm w Niemczech, zamiast zdobyć się na jedynie skuteczne w tej sytuacji środki - zastosowanie w zamian podobnych restrykcji wobec niemieckich usługodawców w Polsce. Warto przytoczyć tu tekst niemieckiego autora Michaela Ludwiga z 16 czerwca 2001 r., publikowany na łamach "Frankfurter Allgemeine Zeitung". Pisał on tam m.in.: "Nadwyżka w bilansie handlowym krajów UE, a przede wszystkim Niemiec, w porównaniu z Polską jest wielka. Oznacza to zapewnienie dziesiątek tysięcy miejsc pracy (w Niemczech) i stworzenie nowych. Można by powiedzieć, nieco wyostrzając to zagadnienie, że UE i Niemcy już korzystają z zalet swego rozszerzenia na wschód, ponieważ rynki Wschodu są już otwarte,



podczas gdy Polska ciągle jeszcze czeka na otwarcie rynków krajów Unii)". (Cyt. za "Głos" z 7 lipca 2001 r.).

17. Czy istnieją zagrożenia dla polskiej własności na ziemiach zachodnich w związku z groźbą roszczeń materialnych ze strony byłych właścicieli niemieckich po naszym przystąpieniu do UE?

Wciąż istnieją bardzo poważne zagrożenia w tej kwestii. Pisał o nich m.in. profesor Witold Kieżun w cytowanej już książce "Dobre państwo...", wydanej przez Wyższą Szkołę Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Kozłowskiego. Spośród licznych artykułów alarmujących na temat groźby niemieckich roszczeń w tej sprawie przytoczę fragment tekstu Mariana Miszańskiego, publicysty "Niedzieli" (z 28 października 2001 r.): "Przypomnijmy więc, bo to ważne, że nadal nie jest uregulowana prawnie między Polską a Niemcami sprawa własności i odszkodowań za mienie pozostawione przez Niemców na polskich Ziemiach zachodnich. Tej regulacji nie ma w traktatach polsko-niemieckich; zwąwszy natomiast, że według konstytucji niemieckiej Rzesza niemiecka istnieje w granicach z 1937 r., można zasadnie obawiać się, że po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej roszczenia niemieckie w tej materii rozstrzygane będą przez niemieckie sądy zgodnie z interesem niemieckim. Trzeba bowiem także przypomnieć, że po przystąpieniu Polski do UE orzeczenia sądów, wydane w dowolnym kraju UE (także w Niemczech), będą miały moc wiążącą w każdym innym kraju UE. I jeśli nawet polskie sądy rozstrzygną te sprawy zgodnie z interesami polskimi - rodzi się pytanie, kto będzie podejmował decyzje ostateczne? Właśnie dlatego uregulowanie tej jakże ważnej sprawy, dotyczącej jednej trzeciej obszaru Polski! - powinno nastąpić między Polską a Niemcami jeszcze przed przystąpieniem Polski do UE".

18. Czy nadmiernie zbiurokratyzowane przepisy unijne mogą skutecznie ograniczyć szanse uzyskania pomocy unijnej przez poszczególne regiony Polski?

Istnieje wiele faktów dowodzących, że tak się już obecnie dzieje, ponieważ jak pisał Hubert Szytko w "Najwyższym Czasie" z 23 lutego 2002: "UE nie jest klubem szlachetnych dobroczyńców i altruistów, lecz porozumieniem politycznym, w ramach którego toczy się brutalna walka o przeforsowanie egoistycznych interesów ekonomicznych".

Szytko przypominał za "Rzeczpospolitą" wypowiedź anonimowego przedstawiciela polskiego rządu stwierdzającego, iż "jeżeli kraje członkowskie Unii zechcą udowodnić, że kraje kandydackie nie potrafią w pełni wykorzystać przyznanej im pomocy przedakcesyjnej, to zrobią to bez trudu".

Szczególnie interesująca i szokująca zarazem była przytoczona przez publicystę "Najwyższego Czasu", za dziennikarką "Puls Biznesu", historia licznych nieudanych zabiegów polskich urzędników samorządowych o pomoc unijną dla swych miejscowości: "Oto wypowiedź Sylwestra Sokolnickiego, burmistrza Serocka: "Nie udało nam się skorzystać z pomocy unijnej. Oczywiście będziemy podejmować próby uzyskania pieniędzy, ale efektów nie możemy być pewni. Obecnie możliwość skorzystania z wielu środków preakcesyjnych jest iluzoryczna". Jan Malinowski, burmistrz Wyszki opowiadał, jak w ramach Stowarzyszenia Powiatów i Gmin Nadbuzanskich starał się o dofinansowanie budowy oczyszczalni ścieków i wodociągu z programu ISPA: "Na razie nie wiemy, jakie są losy naszego wniosku. Cała procedura jest ciągle bardzo niejasna". Krzysztof Owczarek, zastępca burmistrza Zakopanego ubiegał się wraz z innymi przedstawicielami gmin podhalanskich o dofinansowanie uporządkowania gospodarki wodno-ściekowej zlewni czorsztyńskiej: "Niestety, program ISPA jest bardzo zbiurokratyzowany i dotąd żadnej gminie w pojedynkę nie udało się uzyskać pieniędzy w jego ramach. Często zarzuca się nam, Polakom, że nie potrafimy wykorzystać pieniędzy, które chce nam dać Unia Europejska. Ale ze względu na złożoność procedur podczas ubiegania się o dofinansowanie w ramach unijnych projektów,

gminom jest bardzo trudno uzyskać akceptację wniosku. Instytucje unijne nie orzekają jasno, czego brakuje w składanych projektach".

19. Czy rzeczywiście opory wobec wejścia Polski do UE występują głównie wśród osób niewykształconych i zacofanych, jak głosią niektórzy europropagandyści?

30 października 2001 r. dziennikarka "Gazety Wyborczej" Danuta Zagrodzka przyznała w tekście "Teraz albo wcale", iż w Polsce wyraźnie spada poparcie dla integracji z UE za wszelką cenę. Co najważniejsze jednak, jak przyznała Zagrodzka: "W ostatnim roku to poparcie najbardziej spadło wśród kadry kierowniczej, inteligencji, prywatnych wytwórców, czyli entuzjastycznych dotąd zwolenników Europy. Także oni w trudniejszej sytuacji gospodarczej zaczynają bać się zachodniej konkurencji, marginalizacji w bogatej Europie. (...) Obywateli zupełnie nie interesuje to, czy Polacy znajdują się w Unii w pierwszej czy drugiej grupie. Większość i tak sądzi, że będziemy tam członkiem drugiej kategorii. W dodatku - co wynika z wcześniejszych badań - trzy czwarte Polaków uważa, że do tej Unii nie należy się spieszyć: lepiej iść wolniej, ale dobrze się przygotować. Czyli zupełnie inaczej, niż sądzi rząd". Dodajmy też - zupełnie inaczej niż sądzi i głosią najbardziej wpływowe media.

20. Czy prawda jest, że większość najbardziej wpływowych polskich mediów przedstawiała i przedstawia skrajnie upiększony obraz UE?

Tak, i ma to prawdziwie katastrofalne skutki dla Polski w sytuacji, gdy właśnie wpływowe media są faktycznie pierwszą władzą w Polsce. Ułatwiało to zaciemnianie sytuacji co do prawdziwych zagrożeń dla polskiej gospodarki i podejmowanie na czas decyzji, które zapewniłyby skuteczną obronę naszych gospodarczych interesów narodowych.

Dużą rolę w tym względnie odgrywał fakt, że bardzo znacząca część wpływowych mediów znalazła się w ciągu lat 90. w obcych rękach, i nie ma interesu w bronieniu korzystniejszych rozwiązań gospodarczych dla Polski czy wręcz przeciwnie. Poza tym nie brak w różnych mediach osób - współczesnych jurgielników, którzy zostali kupieni dla obcych interesów przez odpowiednie korzysci. (Niektórzy z nich przy tej okazji dokonywali w swej publicystyce zwrotu dosłownie o 180 stopni; uważnie obserwowałem tego typu ewolucje). Osobny problem to fakt, że w różnych dziennikach i czasopismach konsekwentnie atakowano wszystkich przeciwników wyprzedzającego polskiego przemysłu za bezcen. Równocześnie nierzadko w tych samych dziennikach lub tygodnikach z werwą gloryfikowano najgorszych hochsztaplerów, działających na szkodę Polski. Przypomnę choćby dość szczególnie "wyczyn", jakiego dokonano w 1991 roku w kierowanej przez byłego redaktora "Polityki" Andrzeja Krzysztofa Wróblewskiego "Gazecie Bankowej". Zaledwie na miesiąc przed ucieczką Bagsika z Gasiorowskim z Polski do Izraela, w "Gazecie Bankowej" z 30 czerwca 1991 r. pisano ze skrajnym wręcz panegiryzmem o szefach Art-B. zacytowano między innymi jakże wymyślną wypowiedź izraelskiego ekonomisty, współpracownika Banku Światowego, Valerego Amiela o Bagsiku i Gasiorowskim: "Czuje się przy nich czasem jak Salieri przy Mozarcie". Czyż nie był to najwspanialszy, jakże subtelny komplement dla panów, którzy z wirtuozeria okradli Polskę na wiele milionów dolarów?

Szczególnie balamutne bzdury na temat niebotycznych korzysci, jakie miały czekać Polaków natychmiast po wejściu do Unii Europejskiej, sugerowała niezastąpiona pod tym względem "Gazeta Wyborcza". Kilka lat temu na przykład zaserwowała ona swoim czytelnikom artykuł jakiejś dziennikarki obiecującej młodym ludziom, jak to po wejściu do UE Polak będzie mógł być wybrany burmistrzem w Palermo, etc., etc. (Zestawmy te obietnice z narzuconym przez UE siedmioletnim szlabanem na prace dla Polaków po wejściu Polski do Unii). W tejże "Gazecie Wyborczej" (a ściślej w jej "Magazynie" z 17-18 kwietnia 1998 r.) można było przeczytać wywiad z prof. Tadeuszem Hunkiem z Instytutu Rozwoju Wsi i Rolnictwa,

oferującym niezwykle idylliczny obraz UE, wspaniałomyślniej i gotowej do obsypywania nas deszczem pieniędzy. Hunek zapewniał m.in., że "Unia zaoferowała grube miliardy ecu" dla zapewnienia setkom tysięcy polskich rolników nowych miejsc pracy poza rolnictwem. Oburzał się, że "nikt w Polsce nie podkreśla tej dobrej woli Europy, która trzeba cenić. Wreć przeciwnie, mówi się, że Unia nas "wyssie i wyeksploatuje". Zapewniając, że na pewno UE "nie da nam kopa", Hunek zaklinał się, że: "Podstawa integracji jest obopólny interes". Jak to wygląda w praktyce, przedstawiałem już we wcześniejszych partiach tekstu. Szokuje tylko gotowość tego typu "specjalistów" jak Hunek do zafalszowywania obrazu sytuacji na zamówienie i roztaczania oszukanych mrzonek.

Inny europejczyk, publicysta "Rzeczpospolitej" Janusz A. Majcherek, głosił z kolei na łamach "Rzeczpospolitej" z czerwca 2001 r., iż największą cnotą w negocjacjach o członkostwo w Unii jest skłonność do ustępstw i kompromisów. Ta zaś oparta jest na zdolności do wyrzeczenia się "mitycznej historii i narodowej chwały". Polemizujący z Majcherkiem w "Rzeczpospolitej" Paweł Lisicki stwierdził wprost, że "gdyby wziąć za dobrą monetę wszystkie zalecenia Majcherki, to Unia Europejska nie różniłaby się od Związku Radzieckiego". Jakże słuszną w odniesieniu do jakże wielu polskich wpływowych dziennikarzy wydaje się konstatacja francuskiego korespondenta Bernarda Margueritte'a na łamach "Tygodnika Solidarność" z 20 marca 1998 r.: "Wielu Polaków nie umie już patrzeć kategoriami własnego narodu. Wczoraj słuchali rozkazów Moskwy, teraz spełniają każde życzenie Zachodu. Często są to ci sami Polacy, można więc mówić o pewnym nawyku". Ciekawe, że jedne z najmocniejszych, niestety przemilczanych starannie przez media w Polsce, krytyk polskich dziennikarskich europejczyków można było spotkać niejednokrotnie na łamach paryskiej "Kultury". W miesięczniku Giedroycia pisano z wyraźną odrazą o balcerowiczowskiej "propagandzie sukcesu". Czołowy publicysta ekonomiczny paryskiej "Kultury" Robert Kaczmarek pisał w jej numerze z listopada z 1996 roku na temat przedstawiania spraw stosunków z Unią Europejską w Polsce, iż: "Tutaj dziennikarze idą w zawody z politykami w produkcji niedomówień i półprawd (...)".

Jedną z ulubionych metod panegirycznych euroentuzjastów jest poganianie polityków, aby nie zwlekali, a jak najszybciej szli na kolejne ustępstwa. Dość typowe pod tym względem były drukowane w "Gazecie Wyborczej" ponaglenia Konrada Niklewicza: "Polska powinna ustąpić w kwestii liczenia dzierżawy (ziemi przez zagranicznych rolników - J.R.N.). Już raz o tym na łamach "Gazety" apelowaliśmy, teraz trzeba to powtórzyć. (...) Jeśli nadal będziemy upierać się przy swoim, Komisja (Europejska - J.R.N.) nie będzie nas bronić". W kontekście tych ponaglen przypomni mi się dużo wcześniejszy tekst publicysty "Życia Warszawy" Tadeusza Jacewicza, świetnie znającego Zachód, gdzie był wiele lat korespondentem. W publikacji z 6 kwietnia 2001 r. ostrzegał przed uleganiem różnym zachodnim szantazom w negocjacjach, pisząc: "Ktoś w Brukseli powiedział, a my to w panice podchwyciliśmy, że Polska znalazła się w II lidze państw zabiegających o członkostwo. Najprawdopodobniej nie zostanie przyjęta w pierwszej grupie szczęśliwców. Nasza prasa zaczęła natychmiast bić na alarm. W Warszawie zapanował nastrój żaloby. (...) Nie przejmujcie się i nie popadajcie w czarne nastroje. To jest gra. Chodzi o pieniądze, jak we wszystkim, co się dzieje w Unii. Chciał nas przyciągnąć i postraszyć, żeby potem łatwiej manewrować i poklepać po ramieniu z laskawością dobrego pana, który docenia wysiłki spoconego z emocji człowieka. Stary numer negocjacyjny, powszechnie stosowany. (...) Nie dajmy się wystraszyć terminami i pogrozkami w rodzaju relegowania do II ligi. Mamy trochę czasu i mnóstwo interesów. To one powinny wygrywać, nie kalendarz".

Warto przypomnieć w tym kontekście uwagi politologa z PAN-u Grzegorza Kostrzewy-Zorbasa, który w "Życiu" z 25 maja tak skomentował kolejne polskie ustępstwa wobec Brukseli: "Polska może zebrać jakieś pochwały za posłuszeństwo, ale będzie traktowana w przyszłości jako popychadło, kraj, któremu wystarczy coś przykazać, a on wykona. Oznacza to w stosunkach międzynarodowych faktyczną utratę podmiotowości". Przypomnijmy, że na

zachodzie prawdziwie ceni się tylko twardych negocjatorów, a nie ludzi skłonnych ulegać na każde skinienie.

21. Co powinniśmy zrobić, aby dużo skuteczniej niż dotychczas zapewniać obronę naszych interesów gospodarczych wobec Unii Europejskiej?

Niezbędne są bardzo wielostronne działania dla rzeczywistego realizowania polskich interesów narodowych, a nie biernej koncepcji narzucanej nam obcej polityki gospodarczej. Przypomnijmy tu, co pisał już na początku lat 90. Czołowy ekspert ekonomiczny paryskiej "Kultury" Robert Kaczmarek (były przewodniczący "Solidarności" w AGH, po przyjeździe na emigrację w 1983 r. obronił doktorat na Université Pierre et Marie Curie w Paryżu). Ten jeden z najbardziej ostrych i wnikliwych krytyków polityki Balcerowicza już we wrześniu 1990 roku ostrzegł w paryskiej "Kulturze", że polityka Balcerowicza prowadziła faktycznie tylko do "zdlawienia gospodarki", a minister finansów w ogóle "nie rozumie, co czyni". W styczniu 1991 roku Kaczmarek napisał w paryskiej "Kulturze", że rząd "nie stwarza rynku, lecz realizuje zagraniczne polecenia statycznej, akademickiej kontroli złotówki i budżetu polskiego. (...) Główną przyczyną słabości polskiej polityki monetarnej jest oparcie jej o czysto finansowe wskazania Międzynarodowego Funduszu Walutowego. (...) Wszystko to dowodzi, że można uprawiać świadomą politykę finansową albo obcą politykę finansową" (podkr. - J.R.N.).

Prawdziwa groteska jest stosowane czasem w niektórych mediach porównanie Leszka Balcerowicza do Władysława Grabskiego. Balcerowicz był i jest głównym rzecznikiem służalczego wykonywania w Polsce obcej, narzucanej nam polityki finansowej i gospodarczej z korzyścią dla kraju. I zdobył się na coś niewyobrażalnego dla ludzi typu Balcerowicza - wyrzucił z polski misję angielskiego wiceministra finansów Younga, gdy ten próbował narzucić Polsce obcą politykę finansową.

Aby zapewnić realizowanie polskich interesów narodowych w gospodarce musi być podjętych wiele nader różnorodnych działań. Oto niektóre propozycje w tym względzie, jakie przewijają się w książkach prawdziwie zatroskanych o Polskę ekonomistów.

- Musi być zrobione maksimum dla wychowania całego narodu w duchu patriotyzmu gospodarczego czy konsumpcyjnego. Przeciętny Polak musi rozumieć, że w jego interesie, w interesie polskiego bilansu handlowego, w interesie zmniejszenia katastrofalnego bezrobocia, etc. Niezbędne jest konsekwentne popieranie zakupów głównie polskich produktów (oczywiście tych naprawdę dobrej jakości), a unikanie i zniechęcanie do kupowania najbardziej nawet reklamowanych produktów z konkurujących z nami obcych gospodarek. W Polsce najbardziej wpływowe media typu "Gazeta Wyborcza: czy "Wprost" niejednokrotnie atakowały hasła "kupuj polskie", widząc w nich rzekoma anachroniczność czy nawet przejaw nacjonalizmu. Przypomnijmy więc to, co pisał cytowany już wielokrotnie przeze mnie ekonomista, sekretarz naukowy Komitetu prognoz "Polska w XXI wieku" doc. Dr hab. Andrzej Karpinski: "Jak słusznie stwierdza Vladimir Dlouhy, były minister przemysłu i handlu Republiki Czeskiej: "W każdym kraju Unii Europejskiej (przynajmniej w tych, które znam) są przy drogach hasła kupuj swoje, chron swoje miejsca pracy. Nikt jednak na tej podstawie nie posadza krajów Unii o antyimportowe nastawienia. Obawy przed importem nie są więc tylko naszym wymysłem".

Największą sprawą jest jednak maksymalne upowszechnienie w społeczeństwie polskim informacji o prawdziwym stanie naszego rachunku strat i zysków w negocjacjach z Unią Europejską, czego zresztą najbardziej boją się euroentuzjści z SLD, UW i Platformy Obywatelskiej.

Wśród różnych szczegółowych propozycji zmierzających do polepszenia stanu pozycji polskich w stosunkach z UE chciałbym przytoczyć niektóre zawarte w cytowanej książce Andrzeja Karpinskiego. Postulował on m.in., iż: "Polityka zatrudnienia powinna maksymalnie

wykorzystać możliwość tworzenia miejsc pracy w takich dziedzinach jak:

- a) przemysły wysokiej techniki, stwarzające największe możliwości skutecznej walki z bezrobociem, a równocześnie w największym stopniu unowocześniające strukturę gospodarczą kraju; w tym celu należałoby lepiej wykorzystać politykę przemysłową państwa opartą na preferencjach strukturalnych;
- b) rozwój oświaty i szkolnictwa wszystkich form, zarówno tworząc nowe miejsca pracy w tej dziedzinie, jak i wydłużając czas obowiązków szkolnego;
- c) rozwój robót publicznych, w nowoczesnym tego słowa znaczeniu, które powinny być stosowane szerzej niż dotychczas, a ukierunkowane głównie na wprost budownictwa mieszkaniowego i przygotowanie terenów pod to budownictwo, a przede wszystkim na budowę autostrad i infrastruktury komunikacyjnej;
- d) usługi rynkowe i rozwój drobnej wytwórczości, zwłaszcza na wsi;
- e) rozwój zatrudnienia w dziedzinach tradycyjnych, które jeszcze nie wyczerpały możliwości wzrostu zatrudnienia, typowym tego przykładem jest budownictwo - rozwój budownictwa mieszkaniowego mógłby być wykorzystany dla zdynamizowania całej gospodarki;
- f) maksymalne wykorzystanie możliwości zatrudnienia w ochronie środowiska".

Akcentował również, że:

1. "Istotne znaczenie ma jak najdłuższe, co najmniej do 2005 r. zatrzymanie ludności zamieszkałej na wsi w jej dotychczasowych siedliskach. To zaś wymaga najwyższej preferencji do tworzenia pozarolniczych miejsc pracy na wsi i odpowiednich zmian w systemie kredytowania, kształcenia i rozwoju infrastruktury cywilizacyjnej wsi jeszcze przed 2005 r.
2. Potrzebna może się okazać bardziej aktywna ochrona własnych miejsc pracy przed ekspansją partnerów zagranicznych nierozwijających kooperacji z krajowym zapleczem materiałowym i zapleczem B+R (badawczo-rozwojowym - przyp. red.), przy równoczesnym usuwaniu barier pomiędzy poszczególnymi galeziami na rynku pracy.
3. Konieczna jest kontrola importu pod kątem przeciwdziałania eksportowi bezrobocia do naszego kraju przez naszych partnerów handlowych, ale w warunkach liberalizacji obrotów musi ona być realizowana inaczej niż dotychczas, co wymaga wykształcenia jej nowych instrumentów zgodnych z legislacją Wspólnoty".

---

Rozmowy niedokonane z dnia 17.03.2002 r.

gość: **profesor John Laughland**

temat: **Czy w Unii Europejskiej narody mogą zachować swoją suwerenność?**

Siedzę tutaj w studiu Radio Maryja w Toruniu i muszę powiedzieć, że dla Anglika jest to doświadczenie, które napawa pokorą, a jednocześnie jest też inspiracją, żeby ujrzeć tę wspaniałą radiostację, która została stworzona w ciągu ostatnich dziesięciu lat praktycznie z niczego. Wydaje się to prawie cudownym wydarzeniem, że mamy teraz tak potężną stację radiową z milionami słuchaczy w całej Polsce. Powodem, dlaczego napawa to pokorą Anglika w tych okolicznościach jest to, że w naszym kraju nie mamy nic takiego, co dałoby się porównać z taką niezależnością w mediach. Polacy jak wiem, podróżują bardzo dużo po Europie, dlatego sadzę, że to nie mnie mówić, jak to wygląda w innych krajach, ponieważ wiem, że sami wiedzą lepiej. Mam nadzieję, że Polacy mi wybaczą, że w większości krajów Europy Zachodniej, być może z częściowym wykluczeniem Wielkiej Brytanii media, a w szczególności media elektroniczne w pełni są kontrolowane przez politycznie poprawny establishment.

Dlatego wydaje mi się, że Radio Maryja jest narodowym skarbem, który z pomocą Boską

bedzie kwitl. Panstwo uprzejmie poprosiliscie mnie o to, aby rozmawiac o Unii Europejskiej a w szczegolnosc i tozsamosci narodowej i o tym, czy narody moga przetrwac i zachowac swoja tozsamosc w Unii Europejskiej? Jestem obywatelem kraju, który oczywiscie jest juz czlonkiem Unii Europejskiej od trzydziestu lat. Mozna w pewnym stopniu mówic o symetrii miedzy byciem Brytyjczykiem a byciem Polakiem. Podczas gdy Wielka Brytania nie byla pod inwazja zadnych obcych mocarstw mozna powiedziec, ze polska historia jest troche odmienna. Ale mimo tego kwestia suwerennosci i tozsamosci narodowej w obu krajach jest niezwykle wazna. Jestem przekonany, ze Polacy w sensie kulturowym beda mogli zachowac swoja niezalezosc. Powiedziec jednak trzeba, ze pojecie narodowej tozsamosci zupełnie nie przystaje do Wspólnoty Europejskiej. Ci Polacy, którzy martwia sie o to, ze Wspólnota Europejska moze zagrazac tozsamosci narodowej maja w swoich obawach zupełna racje. Mysle, ze wazna sprawa jest zdanie sobie dokladnie sprawy z tego, jak zaczela sie Unia Europejska, jakie sa jej korzenie, skad sie to wszystko wzelo.

Jestem gleboko przekonany, ze obecna Unia Europejska jest zupełnie odmienna od tej, która powstala w 1957 roku, ze zaszly radykalne, daleko idace zmiany w tym, jak dziala Unia Europejska w latach 1989-1991. Jedna z najwazniejszych tych zmian bylo wprowadzenie jednej waluty w Unii Europejskiej, które jak wiemy nastapilo w styczniu tego roku.

Wprowadzenie tej wspólnej waluty powoduje, ze w tej chwili polityka poszczególnych panstw jest zupełnie kontrolowana przez Europejski Bank Centralny we Frankfurcie. A poniewaz polityka monetarna jest jedna z najwazniejszych sil w panstwie, pokazuje to, ze nie mozna mówic o pojedynczych panstwach Wspólnoty Europejskiej jako o niezaleznych panstwach. Polityka monetarna jest sercem dzialania panstwa, dlatego gdy przekazemy kontrole nad nasza polityka monetarna, przekazujemy niejako serce naszego panstwa, to, co jest w nim najwazniejsze - komu innemu. Układ z Maastricht podpisany w 1991 roku dal rzeczywiscie takie narzedzia, aby scentralizowac polityke w Unii Europejskiej. I dlatego poszczególne kraje w Unii Europejskiej juz nie maja polityki w całym zakresie, nie sa to juz indywidualne polityki panstw, tylko polityka centralna.

To, co uwazam za znamienne to jest to, ze te wszystkie drastyczne, radykalne zmiany, zostaly wprowadzone w latach 1989- 1991. Akurat Polakom nie musze tłumaczyc, co sie w tych latach stalo. Jestem absolutnie przekonany, ze centralizacja wladzy w tych latach miala jeden bardzo okreslony cel.

Oto ten cel. Rzady i intelektualisci krajów Europy Zachodniej, kiedy zdali sobie sprawe, ze komunizm juz upada zdecydowali, ze te wydarzenia przybieraja niebezpieczny obrót. Uznali, ze koniec sowieckiej kontroli nad centralna i wschodnia Europa nie byl powodem do radosci, ale powodem do niepokoju i strachu. Bardzo waznym jest przypomnienie sobie lat osiemdziesiatych. Pamietam mój wyklad z roku 1988, w którym wyrazilem taka opinie, ze nacjonalizm stanie sie kolejnym niebezpieczenstwem. Szczególnie w wypadku krajów nadbaltyckich, jak na przyklad Litwa. Innymi slowy te kraje, które byly w 1939 roku okupowane przez Stalina w taki sposób, ze mocarstwa Zachodnie nie uznawaly tego za okupacje. Ich wyzwolenie spod stalinowskiej okupacji bylo przez Zachodnich intelektualistów uwazane za zagrozenie dla stabilnosc i. Mocarstwa Zachodnie odpowiedzialy na to wyzwolenie przez tworzenie super nacjonalistycznych struktur, których celem bylo ograniczenie tych wolnosc, które sie wytworzyly. Innymi slowy dla Zachodnich polityków, którzy byli projektantami układu z Maastricht i Unii Europejskiej, która w tej chwili mamy, wolnosc jest niebezpieczenstwem. Narodowosc jest czyms, co musi byc zniszczone. Mozna siegnac do wypowiedzi wazniejszych polityków Unii Europejskiej z lat dziewiec dziesiatych i znalezc tam twierdzenia, ze narodowa wolnosc, narodowa niezawislosc sa niebezpieczenstwami dla stabilnosc i. Takze od czasu Maastricht mamy w Unii Europejskiej ponownie komunistyczny styl rzadzenia, gdzie miejsce sowieckich dygnitarzy zajeli komisarze unijni. Ale komunizm nie jest jedyna ideologia, jaka towarzyszy laczeniom tych krajów w jedno superpanstwo.

Napisałem jedną książkę, która jak mam nadzieję ukaże się również w Polsce, w której omawiam nazistowskie i faszystowskie korzenie zjednoczonej Europy. Dawni faszyci włoscy, niemieccy, brytyjscy byli bardzo oddani idei zjednoczonej Europy. Faktycznie, jeżeli popatrzeć się na argumenty, jakie oni propagowali w późnych latach trzydziestych i czterdziestych, można znaleźć dokładnie te same argumenty, jakich nasi politycy używają dziś. Na przykład uważali, że narodowa wolność to jakiś dziwaczny wymysł materialistycznego liberalizmu. Uważali, że Europa ma biologiczną jedność, to znaczy, że jesteśmy wszyscy biologicznie powiązani i ta biologiczna jedność powinna przekraczać narodowe granice. Nie trzeba tutaj dodawać, że uważali narodową suwerenność krajów, które podbijali za bezwartościowe pojęcie. Odnajdujemy u faszystów pierwotnych i tych, których możemy odnaleźć dzisiaj w Brukseli idee, które mówią, że unifikacja Europy jest ze względu na postęp techniczny nieunikniona. Podobnie też mówił Goebbels, że pomiędzy Niemcami a Czechami nie powinno być granic, ponieważ on może sobie wsiąść w pociąg i przemieszczać się pomiędzy Pragą a Berlinem. Innymi słowami są to stare imperialistyczne idee jedności Europy i zaniku granic.

Jeszcze jednym takim elementem wspólnym komunistów, faszystów i obecnej ideologii jest przekonanie, że polityka sama w sobie jest niebezpieczna. Dlatego cała polityka Wspólnoty Europejskiej jest nakierowana na to, aby całą politykę zamienić na administrację. Struktura Unii Europejskiej w swojej obecnej, zbyt scentralizowanej formie, w sposób zupełnie dosłowny zabiera władzę parlamentom narodowym i przekazuje te władze osobom, które w sekrecie zasiadają w narodowych rządach. Bardzo ważnym faktem, z którego trzeba sobie zdawać sprawę jest to, że europejskie prawo, które jest ważniejsze niż prawo narodowe, jest ustanawiane przez ministrów, którzy sekretnie siedzą w Radzie Ministrów. Parlament Europejski ma oczywiście coś do powiedzenia, ale tylko jako organ doradczy. Prawo tworzą piętnaście rządów, które zbierają się w sekrecie w gabinecie Rządu Europejskiego. Jest dla mnie absolutnie niewiarygodnie, że Wspólnota Europejska mówi o rozszerzaniu demokracji na kontynent europejski, ponieważ gdyby jakieś państwo miało strukturę władzy i rządzenia Unii Europejskiej i w tej chwili poprosiło Unię o członkostwo to nie otrzymałoby pozwolenia ze względu na to, że uznane by było za kompletną tyranie. Za tyranie uważam to, że organy tworzące prawo w Unii Europejskiej zbierają się w sekrecie, nie są demokratyczne, nie są publiczne, a przede wszystkim nie są wybierane w sposób demokratyczny. Nawet mimo tego, że to ministrowie głoszą na temat tych praw, to 80% praw jest tworzonych przez biurokratów. Najlepszym sposobem opisanie Unii Europejskiej jest kartel rządów. Kartel rządów, który z innymi obcymi rządami konspirował przeciwko własnemu elektoratowi. To jest powód, dla którego jest to kompletnie niedemokratyczne.

O prowadzący: Mam pytanie związane z ziemią. Mamy obecnie debata sejmowa na temat sprzedaży ziemi. Okazuje się, że około jednego miliona hektarów ziemi zostało już jakos przekazane w obce ręce. Ziemia oddana pod dzierżawę pójdzie na własność obcokrajowców. Czy oprócz tego finansowego uzależnienia polskiej polityki przekazanie polskiej ziemi w obce ręce jest symptomem czegoś złego, jakimś zagrożeniem?

Prof. J. Laughland: Jest to przerażająca perspektywa. Wydaje mi się, że potwierdza to moje podejrzenia, że Unia jest blokiem mocnych państw, które są powiązane z mocnymi silami i interesami finansowymi, których celem jest eksploatacja, wykorzystanie krajów słabych, biednych takich jak Polska. Obserwowałem od lat ten tak zwany proces powiększania Unii Europejskiej i wydaje mi się, że Unia zachowuje się jak sadystyczny nauczyciel.

Sluchacz: Dziękuję za bardzo interesujący referat. Pan profesor nie wspomniał o decyzjach, które zostały podjęte w grudniu 2001 roku w miejscowości Leaken w Belgii. Chciałem zwrócić na to uwagę, ponieważ jest bardzo istotny element ze względu na uchwałę i zawarte

w niej 33 punktów. Chodzi o takie wykroczenia jak: ksenofobia lub krytykowanie Unii Europejskiej, że takie coś może być sankcjonowane aresztem.

Prof. Laughland: Bardzo dziękujemy słuchaczowi za przypomnienie tej ważnej sprawy. Ma pan zupełną rację, że te decyzje zostały podjęte na ostatnim szczycie europejskim w Leaken. To prawda, że ksenofobia i jak się rozumie jeszcze inne sprawy zostały określone jako przestępstwa kryminalne. To, co się tam stało i również to, co się dzieje podczas hiszpańskiego przewodnictwa Unii Europejskiej, to to, że ktokolwiek zademonstruje przeciwko Unii Europejskiej jest klasyfikowany jako terrorysta. Jest to niezwykle niebezpieczne. Nie sadzę, że ktokolwiek ze słuchaczy zaprzeczy, że rola policji jest zapewnienie bezpieczeństwa i porządku podczas międzynarodowych spotkań. Ale dlatego jest to tak przerażające, ponieważ Unia podjęła się ingerować w to, co w zasadzie jest zadaniem policji. Jest też dokument, który w tej chwili wprowadziło hiszpańskie przewodnictwo w Unii, który może stać się prawem Unii, który nazywa terrorystów terrorystami, dlatego, że wywołują przerażenie. Innymi słowami, ktokolwiek pojedzie do jakiegoś miasta Europy, aby zademonstrować tam gdzie będzie szczyt Unii Europejskiej, będzie uważany za terrorystę i będzie poddany specjalnemu działaniu policyjnemu. Myślę, że trzeba słuchaczom przypomnieć, że w czerwcu zeszłego roku, były demonstracje przeciwko Unii Europejskiej w Szwecji, w Goeteborgu i tam policja użyła ostrej amunicji, aby rozprościć tłum i trafiło trzech demonstrantów, raniąc jednego bardzo poważnie strzelając w plecy. To nie był pierwszy raz, gdy się strzelano do demonstrantów. Bardzo proszę dobrze zapamiętać te wydarzenia, ponieważ gdy historia spojrzy na te wydarzenia z perspektywy, będziemy się pytać, kto podniósł głos przeciwko tym wszystkim wydarzeniom. Proszę mi wybaczyć za przypomnienie, że w roku 1992 Dania przeciwstawiła się układowi z Maastricht, co oczywiście powinno oznaczać, że traktat nie będzie ratyfikowany. Zamiast tego Unia Europejska zdecydowała się zignorować demokratyczny głos ludzi w Danii i zmuszono Dunczyków w 1993, aby głosowali jeszcze raz. Innymi słowami mamy czyste, konkretne przykłady, jak Unia niszczy proces demokratyczny. Co jest zrozumiałe, że gdy drugie głosowanie wypadło na tak, pewna grupa Dunczyków wyszła na ulice Kopenhagi, aby zaprotestować. Również w tym przypadku policja strzelała do tłumów. W Irlandii jest kolejny przykład ignorowania głosu ludzi. Irlandczycy w ostatnim roku głosowali przeciwko układowi Nicejskiemu, a reakcja Unii Europejskiej była taka sama, jaka była w przypadku Belgii. Po prostu padła propozycja, aby ignorować i zmusić Irlandczyków do ponownego głosowania, aż dadzą oczekiwana odpowiedź. Czyli Orwell dalej jest aktualny.

Sluchaczka: Czy prawda jest, że nie ma żadnej ustawy, która przewidywałaby możliwość wystąpienia z Unii? Czy jest to możliwe, że po upadku totalitarnych systemów może istnieć tak niedemokratyczna struktura? Czy można tylko wejść a nie wyjść?

Po drugie chciałabym wiedzieć czy prawda jest, że te tak zwane sekretne rządy, mianowane, a nie wybierane według jakiegoś dziwnego klucza, są strukturami masonskimi, międzynarodowymi, które władają finansami, które są zainteresowane wprowadzeniem strasznego systemu, którego się nawet nie sniło filozofom, który przewyższalby dotychczasowe systemy totalitarne? Bardzo proszę o odpowiedź.

Prof. Laughland: Teoretycznie odpowiedź brzmi, tak. Unia Europejska jest organizacją opartą na traktacie i międzynarodowe prawo konstytucyjne mówi, że jeżeli jakieś państwo podpisze jakąś umowę, może się też z niej wycofać. Teoretycznie Wspólnota Europejska jest oparta na traktacie i działa jak każda inna organizacja oparta na traktacie. W rzeczywistości jednak jest inaczej. Członkostwo w Unii Europejskiej jest w założeniu nieodwołalne. Czyli istnieje takie założenie, aby uczynić niemożliwym, ekonomicznie i politycznie niemożliwym opuszczenie Unii, kiedy się już do niej dołączyło. Bardzo ważnym jest mówienie prawdy w tej dyskusji.



Uważam, że dla dużego kraju byłoby bardzo ciężkie opuszczenie Unii Europejskiej. Grenlandia opuściła Unię Europejską w latach siedemdziesiątych. Nie jest to duży, czy raczej wazący kraj. Dlatego podstawowa odpowiedź, jakiej chce udzielić brzmi: nie jest możliwe opuszczenie Unii Europejskiej. Na przykład, gdy Polska się przyłączy, będzie miała euro. Jedną z konsekwencji opuszczenia Unii byłoby ponowne wprowadzenie narodowej waluty. Oczywiście byłoby to bardzo trudne, połączone z wielkim wysiłkiem i bardzo kosztowne. Co więcej, jeżeli ktoś mi zada pytanie na temat opuszczenia Unii Europejskiej, to zawsze myślę o Jugosławii, ponieważ federacja starej socjalistycznej Jugosławii dała republikom Jugosławii prawo do opuszczenia federacji. Wszyscy jednak wiemy, do czego to doprowadziło w rzeczywistości.

Jeżeli chodzi o drugie pytanie, o strukturę finansową to podstawowa odpowiedź jest taka: nie chciałbym tutaj naciskać na masonski aspekt, chociaż jest to prawda, że idea tworzenia zjednoczonej Europy czy zjednoczonego świata jest to oczywiście idea masonska. Uważam, że konspiracja sięga dalej niż wolnomularstwo. Myślę, że w rzeczywistości są bardzo znaczące interesy finansowe, związane nie tylko z Unią Europejską, ale z całym procesem globalizacji. Przypuszczam, że moja podstawowa odpowiedź jest to, że finansjera światowa ma wielkie wpływy i chce pozbawić znaczenia siły narodowe, parlamenty narodowe, aby wielkie interesy finansowe miały wolną rękę.

Sluchacz: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja zawsze Dziewica. Klania się Krzysztof z Irlandii, która odrzuciła traktat Nicejski. Panie profesorze, czy nie sądzi pan, że sytuacja, która się kształtuje w Europie nie jest walką cywilizacyjną w tym sensie, jakim to sławny polski profesor Koneczny odkrył w swoich pracach? Podstawa demokracji jest przecież cywilizacja chrześcijańska oparta o wiary, ale również i filozofie greckie i rzymskie prawo. Tymczasem to, co się teraz dzieje dosyć daleko odbiega od tego. W imię pewnych idei większość jest terroryzowana przez nieznaczną mniejszość, której daje się prawa, chociaż właściwie nie bardzo wiadomo dlaczego. Jeżeli tworzy się to, co papież nazwał cywilizacją śmierci, a więc gdy odchodzi się od naturalnego prawa, które swoją prawdziwość ma ugruntowaną w rzeczywistości. Tymczasem różne prawa, które dewiacje seksualne traktują jako coś absolutnie naturalnego, co w konsekwencji prowadzi do tego, że społeczeństwo wymiera. Czasami w dekadentkich cywilizacjach schyłkowych właśnie takie dewiacje pojawiały się w historii. Pan profesor powiedział, że z Unii nie można wyjść, ale czy nie przypuszcza pan, że ten fakt może spowodować to, co się stało w XIX wieku? To, co doprowadziło do wojny secesyjnej. Przypuszczam, że taka wojna secesyjna w Europie XXI wieku przerosłaby wszystko cokolwiek można by sobie było pomysleć. Myślę, że albo ta Unia się zmieni albo doprowadzi do straszliwej katastrofy. Uważam, że zdrowy instynkt z tej tu wyspy irlandzkiej jest godny pochwały. Szczęść Boże.

Prof. Laughland: Cóż za wspaniałe pytanie. Dziękuję bardzo. Nie znam pracy wspomnianego profesora Konecznego, którego słuchacz wymienił. Ale w zupełności zgadzam się z tym, co Pan powiedział. Zwłaszcza zgadzam się z tym, że u podstawy tego wszystkiego leży schyłek cywilizacji. Podobnie jak Pius XII, uważam, że jedyną cywilizacją jest cywilizacja chrześcijańska. Jestem przekonany, że ta podejrzliwość Unii, co do narodowości i nieprzewidywalności wolnego wyboru, jest konsekwencją podejrzliwości wobec wolności, wobec wolności osobistej. Innymi słowy, w nowoczesnym społeczeństwie, w którym człowiek sam traci wartość również naturalne jednostki uważane są za bezwartościowe. Dlatego Europejscy ideologowie nienawidzą narodów jako takich. Na początku powiedziałem, że pomiędzy Polską a moim krajem istnieje pewna symetria. Jednym z argumentów, które wytaczają ideolodzy europejscy, jest ten, że narodowe granice są sztuczne. Twierdzą, że większość państw europejskich była stworzona w XIX wieku. Mówią tylko o XIX wieku, bo myślą tylko o Niemczech i o Włoszech. Rzadko myślą o innych państwach europejskich.

Trzeba być zupełnie odłączonym od rzeczywistości, aby pomyśleć, że ponieważ granice Polski zmieniły się w ciągu ostatnich 60 lat, to w konsekwencji tego pojęcie narodowości polskiej jest sztuczne. Oczywiście jest to, co mówią ideolodzy europejscy, że koncepcja narodowości, czy istnienie granic między narodami jest sztuczne. W rzeczywistości historia pokazuje nam, że to właśnie imperia są przejściowe, natomiast narody trwają. Narody są takimi bytami, które z sukcesem opierały się tyranii i imperializmowi. Pamiętam członka ruchu oporu francuskiego, Alana Gotrei, który przyłączył się do ruchu oporu francuskiego 11 maja 1940 roku, dokładnie w chwili inwazji niemieckiej. Obecnie jest szanowanym politykiem francuskim, który twierdził, że ludzie przyłączający się do tego ruchu mieli instynktowne przekonanie o wieczności Francji, o tym, że Francja przetrwa. Tych ludzi, których kojarzymy z wolnością i oporem, dzisiaj kojarzylibyśmy ze skrajną prawicą, z rojalistami itd. A jednak cała europejska ideologia pomimo tego historycznego faktu, próbuje zdelegitymizować nacjonalizm. Winic za to nacjonalizm, że spowodował problemy światowe jest błędem dlatego, że za to winien jest imperializm, a nie nacjonalizm.

Sluchacz: Mam pytanie. W budowaniu eurokolchozu dominująca rolę grają Niemcy. Ostatnio oglądałem stację, gdzie dziennikarz zapytał się piłkarza niemieckiego, dlaczego wy jesteście tacy ambitni w walce do ostatniej minuty. On powiedział, że pamiętają o przegranej wojnie i jest w nich taki niemiecki instynkt. Oni dzisiaj przyjmują taką pozę, która jest zwykłym zakłamaniem. Doświadczamy tego, ponieważ wykupują nam ziemię, a oni pamiętają. Ja myślałem, że oni się zmienili, ale to nie jest prawda. Szczęść Boże.

Prof. Laughland: Myślę, że nie ma wątpliwości, co do tego, że Niemcy próbują poprzez Unię Europejską odzyskać tę siłę, którą stracili po 1945. W szczególności Niemcy sądzą, że przez zwiększenie obszaru Unii Europejskiej będą mogli mieć swoje małe cesarstwo w podobny sposób jak Anglia miała swoje kolonie w Indiach. Jestem do tego przekonany, co słuchacz powiedział o niemieckim nacjonalizmie. To jest jednak bardzo paradoksalne zjawisko, niemiecki nacjonalizm, ponieważ wyraża się przez samo zaprzeczenie. Niemcy powtarzają całemu światu, że oni przezwyciężyli własny nacjonalizm i w tej chwili chcą być tylko Europejczykami. To jest jeden z powodów, dla którego napisałem swoją książkę. Wykazuje, że w 1941 mówili dosłownie to samo.

Jeśli chodzi o kupno ziemi w Polsce wiem, że jest to pytanie budzące wiele emocji w Polsce i słusznie zresztą. Z jednej strony jest to oczywiście rozszerzeniem procesu globalizacji w ramach, którego przemysł już został sprzedany obywatelom. Mówimy tutaj o jakościowej różnicy, ponieważ sprzedaż ziemi różni się od wyprzedazy przemysłu. Myślę, że nie ma tutaj wątpliwości, że Niemcy są tacy, jak wszyscy inni. Ludzie, którzy tracą swoją ziemię starają się ją odzyskać. Wiem, że jeśli słucha mnie teraz jakiś Niemiec to będzie zszokowany i ogromnie obrażony, ale to są słabości ludów imperialistycznych, że myślą, że rozszerzenie ich własnej władzy jest dobrem dla tych ludzi, na których ta władza jest rozszerzona. Niemcy są przekonani, że ich polityczny system jest najlepszy w Europie. Oczywiście uważają, że ich gospodarka jest najsilniejsza w Europie, mimo że nie jest. Oczywiście są największymi, jeśli chodzi o populację, natomiast nie są największym, jeśli chodzi o dochód na głowę. Niemcy, jako ludzie o dosyć dominującej osobowości, jako naród udaje się im przekonać ludzi, że mają rację. Myślę, że to dało początek projektowi wprowadzenia wspólnej waluty, która jak wszyscy wiemy, jest zarządzana z Frankfurtu.

Sluchacz: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja zawsze dziewica. Mówi Rafał Broda z Krakowa. Panie profesorze, dziękujemy Panu za przybycie do Polski. Wiemy, że ma Pan cykl wykładów i to jest wielki wysiłek. Do poprzednich wypowiedzi chciałbym dodać bardzo znamienity fakt. Mianowicie parę dni temu odbyły się manewry NATO, w których

zalożono taki plan gry wojennej, w której są dwa państwa. Jednym z nich mniejszość narodowa jest w opresji i należy im pomóc. Wydaje się, że to jest dość znamienity fakt, pokazujący, w którą stronę idzie NATO. Ponieważ NATO nie jest wyłącznie tylko europejską organizacją i to wskazuje, że Unia jest tylko początkiem tego bardziej globalnego systemu światowego.

Natomiast mam takie pytanie. W Polsce być może do tego, mam taką nadzieję, że Polacy w referendum powiedzą "nie" dla Unii Europejskiej. Wtedy my, jako Polacy znajdziemy się w niesłychanym kłopotcie, ponieważ znajdziemy się pod niebывалą presją i możemy się spodziewać najróżniejszych, zwłaszcza ekonomicznych ataków. Nasz los wtedy będzie w dużej mierze od tego zależał, jak się zachowają społeczeństwa Europy. Wobec tego chciałbym się Pana zapytać, jak według Pana wygląda sytuacja stosunku ludzi do Unii Europejskiej? Czy jest jakaś rosnąca opozycja do tego tworu politycznego? Czy Polacy mogliby liczyć na wsparcie społeczeństwa? Wiem, że tutaj można się opierać na sondażach publicznych, które podobnie, jak media publiczne nie są zbyt miarodajne. Ale jednak na podstawie własnych obserwacji można mieć jakieś wyczucie. Dziękuję, że w uwagach wstępnych, chwalił Radio Maryja powiedział Pan, że w Anglii nie ma takich niezależnych mediów elektronicznych. Myślę, że jest to bardzo ważne, ponieważ w Polsce używa się BBC, jako wzoru niesłychanego obiektywizmu i niezależności. Wydaje się, że Pan profesor ma odmienne zdanie. Dziękuję bardzo.

Prof. Laughland: Dziękuję bardzo za ten wspaniały telefon. W szczególności ciesze się, że Pan profesor dzwonił z Krakowa. Państwo tego nie wie, ale mój pradziadek pochodził z Krakowa i kiedy teraz byłem w Krakowie znalazłem jego portret w muzeum Teatru Starego. Zgadza się w 150% z tym, co Pan profesor powiedział. Szczególnie z tym, co pan profesor powiedział o NATO i manewrach. Bardzo mocno przeciwstawiałem się atakom NATO na Jugosławie w 1999 roku. Zainteresowałem się tym profesjonalnie i od tego czasu byłem tam wiele razy. Jestem zupełnie przekonany, że gdy NATO atakowało Jugosławie, przyjęło wszystkie wady, które ma Wspólnota Europejska. Przeobraziło się z organizacji, która broniła narodowych interesów swoich suwerennych państw członkowskich, w super nacjonalistyczną organizację i właściwie imperialistyczną. Teraz uważam, że NATO jest takim samym zagrożeniem dla demokracji jak Unia Europejska.

Profesor pytał też czy Polska mogłaby się przeciwstawić Unii Europejskiej? Ja nie wiem. Nie sądzę, żeby Polacy powinni być zbyt pesymistyczni. Myślę, że znam kraje tego regionu dość dobrze, i tak jak mówiłem na początku w Radiu Maryja, jest dla mnie oczywiste, że uwarunkowania polityczne w tych wszystkich krajach, które chcą wstąpić do Unii są bardzo płynne.

Pan wspominał o BBC. BBC jest organizacją, która jest niezwykle politycznie przechylona w jedną stronę. Na przykład w sprawie Unii Europejskiej. Wiem, że wszystkie media w Polsce są tak samo nachylone w Polsce jak BBC, ale istnienie takiej stacji jak Radio Maryja dowodzi, że poziom kontroli nie jest jeszcze tak nasilony, jak w Europie Zachodniej. Ta płynność uwarunkowań politycznych jest jeszcze bardziej zaznaczona w Republice Czeskiej niż w Polsce. Co jest zaskakujące, to to, że osoby indywidualne, niezależne mogą mieć wpływ na to, co się dzieje w polityce. To jest o wiele trudniejsze w naszym kraju, gdzie trudniej jest przebić się przez aparat polityczny. Myślę, że cała kwestia rozszerzenia Unii Europejskiej jest problematyczna dla krajów Unii. Nie byłbym zdziwiony, gdyby niektóre kraje Unii nie byłyby niezadowolone, gdyby Polska powiedziała nie. Byłby to dla nich problem, gdyby Polska powiedziała tak. Więc nie traccie Państwo nadziei. Ale ponad wszystko, proszę nie polegać na Anglii. Arabowie mają takie powiedzenie o Anglikach: "Lepiej być wrogiem Anglików, niż ich przyjacielem. Bo jeżeli jest się ich wrogiem to może cię kupić, ale jeżeli jest się ich przyjacielem to na pewno Cię sprzedadzą."

---

W studiu goszczym pana dr inż. ANTONIEGO ZIEBE

Temat Rozmów Niedokonczonych:

Obrona prawa do życia i praw rodziny w perspektywie procesów integracyjnych.

Serdecznie witamy Pana Doktora. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Dr Zieba:

Szczesc Boze.

Mysle, ze jest to temat ogromnie wazny, szczególnie w ostatnim czasie nabral wyjątkowego znaczenia w swietle rezolucji Parlamentu Europejskiego z 4 lipca, wzywajacej kraje czlonkowskie, kraje kandydujace do Unii do wprowadzenia legalizacji aborcji i edukacji seksualnej.

Ojciec:

Tak, panie doktorze. Bardzo serdecznie prosimy o przyblizenie tego tematu- obrony prawa do życia i praw rodziny w perspektywie integracji z Unia Europejska. Czy to znaczy, ze te uchwały Parlamentu Europejskiego sa dla nas wiazace ? Czy moze jest to dla Polski fakultatywne: moze byc ale nie musi ?

Dr Zieba:

Odpowiem od razu na te ostatnia czesc pytania, a później przyblize pewna sekwencje dzialan polskich obrońców życia z ostatniego pół roku.

Krótko mówiac, ta rezolucja, powiem nawet, zbrodnicza rezolucja Parlamentu Europejskiego, na szczescie nie ma mocy wiazacej ani dla krajów, które juz sa w Unii Europejskiej ani dla krajów kandydujacych. Niemniej trzeba mocno podkreslic, ze tworzy okreslony klimat polityczny, tworzy okreslona mentalnosc, w tym przypadku mentalnosc przeciwna zyciu. A teraz o pewnym, w cudzyslowie oczywiscie, sprawozdaniu z tego, co dzialacze obrony życia w Polsce w ostatnim półroczu zrobili. Jak wiemy, trwaja negocjacje z Unia Europejska na temat ewentualnego czlonkostwa Polski w tej organizacji. Na dzisiaj wiemy, ze nie ma takich regulacji prawnych, ustaw, decyzji wewnatrz Unii Europejskiej, które by obligowaly jakikolwiek kraj do wprowadzenia legalizacji aborcji. Niemniej korzystajac z publikacji w "Naszym Dzienniku", ale nie tylko my zdecydowalismy, ze bedziemy chcieli w pewnym sensie powtórzyc przypadek Irlandii.

Kiedy Irlandia decydowala sie na wejście do Unii Europejskiej, a jak wiemy w Irlandii obowiazuje prawo do życia - jest ono zapisane w Konstytucji - to Irlandczycy wynegocjowali do Układu z Maastricht slynnny w naszych kregach, w kregach obrońców życia, paragraf numer 17.

Jest to bardzo krótki paragraf, moze jedno czy dwa zdania. Postaram sie je tu strescic.

Paragraf mówi, ze strony zawierajace ten układ zgadzaja sie, ze ani obecne prawo Unii Europejskiej, ani jakiegokolwiek zmiany przyszle nie moga naruszyc paragrafu 40 Konstytucji Irlandzkiej, a ten konkretny paragraf gwarantuje prawo do życia nienarodzonym dzieciom bez zadnych wyjątków, nie tak jak nasza polska ustawa chroniaca życie, która niesie ze soba bardzo niebezpieczne wyjątki. W Irlandii tego nie ma. Podkreslam to, co jest bardzo istotne w tym protokole, ze nie tylko obecne prawo ( gdy Irlandczycy wchodzili do Unii ), ale i przyszle ewentualne zmiany.

Oczywiscie na Irlandie wywierane sa do tej pory różne naciski polityczne, propagandowe, zeby to prawo chroniace życie jakos oslabic czy ograniczyc.

Irlandia, korzystajac z tego zapisu, ma prawo chroniace życie, nie ma legalnoscii aborcji. I

teraz chcemy isc tym samym tropem. Poniewaz Irlandia gwarantujac sobie to prawo odwolala sie do konstytucyjnych przepisów, my mamy tez w Konstytucji artykul 38. Przytocze go tu dokładnie:

"Rzeczpospolita Polska zapewnia kazdemu czlowiekowi prawna ochrone zycia".

KAZDEMU, a wiec niewazne czy narodzonemu, czy nienarodzonemu. To jest bardzo wazny zapis w dzis obowiazujacej Konstytucji.

Od czasu, gdy Irlandia zawarla Traktat Stowarzyszeniowy, weszla do Unii, nastapily bardzo niepokojace - mówiac delikatnie - zmiany w krajach Unii Europejskiej. Mam na mysli tutaj na przyklad legalizacje zwiazków homoseksualnych, rozpowszechnianie sie pornografii. Trzeba takze tu podkreslic bardzo wazna role, chociaz to jest gwarantowane w dzisiejszych ustawach unijnych, ale przyszlosc nie wiadomo jaka bedzie, mianowicie chodzi mi o prawo pierwotne, fundamentalne prawo rodziców do okreslenia profilów, kierunków zasad wychowania dzieci w szkolach.

Na pocztku tego roku w gronie obrońców zycia zrodzila sie idea, ze jezeli trwaja juz negocjacje z Unia Europejska, my bedziemy domagac sie, my - obrońcy zycia - zeby polscy negocjatorzy wynegocjowali z negocjatorami z Brukseli tez taki protokól, albo klauzule, czy paragraf w ewentualnym ukladzie stowarzyszeniowym, które by jasno gwarantowaly konstytucyjne prawa tzn. prawo do zycia, pierwszenstwo praw rodziców nad decyzjami wladz oswiatowych, zakaz pornografii - nie jest on w naszej Konstytucji bezposrednio zapisany, niemniej sa artykuly w naszej konstytucji, które mówia, ze nalezy chronic obyczajnosc spoleczna. To jest bardzo wazne stwierdzenie w naszej konstytucji i korzystajac z tego zapisu mozemy sie domagac takze suwerennosci naszego polskiego prawa w odniesieniu do ewentualnych nacisków, zadan legalizacji pornografii. Wiemy, ze ona dzisiaj jest wprowadzona tymi haniebnymi zapisami nowego kodeksu karnego, o tym moze bedzie jeszcze okazja powiedziec, ale konstytucyjnie mamy te prawa dobrze zagwarantowane. Bardzo wazne jest to, ze chcemy zachowac normalna definicje zwiazków malzenskich, w naszej konstytucji jest dobry zapis, ze malzenstwo to trwaly zwiazek miedzy mezczyzna a kobieta (nie pamietam w tej chwili kolejnosci).

Chcemy powtorzyc ten precedens irlandzki, ale rozszerzony o wlasciwe pojmowanie malzenstwa, o zabezpieczenie pierwotnych fundamentalnych praw rodziców, o zabezpieczenie sie przed zadaniem kiedyś w przyszlosci legalizacji pornografii. Te nasze postulaty, co jest bardzo wazne, nie pociagaja ze strony Unii Europejskiej jakichkolwiek nakladów. My mamy to zapisane w naszej Konstytucji, obawiamy sie i zaraz wykaze dlaczego te nasze obawy sa duze, nie tylko z powodu tej ostatniej rezolucji Parlamentu Europejskiego, ale na bazie naszych doswiadczen historycznych.

Powiem to, co powiedzialem przy okazji spotkania z pania minister Huebner. Nie widze powodu dlaczego partnerzy nasi w negocjacjach z Unia Europejska nie mieliby sie zgodzic na protokól czy artykuly, klauzule w ukladzie stowarzyszeniowym Polska - Unia Europejska. Póki co, na dzisiaj nie reguluja danych zagadnien zadne ustawy Unii Europejskiej. Niemniej chcemy miec wyrazny zapis, ze jakiegokolwiek zmiany (w przyszlosci) prawa europejskiego lub decyzje organów UE, nie moga wplywac na nasze konstytucyjne zapisy, które chronia prawo do zycia i inne prawa polskiej rodziny. Prosze panstwa, zeby do tego moglo dojsc (bo wiemy, ze negocjacje z polskiej strony prowadzi zasadniczo ludzie z obozu postkomunistycznego), przyjelismy pewna droge postepowania. Otóz Federacja Ruchów Obrony Zycia wystosowala apel do parlamentarzystów polskich, aby oni jako czlonkowie naszego parlamentu, konkretnie Sejmu, zobligowali droga uchwały lub deklaracji naszych polskich negocjatorów do przyjecia takiego stanowiska w rozmowach z przedstawicielami Unii i zeby te zapisy byly bardzo jasne- jeszcze raz podkreslam- w aspekcie ewentualnych przyszlych zmian, zarówno w sensie prawnym jak i struktur Unii Europejskiej. Ja mocno podkreslam w wypowiedzi skierowanej do pani minister Huebner, ze rozumiem, iz negocjacje z Unia Europejska na temat rolnictwa sa bardzo trudne, bo sluszne postulaty naszych rolników równego traktowania ich, jak w

innych krajach europejskich, związane są z dużym obciążeniem finansowym i tu idzie walka o miliardy dolarów, czy już Euro.

Natomiast nasze postulaty chroniące prawo do życia i szerzej prawa polskiej rodziny ze strony Unii Europejskiej nie wymagają nakładu ani jednego Euro. To będzie absolutny sprawdzian dobrej woli zarówno i negocjatorów naszych jak i negocjatorów Unii Europejskiej, woli zachowania suwerenności Polski przynajmniej w tym obszarze.

Ojciec:

Dziękujemy bardzo panu doktorowi za przybliżenie tematu. Ja chciałbym tylko zapytać, co my, jako społeczeństwo, możemy zrobić w tej kwestii tzn. w jaki sposób możemy się godzić czy nie godzić na to, co dyktuje Unia Europejska.

Dr Zieba:

Myszę, że w tej chwili będzie taka ważna decyzja przed całym społeczeństwem, przed całym narodem. Powiem tylko tyle, bardzo szczerze i otwarcie przekazałem pani minister Huebner, nie wypowiadając się co do naszych osobistych decyzji czy ruchów w ogóle pro-life w Polsce, co do stanowiska czy decyzji w przyszłym referendum na temat integracji europejskiej. Jedno możemy tylko powiedzieć, a ta decyzja Parlamentu Europejskiego prawie już postawiła kropkę nad i. Myszę, że my - Polacy, obrońcy życia nie będziemy mieli zabezpieczonych tych fundamentalnych praw rodziny i to solidnie, nie tylko na poziomie protokołu. To musi być dokument wysokiej rangi dotyczący ochrony praw rodziny. Jeżeli tych praw nie będziemy mieli zagwarantowanych, to będziemy głosowali przeciw wejściu Polski do Unii Europejskiej. Powiem w następnej części dlaczego. Myszę, że dla żadnego uczciwego człowieka to jest już problem najwyższej rangi moralny. Jeżeli sobie tego nie zabezpieczymy dla naszej ojczyzny, dla naszego kraju to, w moim odczuciu - nie jestem teologiem, nie jestem moralistą, ale jakies wyczucie chyba mam - nie możemy głosować za wejściem w struktury, które niszczy fundamentalne prawa człowieka i lekceważą podstawowe prawo Boże "nie zabijaj" oraz całą wizję rodziny chrześcijańskiej, w tym i małżeństwa.

Ojciec:

Dziękujemy serdecznie, za chwilę dalsza część naszych rozmów.

Dr Zieba:

Będzie tutaj często nawiązywał do pewnych doświadczeń, spotkań. Jeszcze raz wróć do spotkania z panią minister Huebner. Kiedy referowałem na tym spotkaniu ten nasz bardzo mocny, zdecydowany postulat zabezpieczenia protokołem, jeszcze wtedy, bo to było wiosną tego roku, podstawowych praw polskiej rodziny, suwerenności polskiego prawa w tym zakresie, w szczególności prawa do życia pani minister zapytała, czy tu nie ma jakichś leków i obaw. Ja przytoczę tą odpowiedź, której udzieliłem pani minister. To nie są żadne obawy, fobie czy nieuzasadnione lęki. Nie wiem czy wszyscy wiedzą, ale my mamy określone doświadczenie historyczne, czy konkretne fakty: dwa już szerzej znane i jeden w niewielkim stopniu w skali społecznej. Jakie są to fakty? Otóż po raz pierwszy w Polsce zalegalizowano aborcję 1943 roku i zrobili to hitlerowcy. Wydali rozporządzenie 9 kwietnia 1943 roku na terenie okupowanej Polski. Zalegalizowali aborcję, ale tylko dla Słowianek, dla Polek. Obluda zbrodniarzy prawodawców hitlerowskich była tak jasna, że w tym samym rozporządzeniu podnieśli karę za aborcję czyli zabicie nienarodzonego niemieckiego dziecka do kary śmierci włącznie. Proszę sobie pomyśleć. Ten sam akt władzy okupacyjnej mówi o tym, że polskie dzieci można zabijać bezkarnie, a niemieckie chronić pod groźbą kary śmierci. Po zakończeniu II wojny światowej zbrodnicze prawo hitlerowskie zostało automatycznie wycofane, anulowane. Wróciliśmy do sytuacji przedwojennej, w której polskie dzieci nienarodzone były chronione generalnie prawem. Niestety też nie w pełni,

sytuacja była podobna do dzisiejszej. Była tam kilka nieszczęsnych wyjątków, które dopuszczały zabicie nienarodzonego dziecka.

To jest pierwszy fakt historyczny.

Drugi fakt historyczny to dokładna data uchwalenia ustawy aborcyjnej, która prawie czterdzieści obowiązywała w Polsce. (Nazywano ją ustawą o przerywaniu ciąży w takim powszechnym nazewnictwie), a uchwalono ją dokładnie 27 kwietnia 1956 roku. A polski październik był w październiku 1956 roku, a polski czerwiec, w którym powoli zaczynała się odwilż, był w czerwcu 1956 roku. Zatem ustawa aborcyjna uchwalono podczas okupacji sowieckiej. Wprawdzie to już było po śmierci Stalina, ale głosowali za tą ustawą ludzie, którzy zostali "wybrani" - w 1952 roku - jeszcze za życia tego wielkiego ludobójcy Stalina - wroga Polski.

To są dwa fakty historyczne, które postkomunistyczne media liberalne próbują przemilczeć. Jednakże dzięki tak wspaniałym audycjom Radia Maryja, "Naszemu Dziennikowi", "Niedzieli" i wielkiej pracy ludzi w mediach mniejszego oddziaływania oraz zwykłej działalności popularyzatorskiej te dwa fakty są znane. Tu trzeba jasno powiedzieć, że te doświadczenia napawają nas nie lekami ani fobiami tylko rozsądkiem, że musimy się zabezpieczyć przed zewnętrznymi wpływami. Ta odleglejsza historia jest wroga polskim poczętym dzieciom.

Trzeci fakt chciałbym przytoczyć. Oburzający, choć stosunkowo świeży. Otóż w lipcu w 1999 roku wysoki komisarz Narodów Zjednoczonych do spraw praw człowieka w swoim sprawozdaniu skrytykował Polskę za to, że mamy postawę chroniącą życie nienarodzonych, za to, że polskie kobiety nie mają pełnego dostępu do aborcji. To jest oczywiście nie Unia Europejska, ale ONZ, lecz to jest zupełna szizofrenia. To pokazuje na jakim poziomie rzetelności prawnej, moralności są potężne organizacje międzynarodowe. Wysoki komisarz ONZ krytykuje Polskę za to, że chroni życie ludzi nienarodzonych, komisarz do spraw praw człowieka. Proszę państwa, ONZ w 1948 roku uchwalił Powszechną Deklarację Praw Człowieka, w jej artykule 3 czytamy:

"Każdy człowiek ma prawo do życia, wolności i bezpieczeństwa swojej osoby".

Każdy, a więc narodził się i nienarodził się. Gdyby jeszcze ktoś z urzędników w ONZ miał wątpliwości to powinien sięgnąć uchwaloną w 1989 roku przez ONZ, przez Narody Zjednoczone Konwencję o Prawach Dziecka. Proszę posłuchać, co tam napisano:

"Dziecko z uwagi na swoją niedojrzałość psychiczną oraz umysłową wymaga szczególnej opieki i troski, w tym właściwej ochrony prawnej zarówno przed jak i po urodzeniu".

A więc - dokument ONZ o randze konwencji wyraźnie postuluje zapewnienie prawnej ochrony przed urodzeniem, a wysoki komisarz ONZ krytykuje Polskę w 1999 roku, że nie ma pełnej swobody zabijania nienarodzonych dzieci. Również i ten fakt przytoczyłem na spotkaniu z panią ministrem Huebner. Zapytałem, czy w świetle tych trzech faktów napelnieni jesteśmy nieuzasadnionymi obawami, czy fobiami. To, co wydarzyło się w odleglejszej perspektywie w Parlamencie Europejskim, potwierdza w całej rozciągłości słuszność naszego stanowiska, wielkiej roztropności i rozwagi we wchodzeniu w takie zależności. Organizacje międzynarodowe, niestety nie są godne zaufania. Komisarz do spraw praw człowieka. Proszę Państwa, słuchamy Radia Maryja, mówię do ludzi wierzących. Myślę, że wszyscy powinni to przyjąć. Ojciec Święty - wielki autorytet dla całego świata, nie tylko dla katolików, podkreślał, że prawo do życia jest podstawowym prawem człowieka. U nas, nie w pełni, ale jednak zabezpieczone, a teraz wysoki komisarz ONZ krytykuje, że u nas nie ma pełnej swobody zabijania nienarodzonych ludzi. Jest to ogromnie bolesna sprawa.

Może znowu ktoś z wrogów Radia Maryja powie, że strasze, że się postrach. Kochani, wielki autorytet - matka Teresa z Kalkuty, gdy odbierała pokojową nagrodę Nobla, powiedziała publicznie tym panom w Oslo, że największym zagrożeniem dla pokoju jest zabijanie nienarodzonych dzieci. Jeżeli teraz na kontynencie europejskim ta zbrodnia jest zalecana, to może jestem strachliwy, ale na samą myśl o tym mam gęsia skórka.

Tym panom z Brukseli i tym z Warszawy - entuzjastom Europy, która postuluje zabijanie nienarodzonych dzieci, trzeba przypomniec pewne fakty historyczne, moze ich nie znaja, bo to różnie byli ksztalceni ci postkomunisci. Pierwszym przywódca XX Europy byl towarzysz Lenin, który zalegalizowal aborcje w sowieckiej Rosji w 1920 roku. A moze trzeba przypomniec, to juz blizej do Brukseli, drugiego wielkiego ludobójce dwudziestego wieku - Adolfa Hitlera. Zanim zaczal zabijac masowo podbite narody Polaków, Żydów, Romów rozpoczel od legalizacji aborcji ze wzgledów eugenicznych. Pierwszymi ofiarami Hitlera byly niemieckie chore dzieci. Chcial miec czysta rase. A wiec dwóch największych ludobójców XX wieku, Hitler i Stalin, zaczynali swoje sciezki do zbrodni od legalizacji aborcji. Trzeba o tym wiedziec, trzeba o tym mówic. Mysle, ze ten glos prawdy Radia Maryja, który dociera do Polaków, jest nie na reke tym, którzy chcieliby przemilczec niewygodna historie. To musi byc powiedziane, musi dotrzec do calego spoleczenstwa. Ja jestem optymista, jestem czlowiekiem wierzącym. Jezus Chrystus jest Panem historii w kazdym czasie. Mam nadzieje, ze zachodnia Europa sie opamieta, bo jezeli nie, to powiem czym to grozi. Moze o tym juz wspominalem w Radiu Maryja, kilka lat temu mialem okazje uczestniczyc w spotkaniu w waskim gronie obrońców zycia. Byl tam pewien bardzo zaslužony dla sprawy ochrony zycia, starszy wiekiem Niemiec, działajacy jeszcze przed zburzeniem muru berlinskiego. Powiedzial bardzo smutnym glosem w ten sposób:

"Europa ma jeszcze tylko kilkanascie lat, kilkanascie lat na opamiatanie i zastopowanie aborcji, Matka Teresa z Kalkuty ma 100 procent racji mówiac, ze to aborcja w skali masowej doprowadzi do wojny."

Powiedzial:

"Kilkanascie lat mamy czasu na odrodzenie Europy w sensie przywrócenia szacunku dla zycia. Od was powinno sie zaczac. Jestescie krajem katolickim, macie Papieza, a jezeli sie to w Europie nie uda, to - prosze Kochanych Sluchaczy, prosze zwrócić uwage, co mi ten Niemiec powiedzial - ze AUSCHWITZ WAR EINE SANATORIUM"- Czyli Oswiecim to bylo sanatorium.

Ku refleksji tym panom z Brukseli i z Warszawy. Wojna na szersza skale zaczela sie ostatnio w Jugoslawii. Moze to przypadek, a moze nie. Jugoslawia, ta przed rozpadem, tworzona jeszcze przez Tito byla jedynym, na szczescie jedynym, krajem europejskim, który w konstytucji mial wpisane prawo do aborcji. Jugoslawia, z której w tej chwili nic nie zostalo, miala w konstytucji zagwarantowane prawo do aborcji. To sa fakty historyczne. Wiemy, ze lewica, liberalowie nie bardzo lubia historie bo historia jest nauczycielka zycia, a oni by chcieli tworzyć, ksztaltowac nie tylko juz wbrew dekalogowi, chrzescijanskim zasadom, ale nawet zwyklym doswiadczeniom historycznym.

Ojciec:

Pozostaje tylko powiedziec jako komentarz, ze ci, którzy sa za ta aborcja maja doskonałe, oczywiscie w cudzyslowie, wzory do nasladowania.

Dr Zieba:

My jako ludzie wierzący zawsze mamy nadzieje i nie opuszczamy rak. Ta nadzieja zakotwiczona jest w naszej wierze chrzescijanskiej. Zacytuje tu slowa z Pisma sw.: "Gdzie wzmógł sie grzech, tam jeszcze obficie rozlala sie laska przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego". Mysle, ze my Polacy nie dopuscimy, przynajmniej na terenie naszej Ojczyzny, do tego zeby powrócila legalizacja zbrodni, mówiac w skrócie, zeby znowu ktos z zewnatrz próbował nam narzucac zbrodnicze ustawy typu stalinowskiego czy hitlerowskiego. O tym trzeba mówic wszedzie, w rodzinach, w zakładach pracy, bo klamstwo czy manipulacje, którymi serwują nieustannie potezne media polskojezyczne sa olbrzymie, ale my mamy swój rozsadek, swój rozum i mamy takze pewne mozliwosci działania. Nade wszystko mamy ten wielki skarb jakim jest nasza wiara katolicka. Ja teraz bylem 2 tygodnie na urlopie i chwile



refleksji poświęciłem temu, jak wielkim darem, myśle zaczę, od siebie, jest wiara w Boga w Trójcy Sw. Jedyne, w Jezusa Chrystusa. Ta wiara przyjęta jako wielki dar, przyjęta naszym skromnym ludzkim wysiłkiem, ale przede wszystkim poprzez modlitwę, dodaje nam ogromnych sił, nie pozwala nigdy zwatpic, ale także przecież tworzy określone fakty społeczne. Muszę tu przypomnieć, że jestem jednym ze współzałożycieli Społecznej Krucjaty Modlitwy w obronie poczętych dzieci, KRUCJATY założonej w 1980 roku, jeszcze przed stanem wojennym, przed pierwszą solidarnością. Wtedy, korzystając z tego daru wiary, ufności w pomoc Bożą, rozpoczęliśmy modlitwę, która miała dwa cele. Pierwszy - obudzenie sumienia, uwrażliwienie wszystkich Polaków na wielką bezcenną wartość życia każdego człowieka od chwili jego poczęcia, a także drugi cel - bardzo konkretny - był maj 1980 roku - doprowadzenie do zniesienia, obowiązującej jeszcze stalinowskiej ustawy, wtedy się mówiło o tzw. przerwaniu ciąży. Zabójstwo dziecka określano jako przerwanie ciąży czy nawet zabieg. Pan Bóg raczył wysłuchać tych naszych modlitw, mamy ustawę chroniącą życie nienarodzonych, jeszcze niedoskonałą, ale jest to ogromny sukces. Póki co jesteśmy pierwszym krajem na świecie i niestety jedynym, który w warunkach demokracji, jaka ona by nie była, od ustawy zezwalającej na aborcję, przeszedł do ustawy chroniącej życie. To wielki sukces. Mamy prawo do życia zapisane w Konstytucji. Mamy szerokie poparcie społeczne w większości grup. Mam na myśli środowiska służby zdrowia, lekarzy i to osiągnęliśmy poprzez różnego typu działania, ale przede wszystkim przez modlitwę. Chciałbym przy tej okazji wszystkim słuchaczom Radia Maryja serdecznie podziękować, bo wiem że się modlili i modlą w tej wielkiej intencji. Potrzeba dalej tej modlitwy, bo nie wiemy jak się potoczy ta integracja, żebyśmy tej zmieniającej się sytuacji w Europie, bo na pewno nie będzie zachowane status quo, że i Unia w sensie strukturalnym i skład państw członkowskich też chyba się będzie zmieniał - żebyśmy zachowali naszą narodową tożsamość, ale przede wszystkim wierność Chrystusowi, wierność dekalogowi, bo to jest najważniejsze. Systemy się zmieniają, III Rzesza padła, obóz socjalistyczny, o którym mnie uczono, że przetrwa setki lat i ogarnie cały świat, też się rozleciał i biedaki nie mają co jeść. (Jakie kłamstwa z jednej, zachodniej strony), miały jeden wspólny mianownik, zarówno Hitler jak i Stalin rozpoczęli swoją "karierę" od niszczenia nienarodzonych dzieci. Te dwa systemy, wydawałoby się tak różne, były ateistyczne, negowały Boga i niszczyły religie katolicką w formie krwawych represji. Popatrzmy szerzej. Unia Europejska dyskutuje nad tą swoją konstytucją, nie ma żadnych szans odniesienia się w niej do Boga, ale wpisanie też o niczym nie świadczy. To jest absolutnie struktura ateistyczna. Chciałbym przy tej okazji przytoczyć jedno zdanie twórcy Unii Europejskiej - Roberta Schumana, ojca Unii Europejskiej: "Demokracja będzie chrześcijańska, albo jej nie będzie, demokracja antychrześcijańska jest karykaturą, skończy się albo tyranią albo anarchią". Z tego co dzisiaj obserwujemy to ta demokracja w wydaniu obecnym, jest antychrześcijańska, niszczy i odrzuca podstawowe wartości chrześcijańskie, nie chce się w ogóle przyznawać do Chrystusa. Ale czy ktoś z dzisiejszych euroentuzjastów chce słuchać takich słów założyciela?

Ojciec:

Panie doktorze, czy jeszcze coś możemy dodać do tego tematu oczekując na telefony?

Dr Zioba:

Myślę, że tak. Zaczęliśmy od tej haniebnej strony, rezolucji Parlamentu Europejskiego, wzywające kraje Unii Europejskiej i kraje kandydujące do wprowadzenia ludobójczych ustaw. Znamienna była reakcja polskich władz. Poza bardzo dobrym stanowiskiem europejskiej komisji sejmowej, ja nie natrafiłem na żadne zdecydowane oświadczenia naszego rządu, a tutaj mam przed sobą informacje, że rząd Malty wystosował bardzo ostry sprzeciw do Parlamentu Europejskiego i napisał, że Malta będzie dalej za utrzymaniem zakazu aborcji w swoim kraju. Rząd Słowacki też w specjalnym liście do przewodniczącego

Komisji Europejskiej Romana Prodiego w osobie wicepremiera Rojskiego, wyrazil zdecydowana dezaprobatę wobec tych planów Parlamentu Europejskiego. Ja tylko dodam, że chcialoby sie zeby tym z Parlamentu Europejskiego zadano takie pytanie. Moze to polscy obroncy zrobia , a moze ktos z Polonii. Dlaczego Parlament Europejski chce przywrócenia w Polsce, ustaw hitlerowskich i stalinowskich.

Sluchaczka:

Niech bedzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja zawsze Dziewica.

Dzwonie z Poznania, mam doktora takie pytanie. Pan dr mówi caly czas o katolikach a przeciez w Polsce nie tylko sa katolicy, wiec ja broniac mordowania dzieci nienarodzonych powolywalabym sie nie tylko na dekalog, dziesiec przykazan Bozych, ale powolalabym sie na poganskich moralistów jak Hipokrates, jak stoicy, którzy takze bronili zycia i nie pozwalali zabijac nienarodzonych, mimo ze nie byli katolikami

Gdyby pan dr wymienil gazety, które walcza z mordowaniem nienarodzonych, bo ja slowa aborcja nie uznaje. To jest normalny mord, aborcja to jakis eufemizm. Nie wspomnial pan dr o takiej gazecie, która sie nazywa "Glos" - która bronii m. in. dzieci nienarodzonych.

Pamietam z sejmu, gdy byl poslem pan Piotr Walery, pani Hanna Suchocka, bylo glosowanie nad obecnym stanem ustawie o ochronie zycia, oni zaglosowali przeciw gdyz powiedzieli, ze jeszcze ta ustawa nie jest dobra poniewaz pozwala w pewnych momentach mordowac dzieci nienarodzone. Ustawa zas powinna zakazywac zupełnie, nie ma zadnych powodów, aby dziecko nienarodzone zostalo mordowane w lonie matki. Tego pan doktor nie powiedzial a to tez nalezaloby chyba wspomniec.

Szczesc Boze.

Dr Zieba:

Bardzo dziekuje za telefon, za ten glos. Oczywiscie ja tu akcentuje poglady katolickie, ale powiedzialem bardzo mocno, ze prawo do zycia jest podstawowym prawem czlowieka i jest ponadwyznaniowe. Ten watek za chwile rozwine, przy ewentualnym wejsci do Unii powolalem sie przeciez na nasza dzisiejsza konstytucje, która zostala przeglosowana glosami lewicy postkomunistycznej , takze to nie jest spoglądanie tylko z pozycji katolików.

Oczywiscie dziekuje za przypomnienie znakomitego tygodnika "Glos", tu "Przewodnik Katolicki" z Poznania. Jakbym mial wymieniac wszystkie zasluzone gazety katolickie, które walcza o zycie to mialbym pewnie ok. 100 tytułów. Jezeli chodzi o ustawe to jest ona niedoskonala, ale Panu Bogu dziekuje i tym ludziom którzy ja przeglosowali tez dziekuje bo realia zycia politycznego byly takie, ze nic wiecej nie udalo sie zyskac. Gdyby wtedy tej ustawy, z nieslawnymi wyjatkami nie przeglosowano to do tej pory mielibysmy ustawie stalinowska z kwietnia 1956 roku. Sprawy moralne rozstrzygnal Ojciec sw. w Evangelium Vitae, takze ja bym tego tematu nie poruszal. Niestety nie w 100 % zabezpiecza zycie nienarodzonych.

Sluchacz:

Niech bedzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja zawsze Dziewica. Mówi Krzysztof z Irlandii.

Pan dr na poczatku swojego wykladu poruszal temat naszej wyspy. Trzymam przed soba dzisiejsza gazete z wielkim tytulem "NIE dla Traktatu Nicejskiego". Jest to wielki skandal polityczny. W referendum traktat zostal przez suwerenny naród odrzucony, a nastepnie nie zmieniajac zadnych warunków kaze mu sie glosowac ponownie nad tym samym, co jest zupełnie nonsensem prawnym. Mówi sie o tym, ze traktat nicejski ,przede wszystkich, umozliwi rozszerzenie Unii Europejskiej w związku z tym trzeba pozwolic np. Polsce wejsc do Unii - takie sa argumenty Irlandii. Tymczasem Romano Prodi powiedzial, ze to nie prawda, ze to jest konieczny traktat. Tymczasem o co chodzi w Traktacie Nicejskim? Zeby

dac władze wielkim krajom, żeby podzielić Unię na kraje lepsze i gorsze, następnie żeby stworzyć wspólną armię, wspólne siły policyjne, w efekcie to co Parlament Europejski doradza, żeby stało się prawem. A więc wynika z tego że będzie to anarchia lub tyrania. Tyrania jest doskonałą ochroną i pożywką dla biurokracji, która im bardziej jest autokratyczna, im bardziej jest poza kontrolą, tym lepiej kwitnie i rozwija się. Wiemy to doskonale z naszego własnego doświadczenia, które nie powinno się zapomnieć. Lenin, Hitler, Stalin - można dać wspólny mianownik - byli to słudzy szatana. Szatan wcale nie daje za wygraną w dzisiejszym świecie. Te wszystkie doskonałe pomysły, które są przeciwko prawu Bożemu jak np. niszczenie rodziny łącznie z wszystkimi zbrodniami. Mówił pan, że jeszcze kilkanaście lat i może dojść do wojny. Nie wiadomo, po rozpowszechnieniu się aborcji, konsekwencją tego jest eutanazja, bo skoro nie ma dzieci, nie ludzi młodych, to ludzie starzy zaczynają być ciężarem. Wszystko jednorazowego użycia i śmietniki. To jest jeden z symboli współczesnego świata i nie pozwólmy się wrzucić na ten śmietnik. Powinnismy zrobić porządek, a wiara i zdrowy rozsądek podpowie nam, w jaki sposób. Mam nadzieję, że przeciwnicy traktatu nicejskiego znowu powiedzą co o tym wszystkim myślą. Oby.

Dr Zieba:

Dziękuję i wyrażam nadzieję, że Irlandia się nie ugnie pod dyktando aktualnych władz Unii Europejskiej i dla siebie zachowa te pozytywne, które póki co w sensie decyzyjnych mechanizmów działają w UE.

Przygotowując się duchowo do pielgrzymki naszego kochanego Papieża Jana Pawła II, sięgnąłem do jego przemówień z I pielgrzymki do Polski z czerwca 1979 roku. Proszę mi pozwolić na przytoczenie słów, które zostały wygłoszone przez papieża na błoniach krakowskich:

"Czy można odrzucić Chrystusa i wszystko to co on wniósł w dzieje człowieka? Oczywiście, że można. Człowiek jest wolny, człowiek może Bogu powiedzieć "nie", człowiek może Chrystusowi "nie", ale pytanie zasadnicze, czy wolno, w imię czego wolno. Jaki argument rozumu, jaka wartość woli i serca można przedłożyć sobie i bliźnim i rodakom, ażeby powiedzieć "nie" temu czym wszyscy żyliśmy przez tysiąc lat. "To było wypowiedziane w konkretnej sytuacji walczącej się komunizmu w Polsce, ale to się odnosi do Europy. Jakie argumenty rozumu, woli i serca przedstawia nam Ci urzędnicy z Brukseli, które takie pomysły proponują całej Europie?"

---

Prof. dr hab. Włodzimierz Bojarski  
Rozmowy niedokonane  
9.06.2002 r.

### ***Jaka alternatywa w stosunku do integracji Polski z Unią Europejską?***

Wszędzie i wszyscy mówią: musimy wszystko zrobić, aby wejść do UE i wydaje się, że nikt nie stawia poważnych pytań: dlaczego? po co? Tak, jak gdyby miałbyśmy otrzymać gwiazdkę z nieba i miałyby przysnąć wszystkie nasze problemy, tak społeczne, gospodarcze, polityczne. Pytanie czy rzeczywiście tak jest? Dzisiaj wspólnie z panem profesorem stawiamy pytanie: jaka alternatywa w stosunku do integracji z UE?

Prof. W.B.: Nawiązując do liturgii Wielkiej Soboty przypominamy, że to Chrystus jest Panem historii, On jest Alfa i Omega. A my teraz stoimy wobec pewnego problemu historycznego.

Bo decyzja o integracji z UE, czy podjeciu innej jakiejś alternatywy współpracy międzynarodowej jest decyzja, która zaowocuje w długim okresie czasu. Okres czasu, który jest dla nas nieznan, w znacznej mierze nie przeniknięty. Badacze zajmujący się analizą przyszłości, stwierdzają, że jednak przyszłość jest nieznaną, że nauka nie pozwala nam dostatecznie na przyszłe warunki się przygotować, że przyszłość jest nieprzewidywalna. Rozumiemy, że przyszłość jest w rekach Boga, że także w stosunku do tej przyszłości, jakos powinniśmy kształtować swoje działania kierując się roztropnością. Przewidywalności wymaga się, od każdego z nas. W życiu osobistym też wymaga się roztropności i przewidywalności i są to pewne cnoty kardynalne w życiu człowieka, a tym bardziej w życiu publicznym. My nie jesteśmy skazani na żaden determinizm. Ale potrzebna nam jest jakaś wizja historyczna. Wierzymy w możliwość inicjatywy historycznej ponieważ wierzymy w Jezusa Chrystusa i w Jego moc kreowania wspólnie z człowiekiem tej przyszłej rzeczywistości. Jesteśmy także postawieni wobec wezwania związanego z wielką krucjatą modlitwy, potrzeby, prześlągania, naprawy życia, ponieważ czujemy, jak wielkie Boże obietnice są zawarowane dla tych, którzy się Boga boją i prawa Jego słuchają. Jest zatem nieograniczone miejsce dla każdej ludzkiej dobrej inicjatywy, jak i dla Bożej Opatrzności. Myślenie o szerszej przyszłości w skali społecznej, gospodarczej, politycznej wymaga wnikienia w pewne bogactwo możliwości. Mówimy o tym, że trzeba dostrzegać wiele takich scenariuszy, że należy je rozważać, że realny przebieg rzeczywistości może być inny niż nasze scenariusze, one nam ułatwiają przygotowanie się, ułatwiają przewidzenie pewnych rzeczy, które są bardziej prawdopodobne. Możliwe są różne warianty działania. Myślenie o przyszłości wymaga takiego myślenia w kategoriach takiej wielowariantowości tego, co nas czeka. Tworzenie wizji, scenariuszy jest domeną analityków systemowych. Należy to do obowiązków szczególnie władz publicznych w szerokim zakresie, a także do obowiązków każdego z nas. Sytuacja przystępowania do różnego rodzaju operacji w wyniku, której miałyby się podjąć jakas decyzje, wymaga tego, aby można było rozpatrywać różne jej warianty. W przypadku integracji Polski z UE muszą to być warianty związane z warunkami przedstawionymi przez UE oraz warianty innych układów geopolitycznych niż integracja z UE. Takie myślenie jest obowiązkiem analityków systemowych, obowiązkiem poważnych polityków, którzy biorą na siebie odpowiedzialność współdecydowania o losach społeczeństwa. Jeżeli nie dostrzega się tych wariantów, oznacza to sytuację, w której podmiot decydujący nie dorósł intelektualnie, nie dopracował się, nie zebrał tych informacji, nie przeanalizował tych możliwości i pewnym sensie nie jest gotowy do negocjacji. Jeżeli nie wierzymy w taki skrajny determinizm, jeżeli odrzucamy go oraz zniewolenie to można uznać, że znajdujemy się w jakims obszarze swobody, w którym należy dopatrywać się różnych wariantów działania. Twierdzenie, że nie ma takiej możliwości wariantowania, oznacza pewne ubóstwo intelektualne, albo nawet złą wolę. Nie jest więc prawdą, że nie ma alternatyw dla Polski niż ten wariant integracji z UE, że nie mamy innych możliwości, że jesteśmy skazani na UE. Prawdą jest, że nad tymi innymi wariantami oraz nad alternatywą w stosunku do integracji z UE, w Polsce się nie pracowało. Nie słyszałem o takich pracach. Jest to wielkie zaniedbanie. Jeżeli przystępuje się do negocjacji z jedną możliwością, jeżeli jest się z góry skazanym przez podmiot decydujący, skazuje się go na negocjowanie jedynej możliwości, o której z góry zakłada, że jest dla niego koniecznością do zrealizowania. Jeżeli dwie strony negocjujące pewną sprawę wiedzą, że jedna ze stron nie ma innych możliwości i jest skazana na warunki proponowane przez drugą stronę warunki, to nie ma mowy o negocjacjach. Dochodzi raczej do sytuacji dyktatu warunków, które z trudem próbuje spełnić druga strona. W takiej sytuacji znalazła się teraz Polska w stosunku do UE, która narzuca w sposób wyraźny, zdecydowany, daleko idące wymagania trudne do spełnienia przez Polskę! Polscy negocjatorzy nie dysponują alternatywą inną niż integracja. Nie są w stanie, w trakcie negocjacji przedstawić pełnego rachunku strat, wynikających z tego, że zrezygnują z alternatywy związanej z UE. Czy są możliwe takie alternatywy? Czy prawdą jest, że jedyną alternatywą dla Polski w stosunku do integracji z UE

jest bliższa współpraca z Rosją oraz ze Wspólnotą Niepodległych Państw? Jest to też wyraźna zła wola, przy takim stawianiu sprawy. Możliwości jest kilka i można by je różnicować, w zależności od horyzontu czasowego czy wizji.

Alternatywa wejścia do UE może być to, że Polska tam nie wejdzie i będzie samodzielnym państwem, możliwie suwerennym tak, jak postrzegaliśmy tę suwerenność np. w okresie międzywojennym. Chciałbym powiedzieć o innej jeszcze możliwości, która nawiązywałaby do sugestii geopolitycznej, wysuniętej jeszcze za prezydentury Lecha Wałęsy, związanej z taką konstrukcją pentagonalną najbliższych krajów w Europie Środkowej. Jest to sugestia, o tyle uzasadniona, że ma wielorakie tradycje, opiera się na różnych zaszczytach historycznych i na różnych innych cechach wiążących gospodarki tych państw między sobą. Można by tu mówić o poszerzeniu wzajemnej sąsiedzkiej współpracy Polski, Czech, Węgier, Chorwacji, Słowacji, Rumunii, Ukrainy, Litwy, może Austrii. Jest szereg krajów Europy Środkowej, które wielokrotnie ze sobą działały, pracowały, a niekiedy zwalczały. Mają szereg wspólnych interesów. Sugestia dotycząca współpracy tych krajów, że jest po prostu nierealna, ponieważ Czesi i Węgrzy nie wyrazili zgody. Tak więc problem w każdym z tych krajów istnieje. Jest on na samym początku sformułowania tej idei. Każda koncepcja wymaga pracy, wymaga sztabowego opracowania, sztabowego przygotowania, zarówno w poszczególnych krajach, jak i w układzie międzynarodowym. Można przypomnieć ile lat dojrzewała Unia Polsko-Litewsko-Ruska. Trzeba powiedzieć, że przez szereg lat rozwijała się, dojrzewała UE. Trudno tu oczekiwać, że taka poważna alternatywa będzie mogła być wykreowana, przedstawiona. Nie jest to sprawa, która można byłoby tak łatwo uchwalić po prostu, przy jakimś takim gremium politycznym. Natomiast trzeba tu się zastanowić, zorientować jakie miejsce mogłaby zająć taka grupa współpracujących krajów w Europie Środkowej. My Polacy musielibyśmy powiedzieć, że cała nasza historia tysiącletnia łączy nas niejako w jednakowym stopniu z kulturą Zachodu Europy, jak i z kulturą Wschodu Europy, że przez setki lat liczne więzi kulturowe, handlowe, polityczne wiązały nas zarówno z północą, południem, wschodem, i zachodem Europy. Właściwie patrząc od polskiej strony, bo jesteśmy Polakami, to trzeba powiedzieć, że nieomal jesteśmy w idealnym miejscu w Europie, w samym jej sercu, jak podkreśla to znany historyk angielski Norman Davis. A jak powiada Ojciec Św. "Kościół Święty musi oddychać lewym i prawym płucem", tak samo my powiadamy: Kościół w Polsce i cała Polska musi oddychać lewym i prawym płucem, po to nas Pan Bóg tu usytuował w tym miejscu historii, żebyśmy zajmując centralne miejsce na kontynencie Europejskim chcieli i umieli współpracować i ze Wschodem i z Zachodem, z Południem, jak i z Północą Polski. My nie możemy się zgodzić na odcięcie się od Wschodu czy Zachodu. Każde takie powiązanie z wyizolowanym częściowo blokiem powoduje wycięcie nas z centrum Europy i skazanie nas na sytuację kraju peryferyjnego. Byliśmy w tej sytuacji przez kilkadziesiąt lat w ramach bloku sowieckiego, kiedy byliśmy takim krajem marginesowym, buforowym, wysuniętym na Zachód z żelazną kurtyną. Miało to szereg bardzo negatywnych skutków, bo odcinało nas od tych żywych kontaktów z Europą Zachodnią i uważamy, że to było bardzo złe. Równie dramatyczne i złe byłoby dla Polski, gdybyśmy na tyle związali się z takim hermetycznym blokiem zachodnim, który doprowadziłby do wybudowania nowej żelaznej kurtyny na Wschodzie, która by nas oddzielała od żywych kontaktów z krajami wschodu, a nie tylko kontaktów z krajami wschodu a od naszych rodaków mieszkających za granicą, od których może niedługo będziemy wymagali jakichś dodatkowych wiz, paszportów chociaż są to nasi nie tylko już najbliżsi sąsiedzi, ale nawet rodacy.

Polska będąca w centrum Europy jest zainteresowana, żeby to centrum było własnie otwarte. Inne kraje również są zainteresowane tym, aby ich położenie geograficzne w Europie zostało uwzględnione. Wydaje się, że dla całego kontynentu Europejskiego sprawa ta nie jest bez znaczenia, dlatego, że jednak różnice pomiędzy blokiem państw zachodnioeuropejskich a państwami wschodnioeuropejskimi są bardzo duże i tutaj ten człon

środkowy stanowiący powiązanie wschodniej i zachodniej części kontynentu odgrywał przez stulecia ogromną rolę, równoważył układ polityczny i stabilizował go w całej Europie. Wydaje się zatem, że jest to sprawa dużej wagi i warto się jej nieco przyjrzeć.

W ostatnich latach mamy przed oczami nauczanie Ojca Św., które wydaje się, że jak gdyby torowało drogę właśnie takiemu myśleniu. Chciałem przypomnieć wypowiedź Ojca Św. z czasów jego pierwszej pielgrzymki do ojczyzny w 1979 roku, a więc już dwadzieścia parę lat temu, gdy w dniu Zielonych Świątek na Wzgórzu Gnieźnieńskim mówił o wielkiej słowiańszczyźnie i przypominał kolejne języki, ludy i kraje słowiańskie, które tworzą tę dawną wspólnotę krajów słowiańskich w znacznej mierze usytuowaną w Europie Środkowej. Ojciec Św. mówił: "Nie może zwłaszcza nie słyszeć tych języków pierwszy w dziejach Kościoła papież Słowianin", chyba na to wybrał go Chrystus, chyba na to prowadził go Duch Św., aby do wielkiej wspólnoty Kościoła wniósł wspólne zrozumienie tych wszystkich słów, języków, które wciąż jeszcze brzmią obco, daleko dla ucha nawykłego do dźwięków romańskich, germańskich, anglosaskich, celtyckich. Czyż Chrystus tego nie chce? Duch Św. tego nie rozrzadza? Aby ten papież Polak, ten papież Słowianin właśnie teraz odsłonił duchową jedność chrześcijańskiej Europy, na którą składają się dwie wielkie tradycje: Zachodu i Wschodu." Ojciec Św. przypominał wtedy chrystianizację Chorwatów, Słowaków, Bułgarów, Morawian, Słowaków, Czechów, Wislan, Polaków, Serbów, Rusinów, Rusi Kijowskiej, Słowian Pulawskich i Łuzyczan. O tym obszarze ludów i krajów chcemy myśleć, jak o pewnej dawnej wspólnocie, która była wspólnotą także przez szereg stuleci. Dzisiaj możemy powiedzieć, że nasza myśl podąża jeszcze za Ojcem Św. który po raz pierwszy odwiedził Ukrainę, który po raz kolejny przypominał tę jedność krajów słowiańskich. Przypominał chrzest Rusi Kijowskiej i tę wielką wspólnotę. O tej wspólnocie w szczególności warto pamiętać, ona przecież była jednoczoną wielką Unią Polsko-Litewsko-Ruska. Unia, która była terytorialnie jedną z najobszerniejszych w Europie i najbardziej trwała w Europie. Unia, która przetrwała stulecia dzięki temu, że była oparta na rzadko spotykanych zasadach wzajemnego szacunku, tolerancji i bogactwie różnorodności. Jedność była budowana w obszarze duchowym przy zachowaniu całego bogactwa języków, obyczajów, kultury. Wystarczy przypomnieć, że na obszarze ogromnego państwa Polsko-Litewsko-Ruskiego mówiono prawie dziesięcioma językami, obowiązywały obok siebie różne systemy prawa, prawa stanowe, prawa wyznaniowe, prawa regionalne poszczególnych obszarów. Obok siebie współistniały cztery czy pięć wielkich religii świata i to wszystko obywateli się bez tłumaczy, bez biurokracji, bez ogromnych międzynarodowych konfliktów wewnętrznych. Owszem zdarzały się i takie konflikty, ale na przestrzeni wielu stuleci tych konfliktów było znacznie mniej i współzycie tych narodów daleko bardziej harmonijne niż w innych częściach świata.

W chrześcijańskiej idei ładu moralnego szczególnie zaowocowały ponieważ to Polscy uczeni: Paweł Włodkowic i Stanisław ze Skarbimierza jako pierwsi sprecyzowali niezwykle doniosłą zasadę etyczno-moralną w zakresie polityki, zasadę mówiącą o tym, że każdy naród ma prawo do swoich wierzeń, do swojej kultury, że nie wolno nikogo nawet na prawdziwą wiarę chrześcijańską siłą nawracać. Była to zasada dotycząca stosunków między różnymi etnicznymi grupami. Zasada jednej moralności w stosunkach pomiędzy pojedynczymi ludźmi, była stosowana w stosunku do polityki. Była to pewnego rodzaju nowość w tym czasie, kiedy Krzyżacy zagarniali ziemie pogańskie bo uważali, że to co pogańskie nie wymaga żadnego chrześcijańskiego traktowania, że pogan można mieczem nawracać, że można zagarniać ich ziemie bo ziemia pogan to ziemia niczyja.

Niestety trzeba powiedzieć, że ta wielka myśl polskich uczonych, myśl, której służyła Akademia Krakowska kształcać prawników dla tego obszaru wielkich ziem słowiańskich, ta myśl zadomowiła się w tej części Europy, ale nie ogarnęła całej Europy. I tu dochodzimy do pierwszego rozróżnienia pomiędzy naszą częścią kontynentu, a częścią kontynentu Wschodnia i częścią kontynentu Zachodnia. Z tą wielością etyk spotykamy się zarówno na

Wschodzie, jak i na Zachodzie Europy. Kraje Europy Środkowej nie były nigdy właściwie imperiami kolonialnymi, natomiast kraje Europy Zachodniej prawie wszystkie były przez szereg stuleci imperiami kolonialnymi i dziedziczą tę tradycję. Tradycja kolonialna była bardzo zła, ale niestety bardzo głęboko zakorzeniła się w tradycji, jeśli wziąć pod uwagę, że Hiszpania, Francja, Wlk. Brytania w tej tradycji tkwiły od XV - XVI wieku do XX wieku. To jest ogromny szmat historii i przez kilkaset lat trwały w tej tradycji. Ta tradycja przeszła, została utrwalona w literaturze, w sztuce, w bogactwie tych narodów. Jeżeli chodzi o ostatnie półwiecze to trzeba powiedzieć, że kraje Europy Środkowej przeżyły szczególne doświadczenia, półwiecza wzajemnej współpracy i zniewolenia w systemie komunistycznym. Kraje Europy Zachodniej nie przeżyły tego zniewolenia komunistycznego. Kraje Europy Środkowej są mniej uprzemysłowione i rozwinięte gospodarczo, tamte kraje są bardziej bogate i zaawansowane technologicznie. W krajach Europy Środkowej dominuje rozdrobniona forma gospodarki rolnej, rolnictwo jest bardziej ekologiczne i w małym stopniu dotowane lub nie jest dotowane w ogóle. W krajach Zachodnich są bardzo duże gospodarstwa farmerskie, raczej nie ekologiczne, wysoko dotowane. Kraje Europy Środkowej dawały wyraz w różnych okresach historii swojej solidarności i ofiarności na rzecz całej Europy. W znacznej mierze przez kilka stuleci osłaniały Europę od najazdów tureckich, tatarskich. O Polsce, jak wiadomo, mówiło się, że jest przedmurzem chrześcijaństwa i to nie tylko od najazdów tureckich i tatarskich, ale także wielkiej nawały bolszewickiej w 1920 roku. Natomiast kraje zachodnie w mniejszym stopniu dawały wyraz takiej ogólnoeuropejskiej solidarności i ofiarności. Raczej jest dużo przykładów świadczących o tym, że kierowały się partykularnymi interesami. Kraje Europy Środkowej tworzyły, częściowo współlistniały w długich okresach czasu w ramach różnych unii, monarchii. Natomiast na Zachodzie Europy były bardziej krótkotrwałe unie i w nieco mniejszym zakresie. Być może wynika to z tego, że zaangażowanie patriotyczne i zakorzenienie w świadomości narodowej aktualne w obecnych czasach jest znacznie większe w krajach Europy Środkowej niż w krajach Europy Zachodniej, gdzie ludzie sobie mniej cenią tożsamość narodową, gdzie społeczeństwo jest bardziej rozformowane.

Kraje Europy Środkowej są bardziej jednolite etnicznie, natomiast kraje Europy Zachodniej są wymieszane bardziej etnicznie ze względu na duży napływ emigrantów, ludności kolorowej, pozaeuropejskiej. Są kraje w Europie Środkowej bardziej związane z wiarą chrześcijańską, w większości katolicką. Na Zachodzie ogromne spustoszenia spowodował protestantyzm i laicyzacja ostatnich dziesiątków lat. Występuje tu masowe zlaicyzowanie, poddanie się ideologii masonskiej, laickiej, antykatolickiej nawet, ateistycznej. W Europie Środkowej częściej i bardziej uznaje się jedną etykę w życiu prywatnym, społecznym i stosunkach międzynarodowych. Natomiast w krajach zachodnich praktycznie odrzuca się zasadę jednolitej etyki w różnych sferach życia.

Trzeba postawić sobie pytanie: czy integracja tych pojedynczych krajów Europy środkowej z odrębnymi jakościowo ich strukturami, z odrębnymi państwami Europy Zachodniej jest bardziej obiecująca? czy może bardziej obiecująca byłaby bliska współpraca tych krajów, które już od stuleci ze sobą na różne sposoby współpracowały i które są powiązane niczym tradycją, współczesności oraz posiadają tak wiele podobnych do siebie cech. Czy te różnice są istotne? - może ktoś powiedzieć. Czy możemy rokować szczęśliwe pozycje biednej dziewczyny z wielkim bogaczem? Uważa się, że nie jest to najlepsza partia dla dziewczyny, a i dla bogacza może nie jest obiecująca. Czy byłoby dobre małżeństwo osoby cichej z wielkim arogantem? Też pewnie nie byłoby to dobre. Współlistnienie małego z wielkim, słabego z silnym, na gruncie ekonomicznym istnieje zasada, a właściwie taka obserwacja dobrze ugruntowana, że kapitał, dochód, czynniki rozwojowe na ogół odpływają z biedniejszych stref, z mniej aktywnych stref do bardziej bogatych. Nie jest tak, że od bogatych sypie się w stronę biednych tylko reguła taka naturalna jest jednak taka, że to, co aktywne, czynne to co twórcze odpływa z rejonów biednych do bogatych, co powoduje, że

biedne biednieją jeszcze bardziej, a bogaci rosną w bogactwo jeszcze bardziej. Doświadczenie jest takie, że bogaty biednemu nie pomoże, a biedny z bogatym nie zrobi dobrego interesu. I te doświadczenia ekonomiczne również wskazują, że jest nad czym się zastanowić, ponieważ ta integracja słabych krajów z UE grozi tym właśnie krajom słabym ekonomicznie.

Natomiast kraje Europy Środkowej bardziej do siebie ekonomicznie pasują i w znacznie mniejszym stopniu mogłyby sobie zagrozić tymi procesami, o których przed chwilą powiedziałem. Często się stawia pytanie w dyskusjach, w rozmowach na temat integracji europejskiej: czy Polska jest wystarczająco wiarygodna dla UE? Jest to znowu jakies przedziwne odwrócenie sytuacji dlatego, że normalnie w negocjacjach każda strona martwi się o to, czy druga strona jest dla niej wiarygodna. Więc każdy, kto mieni się rzecznikiem Polskiego interesu, każdy kto podejmuje negocjacje w imieniu polskim musi innych i siebie pytać: czy UE jest dla Polski wiarygodna? czy kraje UE podejmując z nami takie czy inne negocjacje i zobowiązania, czy oni są dla nas wiarygodni? To jest polskie zmartwienie, a to czy my jesteśmy wiarygodni dla nich to ich zmartwienie. Zatem jako Polak muszę postawić to pytanie, gdy mówimy o alternatywie, gdy mówimy o integracji z UE, czy gdy mówimy o porozumieniu krajów Europy Środkowej, muszę się spytać: jaka jest wiarygodność dla nas UE?

Najlepiej o wiarygodności świadczą dawne doświadczenia. Jak dawniejsze unie w Europie Zachodniej funkcjonowały? Tutaj chyba referencje byłyby raczej skromne. Wydaje mi się, że to były unie dynastyczne, dość despotyczne i nietrwale. Nam bliższe jednoczenie Europy przez Napoleona Bonaparte, wielkiego wojownika, czy awanturnika rewolucji, jednoczenie Europy przez Hitlera, Lenina czy Stalina to są najgorsze referencje.

Jakie referencje nam unia w zakresie UE przedstawia? Nie bardzo widac. A jaka jest solidność w zakresie sojuszy, wzajemnych zobowiązań i wdzięczności. Możemy się spytać: gdzie jest wdzięczność Austrii za Odsiecz Wiedeńska, jaka pomoc i rekompensata Polska dostała? A jaka wdzięczność otrzymali Polscy żołnierze za udział w kampaniach Napoleońskich, gdzie oni zostali wywiezieni? A jak nam pomogły kraje Zachodnie w wojnie 1920 roku, gdyśmy Europę obronili, jaka pomoc Polska otrzymała po pierwszej wojnie światowej i od kogo, jakie długie musieliśmy za to spłacać? A co Polska zyskała za obronę w 1940 roku i jeszcze później Norwegii, Francji i za wyswobodzenie Francji, Belgii, Holandii, Włoch, Niemiec pod koniec drugiej wojny światowej? Gdzie jest ta solidarność europejska, gdzie jest ta elementarna wdzięczność, żeby nie mówić już o zerwaniu sojuszy i paktów o nieagresję i sojuszy obronnych w 1939 roku? Gdzie jest ta wiarygodność? - pytamy się tych krajów, gdzie jest ta wiarygodność strony europejskiej i UE, gdzie są ich rozwiązania które mogłyby świadczyć o tym, że jest to działanie pozytywne. Mogę tu wspomnieć cieniutka, ale doskonała książeczka doktora Zawislaka pt.: "Wypisy z dziejów wiarołomstwa i naiwności politycznej", wydana w Warszawie w 1966 roku, która zawiera króciutki przegląd niewiarołomności, wiarołomstwa. Tu jesteśmy w sytuacji trudnej.

O różnych zagrożeniach związanych z integracją europejską nie będę tu mówił, bo już wielokrotnie na ten temat mówiono i pisano. Natomiast chciałem zwrócić uwagę na to, co podkreśla sam prezydent Rau na Zjeździe Gnieźnieńskim w roku 2000, co zadeklarowali prezydenci na owym historycznym zjeździe, że u progu trzeciego tysiąclecia Europa nie będzie budowana na wartościach chrześcijańskich. Nie jest to ta Europa, do integracji której dążyliśmy tysiąc lat wcześniej przyjmując chrześcijaństwo, bo była to wtedy Europa budowana na wartościach chrześcijańskich.

Natomiast teraz Europa zadeklarowała i wszystko to potwierdza, że nie będzie budowana na wartościach chrześcijańskich. To jest bardzo bolesna sprawa. W stanowisku Episkopatu Polski wyrażonym w sprawach integracji Polski z UE zwraca się uwagę bardzo spokojnie, ale bardzo wyraźnie na to, że z karty praw UE usunięto odwołanie się do religii. Brak odniesienia do Boga to nie tylko deklaracja tysiąclecia w Gnieźnie w 2000 roku, to jest



wprowadzane do zapisów prawa. Brak nam gwarancji prawnych dla Kosciola. Szerzy sie laicyzacja i indoktrynacja, niewiadomo nawet na jakich wartosciach dalej bedzie Europa zbudowana, poniewaz dopiero Konwent ma dalej nad tym pracowac. Wyglada na to, ze buduje sie tu wielki zespól super-panstwa i to o charakterze panstwa wyznaniowego, przy czym jest to szczególny rodzaj wyznania ateistycznego, wyznania kosmopolitycznego, wyznania ideologicznego i temu wyznaniu przypisuje sie jakas niezwykla wartosc, niezwykla dominacje ponad innymi prawami. To wyznanie w randze ustalen zajmuje pierwsze miejsce, ponad nawet spoleczna polityka socjalna.

Wyglada na to, ze nie bedzie to wyznanie tolerancyjne w stosunku do innych wyznan. Malo tego, wyglada na to, ze bedzie to takze struktura zwiazana ze znacznymi rygorami, tworzy sie tam nowe prawo europejskie, takze do tego nowego prawa europejskiego dochodzi interpretacja nowych praw czlowieka. Powiedzmy sobie z prawa do rodziny, wyprowadza sie prawo do rozwodu. Z prawa do zycia, wyprowadza sie prawo do eutanazji. Sa to rzeczy nie do zaakceptowania w naszej mentalnosci, naszej duchowosci, w naszej kulturze. Trzeba by powiedziec nawet, ze sa to antywartosci w stosunku do wartosci, na których zostala zbudowana Europa.

Wydaje sie, ze tego typu ustalenia uderzaja jak gdyby w fundament europejski i ze Europa sama przeciwko sobie zaczyna w tego typu ustaleniach wystepowac. Mozna by to z pewnym dystansem potraktowac, gdyby nie to, ze wymaga sie rygorystycznego przestrzegania przez wszystkie kraje czlonkowskie tych wlasnie ateistycznych, bezboznych praw, opartych na tego typu filozofii szeroko i nijako rozumianej tolerancji, demokracji, wolnosci, która jest wlasciwie zniewoleniem moralnym. Moze warto sobie uswiadomic, jak pouczajaca dla nas i jednocześnie grozna jest przestroga, gdy w marcu tego roku na terenie Wielkopolski odbywaly sie manewry NATO polegajace na symulacji ingerencji w wewnetrzne sprawy jakiegos kraju, ingerencji wywolanej rzekomym konfliktem etnicznym. Przy czym ciekawe, ze ten rzekomy konflikt etniczny wlasnie zainscenizowano w kraju, w którym zadnych nawet zalazków konfliktów wewnetrznych nie ma, a w samych manewrach po stronie NATO wziala udzial "Bundeswera", a po stronie tych rzekomo skonfliktowanych grup etnicznych - Polscy bezrobotni. To jest juz przestroga o charakterze totalitarnym.

Konczac wydaje mi sie, ze trzeba powiedziec, ze my Polacy mamy do zaproponowania i sobie i innym alternatywe inna, alternatywe lepsza, alternatywe sprawdzona historycznie, alternatywe, która tworzy wspólnotę miedzynarodowa, nie na zasadach totalitarnej unifikacji, totalitarnej dyscypliny, ale na zasadach bogactwa, wielosci, różnorodnosci, na zasadach wzajemnego poszanowania i prawdziwej, a nie pozornej, fikcyjnej tolerancji. To alternatywa, która moze sie stac partnerstwem dla UE a nie integracja z UE.

I jednocześnie nie integracja z WNP i Rosja, ale partnerstwo we współpracy z WNP i Rosja. Partnerstwo z sasiednimi krajami, coraz to scislejsze partnerstwo z krajami Europy Srodkowej oraz rozwój i otwarcie sie na kraje Azji, Ameryki Lacinskiej, Afryki i takze Stanów Zjednoczonych. Wydaje sie, ze my w Polsce bierzemy do siebie wielkie potrzeby Europy i alternatywa, która proponujemy nie jest tylko alternatywa w interesie naszego kraju. Jest to alternatywa, która stwarza lepsze warunki takze dla rozwoju w przyszlosci innym krajom Europy Srodkowo-Wschodniej.

Takze jest pewna alternatywa, która stwarza punkt odniesienia do tego, aby kraje Europy Zachodniej, które w UE traca obecnie tozsamosc, traca zakorzenienie Europejskie mialy szanse wrócić w przyszlosci do swoich korzeni i tradycji opartych na wartosciach chrzescijanskich.

Wydaje sie, ze tutaj moglibysmy do siebie wziac objawienia Matki Bozej w Fatimie, które wskazuja na Europe Wschodnia jako rejon, w którym chrzescijanstwo moze i powinno sie odrodzic. My uwazamy, ze i u nas w Polsce moze i powinno sie odrodzic prawdziwe chrzescijanstwo i kultura lacinska. Bierzemy tez do siebie obietnice i wezwania Bozego

miłosierdzia skierowane do siostry Faustyny i uważamy, że one przedłużają tą odwieczną misję naszego narodu, którą Zygmunt Krasiński tak pięknie wyraził w tej krótkiej strofie: "Boże, tyś naszej Polskiej rozkazał ojczyźnie by wprowadziła w miłość i w mir ludy bliźnie". I taką alternatywę proponujemy dla siebie i Europy.

---

Rozmowy Niedokonane z dnia 07.07.2002

**"Batalia o życie i rodzinę we współczesnym świecie w kontekście rezolucji Parlamentu Europejskiego"**

goście: **Ewa i Lech Kowalewscy**

Ociec: Goscimy w studiu Radia Maryja Pania Ewę Kowalewską, dyrektor Human Life International oraz Pana Lecha Kowalewskiego.

Witam bardzo serdecznie, niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja zawsze Dziewica.

Goście: Teraz i zawsze.

p. L.K.: Myślę, że kojarzycie nas Państwo głównie z obroną życia, i słusznie, bo to nasze główne wysiłki na niwie społecznej, ale tym razem chcemy popatrzeć trochę szerzej. Jestem jednym z dyrektorów International Life Federation, to jest taka federacja ruchów organizacji zrzeszonych w walce o prawa do życia. Śledzimy to, co się dzieje na całym świecie i niestety nas to bardzo niepokoi. Ogólnie rzecz biorąc, w zmaganiu między kulturą śmierci a kulturą życia nie jesteśmy zawsze zwycięzcami, to trzeba sobie wyraźnie powiedzieć. I nie chodzi tutaj tylko o to, co było w tym sławetnym Pekinie w swoim czasie, to, co działo się na różnych konferencjach ONZ-owskich, czy to, co dzieje się w poszczególnych krajach. Teraz dotyczy to nas, Polaków jeszcze bardziej, ponieważ, co prawda, nie wymienia się Polski po imieniu, ale my jesteśmy taką oazą w Europie. Wszędzie wokół kultura śmierci panuje znacznie bardziej niż u nas. I dlatego powinniśmy zwrócić na to bardziej uwagę.

p. E.K.: Jesteśmy oburzeni tą ostatnią decyzją Parlamentu Europejskiego, która, jako taka deklaracja rezolucja, ma za zadanie w pewnym sensie wymusić na krajach nie tylko członkowskich, ale również krajach kandydujących, zabijanie dzieci w łonach matek - to się teraz nazywa "zdrowie seksualne i reprodukcyjne" - czyli "legalne, dostępne i bezpieczne usługi zdrowia reprodukcyjnego". Dzisiaj się już nie mówi o aborcji, tylko o zdrowiu reprodukcyjnym, a usługi w tym zakresie, to wiadomo, o co chodzi. Oprócz tego wymienia się tutaj dostępne i tania antykoncepcje, w tym środki poronne, zwłaszcza pigułki, tzw. "dzień po", i podkreśla się, że powinna ona być tania i dostępna przede wszystkim dla młodzieży i dla uchodźców (to też jest interesujące; uchodźcy nie mają prawa mieć dzieci), no i oczywiście edukacja seksualna. Myślę, że to należy ocenić jako swego rodzaju prowokację, ponieważ w głosowaniu było 40 głosów więcej po stronie tejże deklaracji, a więc zostało to uchwalone tak prawie pół na pół...

p. L.K.: 280 na 240 głosów, to jest poniżej 10%, więc to nie jest jakieś wielkie zwycięstwo naszych przeciwników.

p. E.K.: Tak, ale ci, którzy głosowali, znakomicie wiedzieli, że naruszają traktaty założycielskie Unii, czyli fundament istnienia Unii w ogóle. I nie mogą powiedzieć, że tego nie wiedzieli, ponieważ...

p. L.K.: No trudno, żeby parlamentarzysta europejski nie wiedział, jakie prawa rządzi Parlamentem Europejskim!

p. E.K.: Tak, ale jeszcze chadecy, przygotowując się do obrony podstawowych wartości ludzkich, bo przecież takich ludzi też tam jest dość dużo, przygotowali wnioski zwracając uwagę, że to narusza ten podstawowy traktat założycielski, zasadę pomocniczości itd. W

zwiazku z tym, pomimo tego, ze z punktu widzenia prawnego mozna by to zakwestionowac, jednak zostalo to uchwalone. Dlaczego? To jest podstawowe pytanie, bo nie wystarczy powiedziec, ze to bardziej lub mniej obowiazuje, ze my nie mamy obowiazku sie do tego dostosowac... Oczywiscie, ze nie mamy! Nie ma zadnego przelozenia prawnego, które zmusiloby nas, Polske, do dostosowania sie do takiego zalecenia. Ale sam fakt, ze ono istnieje, jest juz jakimś krokiem w kierunku wywierania presji i to jest bardzo niedobre. Poza tym, musimy sobie uswiadomic, ze wiekszosc krajów ma zalegalizowana aborcje (wiemy ze chodzi tu o zabijanie dzieci poczetych, wiec mówimy w skrócie), i te warunki coraz bardziej sie liberalizuja, czyli pozwala sie zabijac coraz starsze dzieci w lonach matek. Tak jest na zachodzie Europy, dokladnie podobnie jest w krajach Europy Srodkowej. Zostajemy tylko my, Irlandia, troche Slowacja, choc z punktu widzenia prawa oni tez zezwalaja na zabijanie dzieci nienarodzonych...

p. L.K.: No i malutka Malta.

p. E.K.: Malta sie praktycznie w ogóle nie liczy. Irlandia po ostatnim referendum zostala tak zmanipulowana, ze ludzie po prostu oglupieli; to zrobily media, czyli w taki sposób postawiono pytania, ze ludzie w ogóle nie wiedzieli jak odpowiedziec, zeby ta odpowiedz byla godziwa. W Irlandii juz od dluzszego czasu rządzi socjalisci, którzy prawdopodobnie nawet nie zloza zadnego zastrzezenia do tej deklaracji. Slyszalam juz tutaj w Polsce pare wypowiedzi, m.in. pani Huebner, odpowiedzialnej za nasze pertraktacje z Unia Europejska, ze ta deklaracja nie jest taka wazna, ze takich rezolucji jest bardzo duzo, ze to taki w zasadzie drobiazg, ze to nas nie dotyczy... Chwileczke, tak mówic nie mozna, dlatego, ze ta rezolucja zostala uchwalona przede wszystkim przeciwko Polsce, bo my jedyni mamy prawo, które chroni dzieci. Nie wszystkie, to prawo nie jest niestety idealne, ono ma duzo wyjatków (i my o tych wyjatkach przypominamy sobie czasem, ze powinnismy jednak stac w obronie wszystkich dzieci, a nie tylko czesci). Natomiast na Zachodzie jestesmy przedstawiani jako najbardziej restrykcyjni jak to jest tylko mozliwe. Wiec pytanie jest dlaczego wlasnie przeciwko nam? Wydaje sie, ze wlasnie Polska, ze swoim chrzescijanstwem, ze swoja formacja, historia, wiara...

p. L.K.: No i odpowiednia iloscia ludnosci, przeciez my nie jestesmy malym krajem w Europie.

p. E.K.: Tak, o tym tez trzeba pamietac, chyba, ze juz bedzie tak zle demograficznie, ze bedzie nas coraz mniej i mniej i mniej.

p. L.K.: Ale i tak bedziemy mlodsi od tych na Zachodzie.

p. E.K.: Ale na razie mamy duzo dzieci, to sa te dzieci, które rodzily sie 10-15 lat temu, i stanowimy pewien problem, bo po prostu wnosimy te swoje wartosci. My po prostu istniejemy, my jestesmy! Bardzo duzo naszych przyjaciół, którzy tam zmagaja sie z kultura smierci, mówia: "O, Boze, kiedy wreszcie Polska nam pomoze? Bo my jestesmy slabi, wy jestecie mocniejsi". My z kolei patrzemy z przerazeniem w tamta strone i mówimy: "Zaraz, zaraz, ale czy przypadkiem te podniesione fale tego wielkiego oceanu nie zaleja i nas?" I w tym momencie taka rezolucja uchwalona Parlamentu Europejskiego musi spowodowac, zebysmy sie zastanowili kto to robi, dlaczego i dlaczego przeciwko nam. Mysle, ze to bylo przygotowywane od dluzszego czasu. Proszę Panstwa, tu warto sobie uswiadomic pewne zjawisko, które istnieje w skali calego swiata i rozejrzec sie troche staranniej. Bo nie mozemy powiedziec, ze tu chodzi o jakas jednorazowa sprawe, albo tylko konfrontacje z Unia. To jest problem znacznie szerszy i powazniejszy. O tym ciagle mówi Ojciec Swiety w kolejnych dokumentach, wypowiedziach. Ciagle przypomina, ze musimy walczyć o cywilizacje zycia i milosci, bo jednak podnosza sie fale cywilizacji smierci i to jest bardzo niebezpieczne. I to dzieje sie na calym swiecie! A jezeli to sie dzieje na calym swiecie, to nie mozemy liczyć na to, ze nie bedziemy zmuszeni konfrontowac sie z tym problemem. Do nas to tez bedzie przychodzilo; jak tam, to i tu, tym bardziej, ze przeciez jestesmy ludźmi, którzy po swiecie podróżuja, przeciez Polaków jest na calym swiecie rozsianych wszedzie pelno... To nas takze

dotyczy. Jeśli popatrzymy na tę wyspę, jaką jest Polska, to popatrzymy, jakie są naciski; już parę lat temu były wypowiedzi Wielkiego Komisarza ds. Praw Człowieka ONZ-u, że Polska łamie prawa człowieka, bo nie ma aborcji ze względów społecznych i na życzenie, że my nie spełniamy praw kobiet... To są olbrzymie manipulacje naszą wolnością, naszą suwerennością!

p. L.K.: Oczywiście znajdzie się zawsze pewna grupa osób w Polsce, która będzie tanczyła pod ich dyktando. Tak jak znalazła się Polka w Kairze, która miała pretensje, że Papież jest Polakiem, tak samo znalazło się sto kobiet, które podpisały ten sławetny list.

p. E.K.: Tak, i wszyscy oni działają razem. Zaczynając już troszeczkę wcześniej, od dużych konferencji międzynarodowych, w których mieliśmy okazję brać udział; Kair, Pekin i kolejne, które się toczą do dnia dzisiejszego, na każdej z nich jest konfrontacja dotycząca właśnie sprawy życia. To wszystko jest zaszyte oczywiście w odpowiednich terminach, w nowomowie, takim specyficznym słownictwie, ale ta konfrontacja cały czas jest. Tu warto zwrócić uwagę, że istnieje na świecie taka organizacja, oficjalnie pozarządowa, która się nazywa International Planned Parenthood Federation, w skrócie IPPF. Kiedyś myślimy może więcej na ten temat mówili i bardziej sobie zdawali sprawę, że takie coś istnieje. Po polsku, bezpośrednio przetłumaczone, to się nazywa Międzynarodowa Federacja Planowanego Rodzicielstwa. Prawie każdy kraj ma swojego przedstawiciela w tej federacji. My, Polacy, też mamy, i to takiego przedstawiciela, który już od dawien dawna tam tkwi. Tym przedstawicielem jest Towarzystwo Rozwoju Rodziny. Ale w momencie, kiedy powstała Solidarność, kiedy Polacy się ruszyli, kiedy runął Mur Berliński, kiedy się nagle okazało, że są te wielkie zmiany...

p. L.K.: Kiedy budżet państwowy przestał finansować tego typu organizacje...

p. E.K.: To ten właśnie IPPF, czyli ta organizacja międzynarodowa, była po prostu wściekła. W ich publikacjach pojawiały się bardzo ostre wypowiedzi na temat Polski.

p. L.K.: I to zadziwiające; w czasach, gdy cały świat zachwycał się Polską, która prawdopodobnie stanie się tą iskierką, która spowoduje, że wszystkie kraje się wyzwolą z komunizmu, wszyscy się zachwycali Solidarnością, mówiono o Walesie, itd., w publikacjach IPPF-u w tym czasie czarne scenariusze; Solidarność jako najbardziej podła organizacja polska, która nie wiadomo co zrobi...

p. E.K.: No i tacy, którzy robią kłopoty.

Myślę, że warto się cofnąć jeszcze troszeczkę wcześniej, mianowicie do tego, kto stworzył tę organizację. Kilka lat temu Radio Maryja zorganizowało rekolekcje, w których brał udział ojciec Welch, redemptorysta. Podczas tych rekolekcji, które były w zasadzie takie "za życiem", mówił on o Margaret Signer (nawet niedawno widziałem film na jej temat, oczywiście gloryfikujący ją, na szczęście bardzo późno w nocy), kobiecie, która stworzyła tę organizację.

p. E.K.: To była idea po prostu nazizująca. Bardzo ważne jest, żeby zdawać sobie sprawę z tego, gdzie były korzenie tej organizacji. Najpierw był pomysł, żeby imigranci, zwłaszcza niektórych narodów, nie mieli dzieci, potem był pomysł, żeby ludzie, którzy nie spełniają pewnego poziomu intelektualnego byli wysterylizowani, albo, żeby im umożliwić za darmo aborcje...

p. L.K.: Hitler też skorzystał z jej pomysłów.

p. E.K.: Po wojnie, kiedy mówienie o niektórych rzeczach zrobiło się niewygodne, zmieniono terminologię i nadal promuje się to samo. W związku z czym ta federacja ma swój program, można go w skrócie nazwać planowaniem rodziny, bo to planowanie rodziny to jest takie ich hasło. Dzisiaj mówi się także o "zdrowiu reprodukcyjnym", czy "usługach tegoż zdrowia reprodukcyjnego". O równości płci się jeszcze mówi- stosuje się różne określenia. Ta federacja ma kilka podstawowych punktów. Pierwszy jest taki, żeby zabijanie dzieci w łonach matek było wszędzie dostępne i legalne jako prawo człowieka. Absurd? No ale proszę zobaczyć jakie oni mają sukcesy! Lat temu 50 to byłoby po prostu nie do pomyslenia, a zobaczymy co się przez te parę lat stało i ile krajów to zalegalizowało. Jak oni to robią?

p. L.K.: Mechanizm jest bardzo prosty; wiadomo, że ludzi starszych się nie przerobi, wobec tego trzeba zabrać się za ludzi młodych. I dlatego oni przede wszystkim, "inwestują w młodzież", bo za 15-20 lat, to co wsadza do głowy tym młodym ludziom, będzie wpływać na to jak będą głosować całe społeczeństwa. Oni są cierpliwi!

p. E.K.: No i zaczynamy od edukacji seksualnej. Proszę państwa, edukacja seksualna to nie jest uświadamianie dzieci, bo to jest kwestia, powiedzmy, biologiczna, wychowawcza- ile czasu można to robić? Im chodzi o to, żeby mieć stały kontakt z młodym człowiekiem, najlepiej codziennie, i przerobić jego sposób patrzenia na człowieka. Na to kim jest, do czego zdąża, jaka jest jego droga życiowa; a to jest już bardzo poważna ideologizacja. Jeżeli oni osiągną swój cel w tym miejscu, to zmienia świadomość młodego pokolenia, i za lat 15, najdalej 20, ci młodzi ludzie zmieniają wszystko i wprowadzają cały ich program. O to zresztą idzie batalia w Polsce od wielu lat, broni się skutecznie, ale czy się obronimy dalej, to jest następne pytanie.

p. L.K.: Myślę, że to zależy przede wszystkim od tego, czy my, Polacy, będziemy świadomi tego, co się z nami dzieje i jak jesteśmy manipulowani. Przecież organizacje obecnie sfederowane w IPPF, to te same, które kiedyś walczyły z Kościołem i miały to jako swój główny cel.

p. E.K.: Drugim takim punktem jest wmawianie, że jeżeli się nie chce, aby była aborcja, to trzeba upowszechniać antykoncepcję, i promuje się środki poronne. A zresztą już samo hasło jest kłamliwe w swoim założeniu, bo tam, gdzie jest więcej antykoncepcji, tam jest więcej aborcji, i to jest udowodnione w badaniach.

p. L.K.: Zresztą kłamstwo jest w samym słowie, bo przecież "anty-koncepcja" oznacza "przeciw-poczęciowe", a przecież środki wczesno-poronne takie nie są. To też jest zabicie dziecka, tylko w bardzo wczesnej fazie rozwoju, więc kłamstwo jest od początku.

p. E.K.: Więc określiliśmy ten program i proszę zwrócić uwagę, oni mając duże przełożenia, zaczęli prowadzić politykę wprowadzania swoich ludzi do struktur ONZ-owskich; do różnych struktur władzy w wymiarze światowym i osiągnęli bardzo dobre efekty. Konferencja w Kairze była właściwie efektem tej pracy dlatego, że pani Nafis Sadi, która wówczas była przewodniczącą Funduszu Ludnościowego ONZ, była jednym z dyrektorów właśnie tej organizacji planowania rodziny i to ona lansowała pewne programy, wciągała swoich ludzi, swoich ekspertów, no i wiadomo jak to się potem toczyło. To doświadczenie pokazało, że można robić takie manipulacje i że to daje bardzo dobre efekty. Tylko, że w Ameryce jest dosyć duży ruch obrony życia i jest ta ciągła konfrontacja. W jej ramach ostatnie wybory wygrali ludzie, którzy powiedzieli, że mają dosyć tego, co wyprawiał Clinton, czyli po prostu opowiedzieli się po stronie kultury życia.

Poza tym, w Ameryce zaistniał jeszcze jeden mechanizm po ataku terrorystycznym 11-go września 2001. Mianowicie człowiek, który zaczyna sobie zdawać sprawę, że jutro może nie żyć, bo nie wiadomo, gdzie zaatakują następnym razem, nie będzie atakował życia tak otwarcie, będzie się zastanawiał. Zresztą, o tym samym mechanizmie mi opowiadali przyjaciele z Chorwacji z czasów, gdy tam była jeszcze wojna. Pomimo, że aborcja była legalna, bardzo mało ludzi się na to decydowało. Bo jak mój brat jest na froncie, czy mój mąż, to przecież ja nie mogę tego zrobić! Modlę się, żeby on przeżył, a zabije kogo innego? Przecież to bez sensu, i dlatego ci ludzie stali się bardziej ukierunkowani w stronę życia.

p. E.K.: 9 miesięcy po 11 września urodziło się więcej dzieci w Ameryce, czyli po prostu więcej dzieci przeżyło. To są fakty. Ale wracając do całej sprawy; Parlament amerykański odmówił przekazania funduszy na organizacje, które fundują albo promują aborcje w różnych krajach świata. I w tym momencie IPPF...

p. L.K.: ...które jest jednym z głównych dostarczczyeli tzw. usług reprodukcyjnych na świecie...

p. E.K.: ...zostało pozbawione funduszy. Tych funduszy musieli gwałtownie poszukać, bo to nie są tacy wariaci jak my, którzy robimy wszystko niezależnie od tego czy coś mamy, czy

nie mamy, i chobysmy byli najbiedniejsi, to pójdziemy cos robic, bo my sluzymy Panu Bogu. Oni po prostu pracuja za pieniadze, tylko te pieniadze sa z reguly brudne. Tak wiec poszukali tych pieniedzy i znalezi je w Unii Europejskiej, gdzie tez od dluzszego czasu próbowali wsadzić swoich ludzi.

p. L.K.: Przez ostatnie dwa lata mozna bylo zaobserwowac potezne zmagania dotyczace podzialu funduszy, zwlaszcza, jezeli chodzi o organizacje kobiece. Pamietam fale protestów półtora roku temu i rok temu, gdy byl ustalany budzet na kazdy rok. W zasadzie gros pieniedzy zostalo przyznane na jedna tylko organizacje, która byla typowa organizacja feministyczna, podczas gdy inne organizacje, o kregoslupie chrzescijanskim, zawsze otrzymywaly odmowe przyznania dotacji.

p. E.K.: To jest pewien element polityki struktury planowania rodziny. Oni wiedzieli, ze musza miec jakas swoja komórke, przez która beda mogli pewne sprawy zalatwiac. Przeciez nie nazwa siebie planowaniem rodziny, bo wszyscy wiedza, o co chodzi. Nie nazwa siebie zwolennikami aborcji, ani zabijania, bo to by im zupełnie nie dawalo przełożenia. W związku z tym wymyslili cos bardzo skutecznego, mianowicie komisje, biura do spraw kobiet i równego statusu plci. Poslugiwanie sie kobietami jest czymś nieslychaniem charakterystycznym. Tymi kobietami, które zaprzeczyly swojemu macierzynstwu. Niektóre po prostu nie potrafia sie znalezc w tej sytuacji.

p. L.K.: Niektóre bardzo cierpia!

p. E.K.: Sa one po prostu agresywne, bo jezeli nie nawrócily sie, nie spotkaly Pana Boga w swoim zyciu, to w tym momencie dalej brna w te sytuacje, tak bardzo trudna, i mówia: "A niech wszyscy to robia". Takich kobiet mamy na calym swiecie troche. W Polsce tez próbowano odnowic ta strukture planowania rodziny poprzez stworzenie Federacji na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny. To bylo tuz przed Konferencja w Kairze, do tej federacji weszla tez stara struktura na rzecz planowania rodziny, czyli Towarzystwo Rozwoju Rodziny, z p. Kozakiewiczem na czele, który juz wtedy zaczynal robic kariere w Sejmie, a jednocześnie pisal artykuly w prasie amerykanskiej...

p. L.K.: ...mozna powiedziec, szkalujace Polske...

p. E.K.: ... pod tytulem: "Tak zwarci w walce z Kosciolem katolickim". Warto pamietac, ze jedna z organizacji zalozycielskich, taka podstawowa tej Federacji na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, bylo „Neutrum”, czyli organizacja zwalczajaca nauke religii w szkole. Wiemy o co chodzi. Przed Konferencja w Kairze powstawaly różne organizacje, paczkowaly tam, przechodzily szkolenie i w ten sposób powstawal w Polsce ruch promujacy aborcje. Mysmy wczesniej nie mieli przeciwnika. W tej chwili mamy przeciwnika uzbrojonego, który potrafi oddzialywac na scenie politycznej, przeciwnika, który jest swietnie dofinansowany, który ma przełożenia również wyzej, czyli po prostu dostaje dokladne informacje co i jak ma zrobic, zeby bylo przełożenie wlasnie w Parlamencie Europejskim. To nie jest przypadek, ze powstal tzw. „List stu kobiet”. Dla niejednego z nas moze bylo szokiem, kto sie pod tym listem podpisal i dlaczego w taki sposób te panie próbowaly oddac nasza suwerennosc. Abstrahujac juz od tego, ze próbowaly zrobic to kosztem zycia naszych dzieci! Wiele osób zaczelo inaczej patrzec na te osoby. Mysle, ze warto pamietac te nazwiska, bo to sa osoby, które sa absolutnie wrogie zyciu, wrogie cywilizacji...

p. L.K.: ... czyli po prostu przyszlosci naszego Narodu...

p. E.K.: ...ale tez i Kosciolowi. Widocznie taki list byl potrzebny ze strony Polski. Prosze zobaczyc kto sie najbardziej cieszył; pojawily sie wypowiedzi w telewizji, pokazujace, ze wreszcie jest taka rezolucja, na której bedzie mozna sie oprzec i pójsc do przodu. Jest to Pelnomocnik Rządu ds. Kobiet i Równego Statusu. Prosze zwrócić uwage - identyczna nazwa; w Parlamencie Europejskim jest Komisja ds. Kobiet i Równego Statusu, a tu mamy Pelnomocnika ds. Kobiet i Równego Statusu. W poprzednim rzadzie mielismy Komisje ds. Rodziny, a teraz mamy Komisje ds. Równego Statusu. W ramach tego równego statusu musimy dac kobietom legalne, dostepne i bezpieczne "uslugi reprodukcyjne", czyli prawo do

zabijania dzieci nienarodzonych. Bolesne jest, jeżeli również osoby z Polski z nimi współpracują, bo ta Organizacja na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny produkuje roczne raporty od wielu lat, które mają pokazać, jaka to Polska jest zła, dlatego, że nie ma dostępności zabijania dzieci. W związku z tym promuje się różne chwytliwe, które są zresztą znane na całym świecie. Już pan dr Nathanson podkreślał, że podaje się cyfry, jakie się chce. Ich wynalazkiem jest ogłoszenie, że w Polsce jest 200 000 nielegalnych aborcji.

p. L.K.: Rok temu ten argument był potrzebny Szwajcarom, bo wtedy dyskutowano o sprawie zalegalizowania zabijania dzieci nienarodzonych w Szwajcarii. Wykorzystali oni argument, że przecież w Polsce jest tyle nielegalnych aborcji, więc nie ma sensu, żeby w Szwajcarii to też było nielegalne.

p. E.K.: O co chodziło? Chodziło o to, żeby nie pokazać pozytywnego przykładu Polski, bo przecież my co roku mieliśmy raport rządowy i to różnych rządów po kolei, który pokazywał, jak działa ta ustawa i nie można było zanegować, że są sukcesy. Chodziło o to, żeby nie pokazać tego w wymiarze światowym. Wprowadzenie zakazu zabijania dzieci zawsze musi się wiązać z katastrofą, więc ta propaganda nadal jest kontynuowana. My jesteśmy wyspą w Europie. Należałoby popatrzeć nie tylko w kierunku Unii Europejskiej, ale i na Wschód. My tam pomagamy ludziom, którzy się angażują w pomoc rodzinom, w budowaniu poradni rodzinnych, których tam praktycznie nie ma, bo zostały całkowicie zlikwidowane. Czasami trzeba dość długo przygotowywać te osoby, bo są to osoby różnych wyznań, nie tylko katolicy. Wiele z nich już pracuje, to jest nasz sukces, ale też mamy z nimi stały kontakt i widzimy, jak tam jest; w Rosji co trzecie dziecko ma szansę się urodzić.

p. L.K.: Ukraina, Białoruś - podobnie.

p. E.K.: Już podczas tej debaty w Parlamencie Europejskim mówiono, że np. na Węgrzech jest znacznie większy współczynnik ilości aborcji niż w krajach zachodnich. Więc tak na dobrą sprawę, to, jak się nie rozejrzymy; w prawo, w lewo, w dół, do góry, to jesteśmy na Kontynencie Europejskim wyspą. Nie dziwny się więc, że to było przygotowane specjalnie przeciwko nam, żeby stworzyć pewnego rodzaju nacisk. Polska Federacja Ruchu Obrony Życia, czując, że jest pewne niebezpieczeństwo z tej strony, wniosła o podjęcie takiej deklaracji parlamentarnej, na wzór Irlandii i Słowacji (która też niedawno coś takiego zrobiła), w sprawie ochrony kultury i etyki. To zostało podtrzymane przez parlamentarzystów, tutaj wniosła swoje oczywiście Liga Polskich Rodzin. Ostatecznie wniosek sformułowało Prawo i Sprawiedliwość i, z tego, co wiem, 1-wsze czytanie tego wniosku ma być 16-go lipca 2002. Mamy nadzieję, że to, co zrobił Parlament Europejski, czyli ta rezolucja, spowoduje, że wielu parlamentarzystów obudzi się, bo tutaj nie możemy patrzeć, że nas coś dzieli, że my jesteśmy tacy czy inni, tylko musimy bronić absolutnie podstawowych wartości ludzkich. Takich, które są związane z naszą wiarą, kulturą, naszym bytem narodowym, naszą suwerennością. Mamy do tego pełne prawo zabezpieczone również w prawie międzynarodowym, więc nie mówmy, że musimy wszystko oddać za nic. Patrzeć na to, co się dzieje, na ten nacisk, widzimy, że jest próba wprowadzenia edukacji seksualnej do polskich szkół. Wiadomym jest, że opcja polityczna, która w tej chwili jest w Rządzie, w swoim programie miała już wpisany program planowania rodziny. Nawet mówiliśmy wśród znajomych, że SLD straciło swoją suwerenność, bo oddało wszystko.

p. E.K.: Ale widac, że premier boi się tego tematu. Obawia się, że się ruszymy, jeśli będzie chodziło o życie naszych dzieci. Dlatego nie możemy stać obojętnie i przyglądać się, co dzieje i co się będzie działo. Tak samo, jeśli chodzi o to, co się będzie działo w szkołach. Teraz są wakacje, więc oczywiście nie jest to czas, kiedy przyglądamy się podręcznikom szkolnym, może za dwa miesiące... Trzeba będzie to zrobić, ale jest to niepokojące, bo w telewizji czy też w wypowiedziach publicznych pani Jaruga-Nowacka (która jest Rzecznikiem Rządu ds. Równego Statusu), jak i inne osoby telewizji mówią wręcz otwarcie, że od nowego roku wprowadza się edukację seksualną, bo wcześniej jej nie było. To znaczy, że co się wprowadzi do tych szkół? Ta konfrontacja nie jest już w tej chwili nowa, bo oni

musza wprowadzać te zmiany przez pewien okres czasu, żeby weszły od jesieni. Dyskusje trwają, zostały wprowadzone pewne zmiany. Nie wiadomo po co, bo nie było żadnych wniosków oddolnych, żadnych potrzeb, wszystko działało prawidłowo. Chodziło o to, żeby wprowadzić swój program. Dzięki temu, że Sekretariat Episkopatu Polski pertraktował jednak z MENiS-em, czyli Ministerstwem Edukacji Narodowej i Sportu, wiele niepokojących zapisów nie zostało wprowadzonych, ale jednak budzą one nasz niepokój. Są tam takie miejsca, przez które słonia można przeprowadzić! Wszystko będzie zależało od tego jaki będzie to nauczyciel i jaka to będzie książka.

p. L.K.: No i jaki dyrektor szkoły; czy nie będzie chciał być przypadkiem grzeczny wobec tej opcji, która akurat rządzi.

p. E.K.: Najbardziej niepokojące jest wpisanie do tego programu poradni dla młodzieży, poradni, które miałyby właśnie upowszechniać planowanie rodziny. Pod pretekstem rodziny, ale przy zachowaniu całej "delikatności" nie mówienia rodzicom, bo przecież jest to intymna sprawa naszych dzieci.

p. L.K.: Poradnia to jest pomysł IPPF, to nie jest wynalazek polski.

Ojciec: Mówimy dzisiaj, przypomnie, o batalii o życie we współczesnym świecie. Patrzymy również na płaszczyźnie naszej Ojczyzny i kontekst rezolucji Parlamentu Europejskiego. Wiemy, że są liczni, albo bardzo liczni, euroentuzjasci, którzy nawet posługiwali się takimi argumentami, że tam w Europie będzie lepiej, że będzie bardziej wyrównany poziom życia, ale teraz popatrzmy na odpowiedź tego Parlamentu, który mówi, jak się tam traktuje człowieka. I na taki zarzut pojawia się tłumaczenie, że Parlament to nie jest cała Europa, że jest tylko grupa zebranych w nim osób, że Parlament inaczej myśli. 240 głosów było przeciw, tak?

p. L.K.: 240 osób nas broniło, 280 było przeciwnego zdania, a 28, zdaje się, wstrzymało się od głosu.

Ojciec: No i część było nieobecnych.

p. L.K.: Tak. Natomiast nie do końca tak jest, bo to są ludzie wybrani demokratycznie przez mieszkańców tych krajów, które do tego terenu należą. Popatrzmy, Irlandia ma, zdaje się, 14 przedstawicieli. Irlandczycy nie byli jednomyślni, nie są ze swoich przedstawicieli zadowoleni, choć przecież na nich głosowali. Dlatego, jeśli Polska (która jest znacznie większym krajem od Irlandii), która będzie miała pewnie ponad setkę parlamentarzystów jeśli do tego dojdzie, to, jeśli oni źle zagłosują, to my będziemy winni, bo wcześniej na nich głosowaliśmy.

Prowadzacy: Tak, jeśli chodzi o przedstawicieli, to już są takie opcje, żeby obliczać, bo mają bardzo dużo w tym parlamencie.

p. L.K.: No właśnie, ale proporcjonalnie...

Prowadzacy: No, ale proporcjonalnie jesteśmy narodem dość dużym, więc niektórzy obrońcy życia z tamtej strony, można powiedzieć, tęsknią za nami...

p. E.K.: Na pewno powinny być zabezpieczenia w ramach negocjacji, czyli po prostu ustalenia, że to są nasze polskie sprawy i że na ten temat nie będziemy w ogóle dyskutować, tak jak to jest w traktatach założycielskich, jeśli w ogóle mielibyśmy jakiegokolwiek dalsze rozmowy prowadzić. To jest oczywiste, ale warto jeszcze zaznaczyć jedną bardzo pozytywną rzecz, którą zauważyliśmy rozmawiając z naszymi przyjaciółmi z Unii Europejskiej, reprezentującymi różne organizacje pozarządowe. Próbuja oni robić lobbing, próbują bronić podstawowych wartości. Mówią, że Polska nie pozostała obojętna, że to nie było tak, że nikt nic nie wiedział, a oni nam to zrobili. Myszmy się bronili, nasze raporty rządowe trafiły do bardzo wielu parlamentarzystów. Proszę zwrócić uwagę, że to 240 osób głosowało bardzo zgodnie, głosowało, można powiedzieć, czytając fakty dotyczące Polski.

p. L.K.: Mniej więcej dwa tygodnie temu była taka duża korespondencja...

p. E.K.: Natychmiast zareagowało wielu polityków, no i przede wszystkim Sejmowa Komisja Europejska. SLD opuściło obrady, natomiast wszyscy pozostali jednogłośnie uznali, że to jest



nie do przyjecia i ze ze strony polskiej musi zostac wystosowany protest. To jest wazne, naprawde wazne, bo to robi wrazenie po tamtej stronie. Troche sie nas boja, bo jezeli zaglosowalibysmy tak, jak nalezy, i wybrali naszych przedstawicieli, zaczniemy miec tam pewna pozycje. Mówia nam: „Wy macie duzo dobrych, licznych, chrzescijanskich rodzin.”  
p. L.K.: Pewnie na budzenie by stracili!

p. E.K.: ..i w opcji moralnej mozecie byc bardzo znaczącym elementem własnie w tej całej przestrzeni Unii Europejskiej”. Ja nie chce mówic za czy przeciw, bo to nie jest nasz temat w tej chwili.

p. L.K.: Ale ja troche zlosliwie jednak chcialbym skomentowac ten „euroentuzjazm”. Mówi sie, ze dzięki rynkom pracy lepiej sie bedzie zylo. Oczywiście; zdrowym, silnym i wykształconym tak, natomiast chorym, kalekim i w podeszłym wieku "zafunduja" eutanazje, aborcje itd. Komu sie bedzie lepiej zylo, jakie to bedzie społeczeństwo? Obawiam sie, ze... Mówi sie, ze Europa to kultura lacinska, chrzescijanska i tak dalej, ale gdy patrze na to, co ten Parlament Europejski zrobil, nie jestem przekonany, ze teraz ta kultura dominuje w tych społeczeństwach.

p. E.K.: Tylko, ze my jestesmy w tym momencie wyspa, a to tez budzi nasz niepokój, bo byc samemu... W Milosierdziu Bozym z siostra Faustyna isc na caly swiat z przeslaniem, ze Polska jest ta iskra. Z tym niepokojem czy potrafimy, czy sprostamy... Tylko w Panu Bogu nadzieja.

Chcialam jeszcze jedna rzecz dodac, bardzo wazna, o której praktycznie zadne media nie widzialam, zeby podawaly informacje. Mianowicie, miesiac temu bylo glosowanie Parlamentu Europejskiego na temat przeznaczenia funduszy na różnego rodzaju programy badawcze. Okazalo sie, ze, pomimo odwołan całej batalii, która sie wewnatrz klebila, przyznano duze fundusze na badania, z uzyciem ludzkich embrionów. Czyli, jezeli trzeba to zrobic, nalezy wyprodukowac sztucznie, in vitro, malego czlowieka, albo pozyskac ludzki embrion poprzez aborcje i potem te tkanki wykorzystac do dalszego hodowania komórek, czy do różnych eksperymentów typu klonowanie. Tu tez jest olbrzymia manipulacja. Mówi sie, ze klonowanie reprodukcyjne - nie, bo to budzi opór u wszystkich, ale terapeutyczne? Czym to sie różni? W jednym i w drugim wypadku trzeba zabic czlowieka po to, zeby dalej ten eksperyment móc zrobic. To jest manipulacja słowna. Nie mozemy zabic drugiego czlowieka po to, zeby zabrac jego organy.

---

Dr Nelson Fragelli  
Marzec 2002

### Unia Europejska a polityka rodzinna

W Brukseli i Strasburgu budowa Unii Europejskiej posuwa sie naprzód. Kazdego tygodnia Parlament Europejski ustanawia nowe reguly i podejmuje nowe decyzje. Olbrzymia liczba komisji kierowanych przez technokratów podejmuje codziennie decyzje o przyszłych warunkach naszego zycia. Wszechwladna nowa nomenklatura okresla, az do najdrobniejszych szczegółów warunki dla naszych rodzin, dzieci i naszej pracy.

Dla przecietnego czlowieka, techniczny jezyk uzywany przez nich jest trudny do zrozumienia. Słowa sa dwuznaczne lecz filozofia tkwiaca za tekstami unijnych dokumentów jest sprzeczna z naszymi tradycjami i narusza gleboko nasze chrzescijanskie dziedzictwo.

W ostatnich kilku tygodniach Papiez Jan Pawel II wyrazil swoje zatroskanie z powodu antychrzescijanskich fundamentów UE:

Dziesiątego stycznia zwracając się do korpusu dyplomatycznego w Rzymie wyraził ubolewanie, że proces integracji europejskiej nie bierze pod uwagę zasad religijnych. "Jest to błąd i akt niesprawiedliwości"- powiedział Papież. "Jest sprawa fundamentalna, aby jasno określić jakie są cele UE i na jakich wartościach jest ona oparta"- dodał.

Trzynastego lutego przemawiając do członków Fundacji "Alcide de Gasperi", Jan Paweł II wyraził swoje zaniepokojenie odnośnie UE: "Czy Europa zamierza zachować swoje chrześcijańskie dziedzictwo i owocnie je wykorzystywać?" - zapytał. "Europa ryzykuje pograżeniem się w ideologicznym relatywizmie oraz przyjęciem moralnego nihilizmu" - dodał Papież.

W grudniu 2000 r. wyraził swój żal z powodu odrzucenia w Traktacie Nicejskim, na prośbę socjalistycznego Premiera Francji, jakiegokolwiek odwołania się do chrześcijańskich tradycji Europy.

Europejscy biskupi w jednym z ostatnich spotkań z wysoko postawionymi urzędnikami UE w Lille we Francji wyrazili swoje zaniepokojenie na temat roli Kościoła Katolickiego w przyszłej Unii. Mają oni odczucie, że Bruksela zamierza zredukować rolę religii, ograniczając Kościół do tzw. "sfery prywatnej" pozwalając mu jedynie odgrywać rolę jakiegos lobby.

Naród polski ma niedługo zdecydować o swojej przynależności do UE. Jeżeli Polska przyjmie status państwa członkowskiego w UE dołączając do piętnastu państw, które już stanowią UE, przejdzie ona przez najgłębszą przemianę strukturalną w swej historii i w końcu zniknie jako niepodległy kraj.

Antychrześcijański charakter integracji europejskiej ujawnia się bardzo wyraźnie w kwestiach dotyczących rodziny. Europejskie instytucje od lat już zalecają rozwody, aborcje, edukację seksualną i promowanie homoseksualizmu.

Według nauki Kościoła małżeństwo jest nierozdzielne, aborcja jest zabójstwem (Jan Paweł II ogłosił niedawno, 3 lutego, że ludzki płód jest osobą), a homoseksualizm jest grzechem wolającym o pomstę do nieba.

Kiedy w lutym 1994 r. Parlament Europejski uznał homoseksualizm i adopcję dzieci przez pary homoseksualne, Watykan uznał ten akt Parlamentu za "moralnie niedopuszczalny". "Parlament Europejski uznał moralny nieporządek i zachowania sprzeczne z wola Bożą" - powiedział Papież.

Sprzeciw Parlamentu Europejskiego wobec Stolicy Apostolskiej idzie tak daleko, że miesiąc temu 20 lutego deputowani pracowali nad rezolucją przeciw Watykanowi za mieszanie się w krajowe prawa dotyczące rozwodu. Deputowani krytykują przemówienie Papieża skierowane do kościelnych członków Rady Rzymskiej. Wraz z tą rezolucją Parlament Europejski pretenduje do zabronienia najwyższemu autorytetowi w Kościele od głoszenia tego, czego nauczał Kościół od wieków.

W tym miesiącu 12 marca, Parlament Europejski zamierzał debatować nad potępieniem Kościoła za jego naukę moralną o nierozdzielności małżeństwa i aborcji oraz za zabranianie kobietom dostępu do świecen kapłanskich. Zatem Parlament Europejski chciałby pozbawić Kościół prawa do nauczania moralności i zachowania jego wewnętrznej struktury jaka istnieje od dwóch tysięcy lat. Możemy zauważyć, że ci, którzy stoją na czele integracji europejskiej mają wyraźny zamiar narzucenia Europie zasad sprzecznych z naszą wiarą i moralnością. Te zamiary są w rzeczywistości totalitarne. Komisarze europejscy stanowią nową nomenklaturę.

Nieuniknione reakcje sprzeciwu pojawia sie wszedzie. I jedynie aparat policyjny bedzie w stanie zapanowac nad niezadowolaniem. Tak wiec Unia Europejska stanie sie nowym Związkiem Radzieckim, albo czymś jeszcze gorszym.

Przywiozłem ze sobą oficjalne dokumenty Parlamentu Europejskiego - niektóre z ich ogromnej masy - które jasno ukazują, że Unia Europejska usiłuje zniszczyć rodzinę.

1981 - Raport nr 4755 i Zalecenie nr 924 dotyczące dyskryminacji homoseksualistów, przynaglają wszystkie państwa członkowskie do ustanowienia tego samego limitu wiekowego dla homoseksualnych i heteroseksualnych związków. To dzieje się 20 lat temu...

1988, luty - Carole Tongue, deputowana P.E. przynagła Wielką Brytanię do zniesienia prawnych sankcji wobec homoseksualistów argumentując, że takie sankcje mają charakter faszystowski i rasistowski.

1994, listopad - Claudia Roth proponuje zniesienie różnic pomiędzy prawowitymi rodzinami a tymi, które nie są zgodne z tradycyjnym modelem.

1995, marzec - Brytyjski pracownik traci pracę na skutek zmiany płci. Zwraca się do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości. Rok później główny oskarżyciel Giuseppe Tesaro, zwraca się do sędziów, aby podjęli "odważną decyzję" na korzyść transseksualistów. "Jakikolwiek moralny pietnowanie jest staromodne" - stwierdza oskarżyciel.

1995, 19 lipca - P.E. przyjmuje petycję nr 845, przedłożoną przez deputowanego Jana Kleesa, domagającą się przyznania homoseksualistom takich samych przywilejów socjalnych, jakimi cieszyli się dotychczas żonaci lub zamezni pracownicy Parlamentu.

Oto moralny klimat, jaki panuje wśród tych, którzy dążą do określania standardów życia dla naszych dzieci.

1997, 1 lipca - Europejska Komisja Praw Człowieka wypowiada się za obniżeniem wieku dla kontaktów hetero i homoseksualnych. Wszystkie kraje mające stać się członkami Unii Europejskiej będą musiały zniesć prawne restrykcje dotyczące męskiego i żeńskiego homoseksualizmu.

1997, 27 października - stowarzyszenie o nazwie "Równość dla gejów i lesbijek w instytucjach europejskich" przyznało doroczną nagrodę deputowanemu P.E. odpowiedzialnemu za przyjęcie przez Parlament raportu na temat równouprawnienia gejów i lesbijek.

1998, 17 lutego - rezolucja P.E. przynaglająca do nadania równych praw gejom i lesbijkom.

1998, czerwiec - raport Komisji Praw Kobiet w P.E. proponuje, aby niezamezne matki miały takie same przywileje socjalne co zamezne.

1998, listopad - pierwsza instancja Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości odmawia szwedzkiemu pracownikowi homoseksualnemu przyznania statusu człowieka zameznego. Lecz Komisja Europejska deklaruje prowadzić badania zmierzające do uznania za osoby żonate lub zamezne żyjące w związkach legitymujących się dokumentem "zarejestrowanego partnerstwa".

Móglbym tu jeszcze przytoczyć kilka innych rezolucji, zaleceń i debat parlamentarnych na ten temat. Wszystkie one ujawniają przewrotną taktykę polegającą na rozbudzaniu najniższych instynktów seksualnych:

1. Najpierw stwierdzają one, że badania socjologiczne przeprowadzone w różnych grupach społecznych wykazują, iż nowoczesne społeczeństwo uległo głębokim przemianom;
2. Pojawiły się nowe style w życiu takie, jak niezależne kobiety, lesbijki, dzieci z ponownych związków małżeńskich, itd.
3. Raporty psychiatrów stwierdzają, że ci, którzy żyją wg nowych stylów życia nie są w pełni akceptowani - czują się dyskryminowani;

Gdy raz zostanie wypowiedziane słowo dyskryminacja, to jest skutek jest prawie czarodziejski, na korzyść mniejszości bez względu na jak błędny byłby ten skutek.

4. Skoro dyskryminacja narusza prawa człowieka, to prawodawca przyznaje pełne prawa społeczne tym, którzy poprzez swoje złe zachowania wybrali życie poza moralnymi normami. Parlament Europejski bardzo rzadko przywołuje zasady lub obyczajność społeczną. Czynnikiem to UE ustala reguły dla społeczeństwa, które przestaje w ten sposób być chrześcijańskie. Ten porządek społeczny - o ile można znaleźć jakikolwiek porządek w tym niemoralnym stanie społecznym? - cofa nas do najgorszych form poganstwa. Zatem czy aby stać się członkiem UE, warto porzucić zasady wiary i moralności w zamian za ekonomiczne i polityczne korzyści?

Nie mówię tu wiele o edukacji seksualnej, rozwodach i aborcji, ponieważ zostały one już przyjęte przez prawodawstwo większości państw członkowskich UE. Ale, na przykład, istnieje mocny nacisk na członków UE, takich jak Irlandia, która nie zalegalizowała zabijania nienarodzonych dzieci. Polska będzie musiała zmienić swoje prawa zakazujące aborcji kiedy stanie się członkiem UE.

Czy polskie rodziny, w olbrzymiej większości katolickie, zamierzają poddać swoje dzieci takim regulom? Mam nadzieję, że nie.

Jest to bardzo poważny moment w historii Polski. Jako członek UE Polska zniknie nie tylko jako niepodległy kraj, ale również krok po kroku będzie znikać jako chrześcijański naród.

W tym ważnym dla Polski momencie historycznym zwróćmy oczy ku Matce Boskiej Częstochowskiej i błagajmy ją, aby znów pomogła nam wytrwać w wierności Kościołowi Rzymsko-Katolickiemu.

---

Rozmowy niedokonane z dnia 30.12.2000 r.

**Pos. Gabriel Janowski, pos. Roman Giedrojc,  
Red. Krzysztof Warecki, red. Michał Grabianka.**

**Temat: "Ustawa zezwalająca sprzedawać ziemię cudzoziemcom".**

O. Prowadzacy: Mam przed sobą artykuł jednego z tygodników. Można przeczytać takie zdanie: "Ziemia w Polsce jest tańsza niż barszcz. Są regiony, gdzie metr gruntu ornego można kupić już za pół dolara". To kusi nie tylko Niemców mających do Warmii czy Śląska szczególnie sentyment, Holendrów zmęczonych chemią i ciasnotą we własnym kraju, ale coraz więcej kusi bogatych Polaków. Jest informacja, że pan Krauze właściciel "Prokomu" kupił kilka tysięcy hektarów na Żulawach, bardzo dobra ziemia, ale ponoć on jest Polakiem. Rozmawiamy o tym, jak wygląda sprawa zakupu ziemi przez cudzoziemców i tej nowej ustawy.

Pos. R. Giedrojc: Zgadza się z Ojcem całkowicie, że sprawa ziemi i jej wykupu również przez Polaków jest też sprawą bardzo istotną i ważną. Choć ta ustawa, o której mamy dzisiaj mówić, realizuje sprzedaż ziemi również i cudzoziemcom, z tym że ta realizacja sprzedaży ziemi Polakom nie związana z rolnictwem, bo tak bym musiał to zaznaczyć, już jest od wielu lat wprowadzana przez różnego rodzaju rządy, również pan Janiszewski się do tego przyczynił wprowadzając tzw. rozporządzenie dotyczące osadnictwa, dzięki któremu ludzie po trzech latach dzierżawy mogą wykupywać ogromne połacie ziemi.

Rekolekcje w Zakrzewie uprzytomniły nam to, że jest kilku właścicieli mających po kilkanaście hektarów ziemi. Także ta sprawa jest sprawą bardzo istotną, bardzo ważną tym bardziej, że w korelacji do tego tematu, który dzisiaj chcemy poruszyć, jest odrzucenie przez Sejm ustawy o reformie rolnej, gospodarstwie rodzinnym. To była ustawa, która mogła w jakiś sposób upelnorolnic małe gospodarstwa rolne, dać możliwość osadnictwa na ziemiach zachodnich i na ziemiach północnych ludziom, którzy na południu Polski pragną ziemi i chcą gospodarować i mają ku temu szansę.

Niestety dzieje się zupełnie inaczej, dlatego dzisiaj właśnie ten temat, bo to jest temat bardzo ważny dla przyszłości Polski i dla naszego narodu. Dlatego myślę, że pan poseł Gabriel Janowski przewodniczący Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi będzie mógł nam powiedzieć, co takiego stało się w Sejmie i czego dotyczy ta realizacja, bo ona jest związana z dostosowaniem prawa do Unii Europejskiej, z realizacją podpisanych porozumień z Unią Europejską i tak dalej. A więc, panie posle, myślę, że tu by trzeba było przede wszystkim coś się wydarzyć, co się stało w Sejmie i dlaczego ten temat jest tak bardzo trudny.

Pos. G Janowski: Przede wszystkim chce wyrazić radość, że Radio Maryja pan redaktor Grabianka i państwo w tej sprawie właśnie tak bardzo ważnej, poświęcają te audycje i dają nam, posłom, tutaj i innym sposobność wyrażenia opinii, a przede wszystkim wyrażenia sprawy szerokiej opinii publicznej. A sprawa jest nad wyraz ważna i niestety przez wiele lat była lekceważona. To doprowadziło do bardzo niekorzystnych zjawisk wykupywania ziemi ornej, ziemi rolniczej i nie tylko. Istotą sprawy sprowadza się do tego, że Układ Europejski, który wszedł w życie 1 lutego 1994 roku, tj. układ o stowarzyszeniu się polski z Unią Europejską, nakładał na polską stronę obowiązek przystosowania prawa polskiego do prawa unijnego. I ten czas niejako był podzielony na dwa pięcioletnie okresy, które przewidywały właśnie przystosowywanie polskiego prawa do prawa unijnego. Można powiedzieć, że szło to niezbyt energicznie, nie bardzo po myśli Unii Europejskiej. I m.in. w Sejmie narodziła się inicjatywa powołania specjalnej komisji, która miała się zająć wdrażaniem prawa polskiego, przystosowywaniem prawa polskiego do prawa Unii Europejskiej. Komisja Prawa Europejskiego kierowana przez pana Geremka zajęła się nowelizacją ustawy o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców. Chodziło, krótko mówiąc, o dostosowanie do prawa Unii Europejskiej ustawy o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców.

Przypomnę radiosłuchaczom, że w Polsce obowiązuje dobra lub bardzo dobra ustawa jeszcze z 24 marca 1924 r. o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców i ta ustawa chroniła polski interes, zapewniała przede wszystkim to, że ziemia kupowana przez obcokrajowców była pod ścisłym nadzorem. Nie można było dowolnie kupować i nabywać ziemi, były pewne rygory i trzeba powiedzieć, że ta ustawa dobrze służyła przed wojną i po wojnie w Polsce.

Natomiast w tej chwili zgodnie z ustawą o stowarzyszeniu należało przystosować tę ustawę do prawa unijnego. Co to znaczy dostosować? To znaczy wprowadzić swobodę nabywania ziemi, nabywania nieruchomości przez cudzoziemców i chce powiedzieć, że w tej kwestii opinia osób była podzielona. Niestety, okazało się, że mniejsza część była zdecydowana przeciwko liberalizacji tej ustawy, uznając, że dotychczasowa ustawa spełniała swoją rolę i nie należy jej zmieniać, rozluźniać, zmiekczać. Stało się inaczej niestety, ustawa została przyjęta i w wyniku przyjęcia tej ustawy obcokrajowcy, cudzoziemcy mają większą swobodę w nabywaniu nieruchomości w tym również i ziemi na potrzeby prowadzenia rozmaitych interesów, przedsięwzięć handlowych i produkcyjnych. Została natomiast utrzymana w zasadzie nadal zasada ograniczonego dostępu cudzoziemców do ziemi rolnej. Utrzymana, choć trzeba tu powiedzieć, że praktyka świadczy o czymś innym, mimo dość restrykcyjnego prawa nadal obowiązującego, to w tym względzie jest duża swoboda i niestety, coraz więcej ziemi przechodzi w ręce obcokrajowców. Ta sprawa jest bardzo ważna, to co Pan, Panie Posle, powiedział ostatnio, dlatego że ziemia w różny sposób trafia do zakładów, które są prywatyzowane, jak zakłady: mięsne, przetwórcze owoców i warzyw, które mają w swoich zakresach ziemię, trafia na Giełde. Na Giełdzie po prostu ta ziemia jest nie jest zastrzeżona do ochrony rolnej, ale jest sprzedawana. Również wszyscy dzierżawcy, którzy kupią ziemię mogą powołać spółki, w związki małżeńskie i również ziemia jest już sprzedawana. I jeszcze są inne spółki, tzw. mieszane, które również doprowadzają do tego, że ziemia przechodzi w obce ręce, a więc ta ustawowa, niby prawidłowa, ochrona gruntów rolnych jest tylko na początek, natomiast w tym całym przyspieszeniu gospodarczym polskim, które następuje, ziemia po prostu trafia na sprzedaż poprzez akcje na Giełdzie, poprzez różne rodzaje spółki mieszane, również poprzez różnych dostawców. Bo zadłużyć można gospodarstwo i wówczas wtedy można tę ziemię przez bank przejąć. Są to przetargi ograniczone, które zostały wprowadzone po to, żeby niby rolnicy mogli kupić ziemię w swoim otoczeniu, bo jest niby takie prawo, ale tu wchodzi taki, który ma teczkę pieniędzy. Mamy to niedawno przeżywać tu koło Torunia. Przychodzi ktoś taki, kto ma teczkę pieniędzy i on niby przebiję i dostaje prawo kupna i to się właśnie dzieje również na północy Polski.

Kto jest cudzoziemcem w rozumieniu prawa? Cudzoziemcem jest osoba fizyczna nie posiadająca obywatelstwa polskiego, osoba prawna mająca siedzibę za granicą, osoba prawna mająca siedzibę na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, kontrolowana bezpośrednio lub pośrednio przez osoby wymienione wyżej, tzn. przez osoby nie posiadające obywatelstwa polskiego i które mają siedzibę za granicą. Dlaczego o tym mówię? Mówię tak dlatego, że w większości w pierwszych transakcjach, które są dokonywane z ramienia Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa, która zarządza nieruchomościami rolnymi Skarbu Państwa w oparciu o ustawę z 19 października 1991 r. o gospodarowaniu nieruchomościami rolnymi Skarbu Państwa, te podstawowe działania są z reguły zgodne z prawem, później przy tym wtórnym obiegu robią się niesamowicie skomplikowane działania, które wpływają na to, że przychodzi ktoś w gumiakach i przynosi reklamówkę czy worek pieniędzy.

Ale wiele tych nieprawidłowości występują również na terenach tych, z których ja osobiście pochodzę, na których mieszkam, mówię tutaj o województwach pomorskim i zachodnio-pomorskim, tam gdzie zdecydowana większość ziemi była przypisana do państwowych gospodarstw rolnych, czy również do stacji hodowli roślin. I teraz trzeba powiedzieć, że ta ziemia, która została zgodnie z ustawą sprzedana w sposób legalny, ma później obrót wtórny, a mianowicie spółka, została założona z kapitału na przykład zachodniego, zagranicznego i z polskiego powoduje, że przedstawiciel Polak wycofuje się z własnej działalności. Oczywiście znaczna część ziemi jest dzierżawiona ale, w momencie gdy wejdziemy do Unii Europejskiej, ta ziemia zostanie w sposób natychmiastowy i pełny przypisana do ustawodawstwa unijnego, a zatem ta ziemia będzie przekazana. Dalej z fikcyjnym małżeństwem jest tak, że osoba fizyczna nie posiadająca obywatelstwa polskiego są ci, którzy wyjechali wcześniej z Polski i wracają tylko po to, żeby zakupić przeogromne areale ziemi, generalnie są wykorzystywani.

Jest wiele spraw już w sadach szczególnie w województwie zachodnio-pomorskim, gdzie podstawieni ludzie za niewielką cenę wykupywali ziemię po to, żeby później ziemię tę odsprzedać. Jest to sytuacja niepokojąca z tego tytułu, że nieużytki z reguły nie są sprzedawane. Są to dobre ziemie, które mogą być w sposób jednoznaczny wykorzystywane. Ubolewam, że ustawa o reformie, projekt ustawy rolnej i gospodarstwie rodzinnym dwukrotnie została odrzucona w tymże Parlamencie, jakby nie znalazła woli Parlamentarzystów, szkoda. Nie znalazła woli posłów, bo to faktycznie Posłowie dwukrotnie odrzucili tę ustawę. Uważam, że kwestie dotyczące rozluźnienia przepisów w zakresie pozyskania możliwości zakupu na cele gospodarcze, o których mówił poseł Janowski one zbyt szybko są wprowadzane. Oczywiście podpisany w 1994 roku układ, jakby rozbijając to na dwa okresy pięcioletnie. Pierwszy okres pięcioletni - skończył się w 2000 r. i drugi, który kończy się w 2004 r. - jest to okres, który powinien się przystosować. To dostosowanie powinno iść w sposób dwustronny. Nie może być tak, że generalnie ludzie pozbywają się ziemi tylko dlatego, że nie są w stanie tej ziemi uprawiać. My niepotrzebnie otwieramy się, nie korzystając, nie zadając w zamian praktycznie nic. I to jest niewłaściwe podejście bo należało w moim przekonaniu utrzymać większą kontrolę nad tym, co kupują i dlaczego kupują obcokrajowcy. I właśnie do tej pory była sposobność, że Minister Spraw Wewnętrznych, czy jeżeli chodziło o grunty rolne - Minister Rolnictwa mieli możliwość wypowiedzenia się, złożenia zastrzeżenia, czy odmowy. Znowelizowane tej ustawy powoduje, że praktycznie rzecz biorąc ta możliwość została mocno okrojona. 75 procent banków jest w rękach obcego kapitału. I na przykład dzierżawca kilku tysięcy hektarów polskiej ziemi bierze z takiegoż banku kredyt i zastawia pod ten kredyt tę ziemię. Jeżeli jej nie spłaci to bank tę ziemię zajmie i przejdzie ona na jego własność, a holenderskie spółki, które w tej chwili w szczecińskim i koszalińskim i w słupskim mają niesamowity dostęp do kredytów i one w ogóle się nie martwią o pieniądze, mogą natychmiast zapłacić gotówką, bo one mają w banku cały czas otwartą linię kredytową.

Dlaczego to przez dziesięć lat nie wprowadzono pewnego reżimu ograniczającego swobodę nabywania ziemi i obrót ziemią? Otóż w moim przekonaniu ziemia jest pewnym dobrem, które powinno podlegać szczególnemu nadzorowi. We Francji nie można sobie dobrowolnie obracać i handlować ziemią. Jest tam specjalna instytucja, która kontroluje ten obrót, a obrót prowadzi się do tego, żeby nie wyrastały ponad miarę wielkie latyfundia, żeby rolnicy nie zubożali, tylko żeby cała klasa rolnicza, tak jest we Francji, równomiernie miała dostęp do ziemi. W Polsce praktycznie od 1990 roku wprowadzono wolną amerykanke. I dzisiaj mamy takie przypadki, że są gospodarstwa o powierzchni 25 tysięcy hektarów i właścicielem jest jedna osoba, są gospodarstwa typu latyfundiów, gdzie powierzchnia jest rzędu 5 - 10 tysięcy. Jest to chore.

Usiłowałem wprowadzić nowelizację do ustawy o obrocie nieruchomościami Skarbu Państwa, m.in. zadając, by rolnicy mieli pierwszeństwo nabywania ziemi z państwowych zasobów i Rada Ministrów, to było jeszcze za rządów Hanny Suchockiej, odmówiła takiej nowelizacji, uznając, że ziemia może być tak samo w obrocie dowolnym jak każdy inny przedmiot, inna nieruchomość. Jest to chore i złe i teraz stawiam pytanie, komu w Polsce zależy właśnie na tym, aby utrzymać ten stan niepewności, stan pełnej swobody, która nie sprzyja polskiej racji stanu, nie sprzyja polskim rolnikom? Jeśli nie wiadomo, o co chodzi, chodzi głównie o pieniądze. W polskim Sejmie ustawa o gospodarstwie rodzinnym nie może się przebiec. Rząd, władze Polski nie panują nad tym procederem. Druga strona najbardziej na tym korzysta.

Wśród nabywców ziemi w Polsce przeważają w głównej mierze obywatele niemieccy. Większość czynian władz polskich, a zwłaszcza miałbym tutaj zastrzeżenia do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które w ogóle nie dba i o negocjatorów i jakby sprzyjało tej tendencji, umacnianiu tej tendencji, która powoduje, że większość ziemi w Polsce nabywają właśnie obywatele niemieccy. Faktem jest również, że obywatele niemieccy często otrzymują duże

wsparcie finansowe z własnych banków. Są specjalne linie kredytowe na zakup ziemi w Polsce, czy w innych krajach, czy w Czechach chociażby, czy w krajach, które można by określić jako dawne wschodnie kresy niemieckie. Sprawa jest ściśle powiązana z tymi wszystkimi organizacjami ziomkowskimi, które korzystają z dotacji finansowych niemieckiego rządu. Oficjalnie w tych organizacjach ziomkowskich jest 2 miliony ludzi, ale trzeba powiedzieć, że mają one około 15 milionów sympatyków. To jest ogromna siła i nie wiem, czy państwo pamiętają, 2 lata temu w maju Bundestag wydał taką uchwałę, która próbowała zwalić na Polaków winę za wypędzenie Niemców. Ja tak mówię o tym, bo to wszystko wydaje się wiązać ze sobą, to nie tylko jest taka sprawa technicznej niedbalości, ale wydaje mi się, że cała sprawa ma o wiele głębsze podłoże społeczne i historyczne. Polityka jest o wiele bardziej długofalowa. Udało się orezem, uda się pieniądzem. Polski Sejm, nie rząd czy ministerstwo, ale z inicjatywy posłów prawicowych w polskim Sejmie wydano uchwałę, w której przypomniano Niemcom jak to było naprawdę w tej naszej historii. Uchwała niemiecka wiązała się ściśle z wejściem, wstąpieniem Polski do Unii Europejskiej, ze zwrotem tego mienia ponemieckiego obecnym właścicielom.

I tutaj właśnie jawi się kolejny problem. Ostatnio była głośna sprawa uwłaszczenia, którego nie udało się wprowadzić. Przykładowo w Szczecinie było do niedawna tylko 8 procent prywatnych nieruchomości, reszta to były nieruchomości na prawie wieczystego użytkowania. Proszę sobie wyobrazić, z chwilą wejścia Polski do Unii Europejskiej Trybunał w Hadze nie będzie się przejmował ustaleniami Jaltanskimi. On będzie patrzeć na prawo obowiązujące w Unii i co z niego wynika. Jeżeli polskie władze nadal będą tak sprzyjać tym zachodnim unijnym czynnikom, jeżeli nadal będą tak gorliwie dostosowywać ten system prawny i w ogóle proces dostosowawczy tak gorliwie prowadzić, mogą na przykład nie przedłużyć tych umów wieczystych. Mogą nie przedłużyć i wtedy właściciele zostaną po prostu na lodzie. W świetle prawa haskiego, jeżeli nie ma aktów własności konkretna osoba no to dawni właściciele mogą się o to upominać. Z zachodnich ziem wywieziono, nie wiem - setki, tysiące ton dokumentacji, setki, tysiące ton archiwów między innymi archiwa, w których znajdowały się wszystkie akta własności na tych ziemiach zachodnich Polski. Istotnie była szansa przy uwłaszczeniu, aby pewne sprawy własnościowe zdecydowanie raz na zawsze po myśli Polaków rozwiązać. Tak się nie stało i bardzo słusznie ojciec zwraca uwagę na to, kto był przeciw tym uregulowaniom, a dziś ma tak wielkie poparcie. Były to SLD, Unia Wolności również była przeciwko temu, nawet część posłów AWS. Ale wtedy pamiętam, na pytania skierowane do Ministra Spraw Zagranicznych właśnie w tej kwestii, co z dzierzwami, co z wieczystym użytkowaniem, pan Minister Spraw Zagranicznych Bartoszewski zapewniał, że absolutnie to nie ma się nijak do uwłaszczenia, bo ta kwestia jest odrębna i nie podlegająca tu tej najmniejszej wątpliwości czy rewizji. Oczywiście to są zapewnienia pana ministra. Myślę, że jednak nie dość przekonywujące z jednej strony, a po drugiej lepiej mieć 100-procentową pewność niż wątpliwość w tej jednak żywej dla sprawy narodowej kwestii. Przy okazji chce powiedzieć, bo może jeszcze nie wszyscy zdają sobie sprawę z rozmiaru sprawy wykupywania ziemi. Mianowicie chce powiedzieć, że w tej chwili według oficjalnych danych blisko 30 tysięcy hektarów jest już własnością obcokrajowców, a 240 tysięcy hektarów jest w dzierżawie, co oznacza, że ci dzierżawcy zgodnie z polskim prawem będą mogli te ziemie zakupić na własność. Czyli, proszę państwa, ponad ćwierć miliona hektarów to jest praktycznie rzecz biorąc obszar już w zasięgu ręki czy bezpośrednio w rękach obcokrajowców.

U nas jest prawo, takie niby dobre, ale rzadko kto go przestrzega i to widac właśnie na tych przykładach. Chciałem powiedzieć, że również jak się śledzi doniesienia prasowe, często można spotkać się z takimi doniesieniami o korupcji nawet w najwyższych kręgach. Dla Niemców nie jest tajemnicą, że za pewną kwotę można takie zezwolenie po prostu kupić z ministerstwa. Rok temu mówiono o 10 tysiącach złotych. Takie sumy właśnie padały. Jesli chodzi o te terenowe oddziały agencji to oprócz korupcji, oprócz właśnie takich przypadków



jak pan poseł mówił, są jeszcze inne. Czasami jest tutaj taki mimo wszystko swojskie rozumiany przejaw troski, po prostu tamci urzędnicy widzą jak ta ziemia po prostu zarasta, leży i nikt tego nie bierze, Polacy tego nie kupują. Oni tak sobie kombinują i myślą, że lepiej to nawet sprzedać z uchybieniami prawnymi temu cudzoziemcowi, żeby ta ziemia była uprawiana niż żeby niszczała.

Dwa miesiące temu odbyło się posiedzenie komisji rolnictwa i rozwoju wsi w województwie zachodnio-pomorskim i okazało się, że miejscowi rolnicy mają szalone trudności w nabywaniu niewielkich arealów ziemi na upelnorolnienie właśnie z państwowych zasobów. Urzędnicy, albo ktoś z Warszawy kupuje hektar ziemi, staje się niejako miejscowym rolnikiem i przystępuje do przetargu, oczywiście mając większe zasoby finansowe wygrywa ten przetarg kosztem miejscowych rolników. Czyli można ustawić te tak obchodzić, dlatego nie ma kontroli również lokalnej społeczności tej lokalnej.

Jakie skutki prawne da ta zmiana, która nie tylko dotyczy działalności gospodarczej, dotyczy mieszkań, dotyczy jeszcze innych rzeczy i cudzoziemcy będą mogli w zasadzie zgłosić do Urzędu Miasta czy do Urzędu Gminy i dostać prawo wykupu pod daną działalność gospodarczą, a wszyscy z Gmin będą się cieszyć, że obcokrajowiec chce do nich przyjść i będzie sprzedawać ziemię. Będzie ziemia rolnicza przekazywana Gminom na jakąś tam działalność, a Gminy będą ją dalej sprzedawały. Skutkiem jest uwłaszczenie i tyle.

Jest potrzebne działanie jakiegoś organu, który by to wszystko kontrolował natomiast wiadomo, że taka ustawa trzeba przeprowadzić w polskim parlamencie i pan poseł Janowski wspomniał, że to będzie bardzo trudne. Ale nawet gdyby się to jakimś cudem udało, to jest jeszcze taki pan, który tej ustawy zapewne nie podpisze. Otóż okazuje się, że Unia Europejska może wszystko i wszystko się robi co chce UE i Wielka Komisja Prawa Europejskiego, dlatego wydaje się, że dziś uchwalenie takiej ustawy jest niemal niemożliwe, nierealne. Przykład mamy z poprzedniej kadencji. Wprowadzono pewne regulacje, możliwość nabywania ziemi przez rolników i okazuje się że prezydent tej ustawy nie podpisał. Również w 1993 roku taka pierwsza próba podjęliśmy wprowadzenia pewnego przywileju dla rolników indywidualnych w nabywaniu ziemi Rada Ministrów rządów Hanny Suchockiej tego projektu nie przyjęła i teraz znówelizowana ustawa o nieruchomościach rolnych skarbu państwa, która przewidywała, że z zasobów państwowych można nabywać tylko ograniczoną ilość ziemi, tzn. że według regionów najwyżej można nabyć z państwowych zasobów do 300 hektarów, nie więcej, a w niektórych, gdzie jest mniej ziemi do 100 ha. Okazało się, że ta poprawka niestety głosami Unii Wolności, SLD i części AWS-u nie przeszła.

Podają dane za Agencją Własności Skarbu Państwa. Gospodarstw powyżej 1 tysiąca hektarów jest w Polsce 29 z czego 11 właścicieli to osoby prywatne, 18 przedsiębiorstwa. Gospodarstw rolnych powyżej 500-1000 ha jest 174 właścicielami są osoby fizyczne 86, 88 przedsiębiorstwa, od 100-500 ha takich gospodarstw jest 940, 691 to osoby fizyczne, 249 to przedsiębiorstwa. Natomiast tutaj Agencja Własności Skarbu Państwa przypomina, że gospodarstw wszystkich w Polsce jest ponad 2 miliony.

Przepis, który został skonstruowany, powiada tak, że Agencja może zastrzec, że w przetargu mogą uczestniczyć wyłącznie rolnicy. Może zastrzec. Co to znaczy? Znaczący to mniej więcej, że urzędnik decyduje po prostu, podejmuje takie działania czy inne. I w związku z tym tutaj wracamy. To działanie jest jakby korupcyjnego. Z takimi rozwiązaniami również trzeba walczyć. Przepis musi być jasny, przejrzysty i czytelny bo on dotyczy tej osoby, która wydaje to zarządzenie i tej, która po prostu czyta. Po prostu żeby każdy wiedział jak do tego podchodzić. Prawo się w Polsce egzekwuje bardzo skutecznie dla ludzi tych, którzy nie mają po prostu możliwości pozyskania adwokata, ci, którzy są z reguły bardzo biedni. Inni mają możliwości pozyskiwania ogromnej ilości ziemi, przy ogromnych kapitałach i nic się w tym zakresie nie dzieje pomimo to, że kwestia jest w sposób publiczny przedstawiana przez różne media nie tylko "Nasz Dziennik", ale jeszcze inne gazety czy prasa, czy środki społecznego przekazu.

Nie było nigdy w historii tak, żeby w krótkim okresie czasu posiadać tak olbrzymie fortuny. No bo pytam się, na jakiej podstawie ktoś w przeciągu 5 lat staje się właścicielem 25 ha, 10 tys. ha. To są rzeczy w ogóle niewyobrażalne. Dawniej powstawały takie fortuny, ale to było, że tak powiem poprzez pokolenia, często w średniowieczu po przez jakieś zasługi dla obrony ojczyzny, ale nigdy w taki sposób jak w tej chwili.

W naszym programie w 1992 r. pod nazwą "Szansa i chwila rolnictwa" pisaliśmy, że podstawa nowego ustroju rolnego jest gospodarstwo rodzinne. Był to wyłom. Później uchwalono to w konstytucji. Ale co mi z Konstytucji, co mi z zapisów skoro większość parlamentarna kategorycznie, praktycznie przeciwstawia się temu.

Sprzed wojny zostało nam dobre prawo i tradycja, do której powinniśmy nawiązać i to, co pan mówił, że jest przerażające nieprzestrzeganie prawa, zupełna obojętność była niewyobrażalna. Było dużo mniej policjantów, ale był większy porządek. Było biedniej, ale było jednak uczciwiej.

Już w samej informacji o realizacji programu osadnictwa rolniczego mówi się, kto może dostać ziemię. Rolnicy byli i w dalszym ciągu są na którejś tam pozycji, a nie ci, którzy są w zasadzie żywicielami narodów.

Nie ma w Polsce sił politycznych, które chciałyby uczynić z polskiego rolnictwa własnie silną dziedzinę ekonomiczną. Nie chcą uczynić z polskiego rolnictwa znaczącej dziedziny gospodarki narodowej, a z klasy rolniczej, czy chłopskiej średnią klasę, która byłaby również siłą napędową polskiej gospodarki. Bo ubogi rolnik, ubogi chłop nie jest partnerem po prostu i natomiast zamożny rolnik byłby partnerem dla robotnika, dla fabryk, nawozów, maszyn i tak dalej, dla kraju. I te dwie dziedziny: budownictwo i rolnictwo dopóki nie zostaną uznane w jakiś sposób znaczące w tej ekonomii to i Polska będzie się rozwijać tak kulawo jak do tej pory.

---

Rozmowy niedokonane

19.05.2002r.

**Prof. Roberto de Mattei**

### **"Korzenie chrześcijańskiej Europy a Unia Europejska"**

Mieszkam w Rzymie, gdzie jestem profesorem historii nowożytnej. Mieszkam w Rzymie, ale jestem profesorem uniwersytetu Cassino, które jest przy opactwie Monte Cassino. Dzisiaj właśnie przeżyliśmy rocznicę tego bardzo ważnego dla Polaków wydarzenia, zwycięstwa pod Monte Cassino. Właśnie w opactwie Monte Cassino są szczątki doczesne św. Benedykta, jednego z patronów Europy i pod jego opieką, jak również Cyryla i Metodego, też patronów Europy, doszliśmy do tego momentu naszego spotkania. Powiem trochę o Europie.

Chciałbym wyjaśnić dla pewnego sprecyzowania, że nie należy mieszać tych pojęć Europy i tego współcześnie mówionego zjednoczenia nazywanego Unia Europejska.

To zjednoczenie europejskie jest pewnym procesem, który rozgrywa się dopiero na przestrzeni ostatnich 50-ciu lat. A właściwie, aby być bardziej precyzyjnym muszę powiedzieć, że to dokonuje się na przestrzeni ostatnich 20 lat. Przede wszystkim ta pierwsza integracja europejska po drugiej wojnie światowej, a proponowana przez Adenauera, przez Gaspra i innych twórców tej idei jedności europejskiej, była zupełnie odmienna od tej, z którą mamy do czynienia w ostatnich 20 latach. Ta pierwsza idea zjednoczenia Europy, to była idea chrześcijańska, natomiast idea ostatnich 20 lat, to idea socjalistyczna. Ta idea socjalistyczna budowania zjednoczonej Europy znalazła swoją realizację w pewnej drodze, która wiedzie od traktatu Maastricht z 1992 roku, aż do wprowadzenia wspólnej monety europejskiej „euro” w

styczniu bieżącego roku. Chodzi tu więc o pewną integrację ekonomiczną, która jednocześnie ma pewien cel polityczny. Tym celem politycznym jest likwidacja państw narodowych, aby stworzyć pewien nowy organizm biurokratyczny. A więc chodzi tu o budowę Europy bardzo odmiennej od tej, która jest w rzeczywistości. Dlatego na samym początku powiedziałem, że nie należy mieszać tego pojęcia integracji, zjednoczenia Europy z pojęciem samej Europy. Chciałbym to jakos zobrazować, chciałbym przypomnieć pewne zdanie świętego papieża Piusa X, który powiedział: "nie należy szukać cywilizacji, nie należy budować cywilizacji gdzieś w chmurach. Cywilizacja istnieje, jest to cywilizacja chrześcijańska, jest to społeczność katolicka, która trzeba nieustannie odnawiać i odbudowywać w Chrystusie". Możemy je zaadoptować do tej Europy mówiąc: nie należy szukać jakiejś Europy, nie należy budować jakiejś Europy w chmurach, ponieważ Europa istnieje, jest to Europa chrześcijańska, Europa katolicka. Mówi się tylko o jakimś jej ciągłym odnawianiu i odbudowywaniu. A więc tym, co powinniśmy przedsięwziąć, to widzenie realistyczne Europy w stosunku do tego utopijnego, z którym mamy do czynienia. Widzenie realistyczne Europy polega na tym, aby widzieć ją taką, jaka ona jest, czyli w całej swojej historii, w całym jej bogactwie i w całej jej przeszłości.

Ta Europa przez wiele wieków była związana z chrześcijaństwem i nosiła to imię chrześcijańskie. Charakterystycznym dla tej chrześcijańskiej cechy Europy było posiadanie tych dwóch elementów. Elementu jednoczącego, jedność polegała na jedności wiary, jedności wspólnego prawa, naturalnego prawa chrześcijańskiego i jedności widzenia świata, w którym wychodzić od tych najniższych warstw, tych najbardziej pokornych, biednych aż do najwyższych poziomów tej społeczności, liczyły się te same wartości i ta sama wizja świata. To był właśnie ten element jednoczący. Obok tej jedności istniał ten szeroki pluralizm, różnorodność tradycji, zwyczajów, obyczajów, sposobów bycia, które sprawiało, że to życie normalne, które się prowadziło w danym kraju np. w Polsce, było odmienne od tego sposobu życia, które prowadzono np. w Portugalii. Ale system wartości był tym jedynym systemem wartości wspólnej. To zjednoczenie europejskie proponuje nam ten model zupełnie odwrotny. Ten model polega na jakimś jednoliciu obyczajów i zwyczajów, żeby od Atlantyku do Uralu jedzono te same rzeczy np. z McDonalda. Trzeba nosić te same ubrania, nieźbyt oryginalne, trzeba śpiewać te same piosenki, trzeba mieć te same przyzwyczajenia i sposoby życia, bez żadnej różnorodności tradycji. Jednak to ujednolicenie wywodzi się z pewnego systemu relatywistycznego wartości, a więc te osoby, które jedzą te same rzeczy i które ubierają się w ten sam sposób, które wydają się takie same, niestety nie dzielą tego systemu wartości, ponieważ zostali zaraził relatywizmem. A więc pod imieniem integracji w rzeczywistości przygotowuje się wielką dezintegrację Europejską. Dezintegrację wartości, podstaw i pryncypiów. Właśnie dlatego chcę zaproponować walkę z takim sposobem widzenia Europy i przeciwstawić jemu, temu fałszywemu modelowi Europy ten prawdziwy model Europy chrześcijańskiej.

W tej Europie chrześcijańskiej Polska ma do odegrania ważną rolę. Polska przez wieki odgrywała swoją rolę i miała szczególną rolę do odegrania w ciągu wieków, przede wszystkim w epoce Jagiellonów, ale także w epokach następnych. Polska została oddzielona od Europy przez "żelazną kurtynę", ale ponownie po tym okresie możemy powiedzieć, że Polska się na nowo zjednoczyła z Europą, ale zjednoczenia się z Europą nie należy rozumieć jako integracji biurokratycznej, ale zjednoczenia się wokół tych samych wartości i pryncypiów chrześcijańskich, które uczyniły wielką historię Europy. Dwie przede wszystkim instytucje odegrały ważną rolę w historii europejskiej, to przede wszystkim była rodzina i państwo, naród. Dzisiaj istnieje taka wielka ofensywa przeciwko rodzinie i państwom narodowym. Uważam, że powinniśmy bronić tych właśnie dwóch podstawowych kolumn broniących tych podstaw Europy, a więc rodziny i państwa narodowego. Te kolumny mają przede wszystkim swoją podstawę metafizyczną i podstawę religijną. Bez patrzenia w perspektywie chrześcijańskiej nie jest możliwe zrozumienie, dlaczego te podstawy są tak

bardzo ważne. Jestem przekonany, że z Polski może wyjść taka wielka inspiracja broniąca tych właśnie podstaw, tych właśnie wartości rodziny i państwa narodowego.

---

Rozmowy niedokonane

16.06.2002

**Ks. dr Henryk Nowik**

### **"Koncepcja UE w kontekście analiz filozoficznych"**

W tym temacie chodzi o to, żeby ukazać, jak nurty filozoficzne uwarunkowały dwa podejścia w stosunku do klauzuli kościelnej, bo interesuje mnie kościół w relacji do struktur europejskich. Otóż refleksje filozoficzne można różnie przeprowadzać. Ja to spróbuję pokazać na dwóch paradygmatach:

1. ontologicznym - filozofia przedmiotu
2. mentalistycznym - filozofia podmiotu.

Domyslamy się już, że istnieje jakaś logiczna zależność pomiędzy formułami klauzuli kościelnej, czyli statusu kościoła, głównie katolickiego, w strukturach europejskich.

Cała filozofia zaczęła się w okresie starożytności od kontaktu z przedmiotem, kosmosem. Rozważania tego typu pochodzą z meta-filozofii, bo to chodzi o refleksje nad filozofią, nad nurtami filozoficznymi.

Pierwszy nurt to filozofia przedmiotu, od tego się zaczęła cała przygoda wielkiej myśli filozoficznej w Starożytnej Grecji i tym samym cywilizacji łacińskiej.

W języku greckim "sofia" znaczyło pierwotnie wszelką wiedzę - wykształcenie, sprawność lub zrecznosc. Trzeba dodać, że już Pitagoras w dążeniu do sławy i pieniędzy, przeciwstawił odkrywaniu istoty rzeczy. Zatem bardzo wczesnie wymyślono kontemplacyjny sens starogreckich sofii.

Tekstom, bardzo często bez tytułów, potomni przypisywali nazwę "O naturze". Dla Greków oznaczało to, co w całości otaczającego świata istnieje niezależnie od poznającego przedmiotu. A zatem pada wielki akcent na przedmiot, a później refleksja filozoficzna.

Te całości, idąc za echem swej naturalnej religii, rozumieli jako boską, piękną i uporządkowaną całość wszechświata. Wobec takiej rzeczywistości można zająć tylko postawę teoretyczną, "teoria" - widzenie, oglądanie.

Pierwotnie ten fisis, kosmos wyrażany jest słowem "logos" - mowa, uzasadnienie. Nazywano ich fizjologami lub kosmologami. Teoria świata widzi kosmos nieosobowo, w sposób odzmysłowiony, inny aniżeli w epoce animizmu.

Zatem woda Talesa z Miletu jako "arche" nie jest zwykła woda. Ale woda arche, czyli przasada, przyczyna. Anaksymander określa zasadę kosmosu jako to, co nieograniczone, apeiron, i przekonuje, że to, czym kosmos jest pierwotnie, może być badane tylko myślowo.

Parmenides kończy historię odzmysławiania ad he i jako ostatni formułuje tezę o byciu w ogóle. Utożsamia go z myśleniem. Byt jest dostępny tylko czystemu myśleniu. Wszystko, co

istnieje jest jednym, niezmiennym, nieruchomym i niejednorodnym, niepodzielnym i wiecznym bytem. Kosmos ten różni się od tego, który jest dany naszym zmysłom.

Starożytni fizycy traktowali kosmologię jako naukę. Było to filozofowanie antysubiektywistyczne i odzmysłowione, czyli naukowe. Filozofia, jako nauka, w odróżnieniu od mitologii, nie pragnęła opowiadać tylko o następstwie wydarzeń, ale chciała ponadto w sposób pojęciowy przedstawić to, co w otaczającym świecie jest pojęciowe, konieczne, wieczne, niezmienne i racjonalne. Filozofia kosmosu była teorią. Jest dokładnym odtworzeniem tego wszystkiego, co jest obiektywne, przedmiotowe, odzmysłowione i bez subiektywnych wpływów. Był to kosmologiczny korzeń filozofii greckiej. Zwróćmy uwagę na zaakcentowanie przedmiotów w refleksji filozoficznej.

Drugim filozoficznym korzeniem jest sofistyka myślicieli z grona o podobnych poglądach jak Protagoras, Gorgiasz, Hippiasz i inni. Termin "sofistes" oznacza uczony, mistrz lub nauczyciel. W teoretycznej dziedzinie sofia granicą między kosmologią a sofistyką była wówczas płynna. Wiedza jako sofia przestaje być teorią, a staje się "arte" - doskonałość, cnota. Widzimy, jak zmienia się orientacja filozoficzna Starożytnej Grecji.

Sofisci uczyć retoryki, uczyli zarazem jak być lepszym obywatelem. W ten sposób starożytni nauczyciele cnoty usunęli problemy kosmosu z centrum teoretycznych rozważań. Dokonanie radykalnego zwrotu ku ludzkim, praktycznym sprawom nie było możliwe bez odrzucenia fizis. W miejsce fizis przyjęto "tezei" - sformułowane przez człowieka decyzje - lub "nomo" - prawa stanowione.

Geneza religii, powstanie państwa, pochodzenie języka, pojawienie się obyczajów, a przede wszystkim porządku prawnego sprowadzali sofisci do wyłącznej aktywności człowieka i przedstawiali jako czysto ludzkie pouczenia i poczynania, służące pragmatycznym celom.

Rysuje się już wizja nadchodzących czasów. Tak bardzo nam bliskich. W ten sposób zwrócono się przeciw tożsamości kultury greckiej i przeciwko tradycji, i religii oraz obyczajom.

To zwrócenie się ku człowiekowi z intencją analiz ludzkiego bytu sprawia, że w metafizycznych analizach, w obszarze starożytnej filozofii, prezentuje się idee o sofistycznym oświeceniu. Należy przy tym dodać, że różni się ono od XVIII-wiecznego ruchu filozoficznego opartego na wierze w rozum, w postęp i na nieufności wobec religii i tradycji. Oświecenie sofistyczne polega na tym, że podmiot poznający zwraca się ku sobie jako obiektowi poznania. Występuje tu autorefleksja, która zmienia wyobrażenie o sobie samym jako poznającym. Ten właśnie moment odróżnia oświecenie od nauki. Historia filozofii nigdy nie zdołała uwolnić się od tego przeciwstawienia.

Sądzę, że dziś należałoby szukać w obszarze etyki tych dwóch dziedzin, aspektów, ruchów, orientacji filozoficznych w ich połączeniu.

Platon wyróżnia dwa podstawowe znaczenia filozofii:

1. Teoretyczne, np. geometria - ujmując ją na kształt nauki, zatem trójdrogę Arystotelesowi do filozofii jako nauki.
2. Ideowe - istniejące obiektywnie. Doszedł do niej traktując idealnie linie geometrii. Idee są wrodzone, my je przypominamy li tylko.

Arystoteles idee Platona sprowadził do form bytu. Są one przedmiotem badań filozofii jako nauki. Przyczyny materialne, sprawcze, celowe Arystotelesa konstytuują zatem byt, który jest dynamiczny, wbrew interpretacjom wielu. Ten dynamizm pochodzi jak się okazuje z entelechii, która w zasadzie warunkuje zmiany ewolucji świata materialnego.

Platonska ideologia jest droga do wewnątrz. Arystotelesowska - na zewnątrz. Platonizm jest aprioryczny. Arystotelizm - aposterioryczny, empiryczny. Platonskimi są wszystkie metafizyki dla ducha, to jest taki model poznawczy, który samemu myśleniu przypisuje zdolność ujmowania czegoś rzeczywistego za pomocą intuicji. Arystoteles natomiast ograniczył intuicję do pewnych, dających się dowiedzieć, zasad swego dowodzenia.

Arystotelizm przeciwstawiał się zawsze intuicyjnemu modelowi rozumienia platoników. Model dyskursywno-operacyjny. Powstaje problem, w jaki sposób oświeceniowy model filozofowania można pogodzić z normami demokratyczno-naukowego życia. Jest to chyba problem etyczny.

Dotychczasowe rozważania przebiegały dotychczas w ramach paradygmatu ontologicznego. Punktem wyjścia filozofii jest przedmiot, a nie podmiot poznający, jak to ma miejsce w paradygmacie mentalistycznym. Analiza jaźni jest przed przedmiotem poznania. Teoria poznania przed metafizyką. Ta koncepcja filozofii odeszła od metafizyki tak w sensie filozofii jako nauki, jak i w sensie oświecenia.

Filozofowanie ontologiczne jest w zasadzie atrakcyjne, a to dlatego, że pozwala dowiedzieć się czegoś o świecie. Występuje tu jednak trudność, która polega na tym, że musimy wcześniej założyć, że to, co jest, jest poznawalne. Pytanie wyjściowe nie powinno brzmieć: "Co istnieje?", ale "Co możemy poznać?" lub "Co mogę wiedzieć?" - dalej powie Kant. Należy zaznaczyć, że starożytni sceptycy podobnie argumentowali. Ten sceptycyzm u punktu wyjścia o procedurze filozofowania przelamał św. Augustyn twierdząc: "Wątpię, więc jestem" oraz Kartezjusz swym stwierdzeniem: "Myślę, więc jestem".

Pierwszy filozof posługuje się Bogiem myślącym w człowieku, forma obiektywizacji twierdzenia. Drugi zaś zdaje się sam na siebie liczyć. "Bo Bóg może zwodzić" - argumentuje Descartes. W tej sytuacji myślowej nastąpił przewrót w filozofii. Zaczęto filozofować nie od przedmiotu wychodząc ale od podmiotu. Wielka rewolucja myśli filozoficznej. Wyjście od podmiotu.

Kant dalej będzie nauczał, że wszelka filozofia jest albo poznaniem uzyskiwanym z czystego rozumu albo też poznaniem wywiedzionym z zasad empirycznych. Pierwsza nazywa się filozofia czysta, druga empiryczna. Pierwszy nurt to arystotelizm, drugi to platonsko-augustyńskie myślenie filozoficzne. Sobie zaś Kant przydzielił całościowe badanie subiektywne warunków poznania. To nazwał filozofia transcendentalna. Formy umysłu apriory warunkują poznanie zjawisk, a rzeczy same w sobie są niepoznawalne. Fenologia Husserla to ciąg dalszy tej sprawy, tzn. filozofii mentalistycznej.

Oczywiste jest, że doszło do spotkania całego dziedzictwa filozofii greckiej z chrześcijaństwem. Doszło już u zarania dziejów. Bo już św. Piotr i Paweł spotkali się z myślą grecką poprzez środowisko rzymskie, ale i przedstawili się nie jako myśliciele, ale jako słudzy słowa. Chrześcijaństwo pokazali nie jako rozumowanie, ale jako wydarzenie. A zatem dochodzi nowa orientacja w obszarze myśli starogreckiej w łączności z ideami rzymskimi, gdzie Rzym się przyczynił do budowy całego dziedzictwa europejskiego raczej przez prawo, własność ziemi, życie rodzinne i ład społeczny.

Wyrazem tej cywilizacji jest architektura, malarstwo, muzyka, uniwersytety, biblioteki, oświata, wszystkich poziomów świeci i błogosławieni, bohaterowie poszczególnych narodów. Rozwinęły się cnoty obywatelskie i postawy moralne, zakony jako wyraz zapotrzebowania przez różne epoki, zaistniało poczucie własności, zaistniały rodziny, narody i nadrzędna wspólnota. Kultury ludowe były siłą trwania rozwoju narodów. Powstawała i rozwijała się świadomość tożsamości grup społecznych. Przejęcie Boga osobowego podniosło człowieka do godności osobowej, na zasadzie dzieciectwa bożego człowiek w chrześcijaństwie ma świadomość, że nie jest tylko elementem jakiejś klasy społecznej lub gry politycznej. Nie jest przedmiotem historii, jak go traktują totalitaryzmy, choćby do naszych czasów komunizm, faszyzm, liberalizm zachodniej UE. Owszem, człowiek jest jednostką, ale jest też osobą. Jako jednostka życia zbiorowego jest podporządkowany człowiek nadrzędnej strukturze, np. pracy w szkole czy w rodzinie, ale te nadrzędne struktury winny być podporządkowane człowiekowi jako osobie.

Zależności te powinny być wypoziomowane. Ojciec Święty, Jan Paweł II, pisząc dzieło "Osoba i czyn", zarysował wspaniałą wizję osoby ludzkiej. Oparł ją na kanwie filozofii tomistycznej, paradygmacie metafizycznym oraz lektywnie wykorzystał paradygmat filozofii mentalistycznej. Otóż gdy mówił o sobie w tej wspaniałej książce, opiera się na rozważaniach metafizycznych. Bo przecież musi pokazać związek człowieka z Bogiem osobowym. Gdy opisuje czyn, posługuje się językiem mentalistycznym. I wtedy wykładnia jest przejrzysta i łatwa w odbiorze w naszej cywilizacji, a jednocześnie jest pewna, oczywista, bo jest metafizyczna. Ale te rozważania na temat osoby ludzkiej przepełnił mistyka św. Jana od Krzyża. To znaczy, chciał pokazać, że aby połączyć te dwa wielkie paradygmaty, to jest ontologiczny i mentalistyczny, połączyć dwie filozofie w swych nurtach przedmiotu i podmiotu, trzeba się uciec do trzeciej teorii, która by pozwoliła zobaczyć względnie jedności w tak odmiennych stylach filozofowania.

Najważniejsze problemy antropologii filozoficznej Karola Wojtyły to: świadomość przeżycia na sposób osobowy ubogacza Papieża arystotelesowskim myśleniem o człowieku. Wolność tylko osoba realizuje w pełni substancjalności w relacji do Boga osobowego. Wolność jako fundamentalna właściwość ontyczna człowieka. Stanowi o sobie. Wolność jako wybór. To dzieło i to myślenie Ojca Świętego nam pokazuje, że nie można się obejść bez wizji mistycznej w filozofowaniu, w historii filozofii, w naszych czasach też. I jest tu najgłębsze spojrzenie na myśl filozoficzną. Papież jest to filozof - myśliciel - tak kiedyś o sobie powiedział.

Myślicielstwo to rodzi się właśnie w próbie jakiejś syntezy tego wszystkiego, co metafizyczne z tym wszystkim, co fenomenologiczne. Ale jest to czyn naukowo-myślowy. Nie do powtórzenia.

"Osoba rozwija się - dalej pisze Ojciec Św. - przez kulturę. Tylko w kulturze osoba może być suwerenna". Suwerenność jako wola dominacji podmiotu. Zbiorowość jako podmiot suwerenności. Historia filozofii na przestrzeni dwóch ostatnich wieków jest powiązana z dziejami polityczno-społecznymi Europy. Suwerenność narodu przez kulturę, moc kultury, a nie przemoc polityczna.

Tak bardzo ogólnie zarysowana myśl filozoficzna domaga się krótkiego streszczenia dla lepszej percepcji. Otóż próbowałem pokazać, że te dwa style filozofowania zrodziły pewne konsekwencje, o czym za chwilę, a pierwszy styl, ontologiczny sposób przeprowadzania refleksji filozoficznej polega na tym, że występuje przedmiot, potem podmiot. Prymat przedmiotu, metafizyka przed teorią poznania. Natomiast w paradygmacie mentalistycznym

jest odwrotnie. Prymat teorii poznania, a później metafizyka. Analiza podmiotu, jazni, a później próby przebijania się do przedmiotu. Często w sposób mityczny. Jest kłopot z przejściem do przedmiotu przy analizach podmiotowych, tzn. takich analizach, gdzie podmiot poznający jest przedmiotem badania. A zatem mamy filozofie obiektywistyczna i subiektywistyczna, mówiac bardzo, bardzo ogólnie.

Jakie konsekwencje dla powstawania struktur europejskich w naszych czasach? Jak się okazuje, tam na początku się starły dwie tendencje filozofowania, o czym za chwile w różnych definicjach klauzuli kościelnej. A teraz, jakie są reperkusje w budowaniu ładu i porządku europejskiego. Chce tylko przypomnieć, że wszystkie unie dotychczasowe, tak europejskie jak rodzina chrześcijańskich narodów, unie budowane przez nasz polski naród, one zawsze się opierały na cywilizacji łacińskiej, tzn. filozofii przedmiotu jako kamień węgielny tej cywilizacji.

Natomiast UE w obecnym kształcie powstaje na bazie filozofii podmiotu. I teraz zobaczymy, jak to się kształtuje, jakie jest przełożenie tych dwóch nurtów filozoficznych na definicję klauzuli kościelnej.

Zaczne od wstępnej sprawy. Idea zjednoczenia Europy jest bardzo stara, pomimo odrębności: języków, religijnej, gospodarczej, politycznej różnych narodów naszego kontynentu. Integracja od czasów starożytnych była traktowana jako sposób wzmocnienia suwerenności i bezpieczeństwa narodów. Na temat przesłanek, celów i znaczenia międzynarodowej integracji wypowiadają się rzeczoznawcy przeróżnych dyscyplin naukowych: ekonomii, socjologii, psychologii, prawa, politologii, teologii, filozofii i metaetyki.

Do najważniejszych okoliczności, które przesadziły o realizacji idei zjednoczeniowej w Europie Zachodniej należy zaliczyć:

? Negatywne doświadczenia II Wojny Światowej, które doprowadziły do zrozumienia, że bezpieczeństwo Europy leży w integracji kontynentu. Tym punktem przejdę do całego zespołu zestawień myśli. Chce pokazać, że cała idea Europy zjednoczeniowej była jakas konsekwencja dziejowa czasów powojennych.

? Polityka zagraniczna USA w przypadku planu Marshalla. Domagała się ona procesu współdziałania między państwami. Wymiana handlowa i przepływ kapitału oraz siły roboczej zakładały fakt integracji państw. Integracyjna aktywność wielu polityków: Churchilla, Bonetta, Schumana, miała też swój udział w tym względzie. Integracja Europy dawała nadzieje na rozkwit gospodarczy i polityczny do konkurencji ze SZ. Pragnienie wolności w kontaktach międzynarodowych były silne po zniewolonej Europie przez faszyzm. Poczucie osamotnienia Europy, przez co odejście kolonii na drodze wyzwolencej.

? Lek przed konfliktami społecznymi na skutek degradacji moralnej społeczeństw powojennych, wzrost narkomanii i przestępczości.

? Świadomość wspólnego dziedzictwa kulturowego Europy.

? Pluralizm polityczny.

? Relatywizm postaw.

? Niestabilność życia w wielu dziedzinach.

Nic też dziwnego, że idea zjednoczenia Europy była bardzo silna. Powstały dwie koncepcje zjednoczeniowe. Pierwszy zarys tej wizji wyartkułował Goldschmidt:

1. Utworzenie na wzór USA Stanów Zjednoczonych Europy.
2. Zniesienie granic między państwami.



3. Zniszczenie państw narodowych przez ich rozbitcie na konkurujące ze sobą regiony.
4. Zwalczanie cywilizacji chrześcijańskiej.
5. Zastąpienie chrześcijańskich religii Europy synkretyzmem przy współudziale sekt, a od roku 1987 New Age.
6. Zwalczanie tradycji w każdym państwie.
7. Zamazywanie historii Europy i państw narodowych.
8. Zastąpienie kultury europejskiej zdegradowaną kulturą masową.
9. wprowadzenie wspólnej waluty i likwidacja walut narodowych.
10. Przejęcie władzy ekonomicznej od państw narodowych i przekazanie Europejskiemu Bankowi Centralnemu.
11. Stworzenie związku politycznego i ekonomicznego, w którym władze będą miały tylko ograniczenia unijne.
12. Państwa narodowe winny stracić suwerenność, a następnie zniknąć z mapy Europy.

Tak pojęta UE jest następstwem przyjęcia jest następstwem przyjęcia filozofii mentalistycznej w jej nurcie nacjonalistyczno-oswieceniowym z dyrektywą wrogości wobec religii i tradycji. XVIII-wieczne Oświecenie jako filozofia mentalistyczna wystąpiła przeciw filozofii metafizycznej z całą ostrością i bardzo płaskim racjonalizmem o charakterze antyreligijnym i antykościelnym. A zatem widzimy, że filozofowanie dziejowe, a zwłaszcza mentalistyczne ostatnich wieków ładnie się przekłada na postawy twórców UE.

Inna koncepcja UE jest Europa ojczyzn. Polega ona na założeniach, że u podstaw jej leży filozofia przedmiotu, a zatem filozofia paradygmatu ontologicznego:

1. Budowa wspólnoty suwerennych państw od Atlantyku po Ural.
2. Zachowanie granic między państwami ich terytoriów.
3. Zachowanie państw narodowych.
4. Oparcie się na cywilizacji zachodniej, to jest chrześcijańskiej czyli łacińskiej.
5. Oparcie się na chrześcijańskich religiach Europy.
6. Szanowanie tradycji w każdym kraju.
7. Szanowanie dziejów każdego kraju.
8. Zachowanie kultury i obyczajów prastarych państw europejskich.
9. Stworzenie wspólnej waluty przy jednoczesnym istnieniu walut narodowych.
10. Zachowanie suwerenności władzy ekonomicznej i politycznej przez każde państwo.
11. Uznanie jednakowych praw dla wszystkich państw członkowskich.

Druga koncepcja integracji Europy wyrosła z obszaru dziedzictwa objawienia chrześcijańskiego w twórczej syntezie z filozofią metafizyczną Starożytnej Grecji za sprawą uniwersalnych badań takich świętych myślicieli jak Augustyn i Tomasz z Akwinu, głównie.

Na kanwie tych dwóch koncepcji UE zostały sformułowane dwie klauzule kościelne jako status Kościoła w integracji europejskiej:

1. "UE respektuje konstytucyjno - prawną pozycję wspólnot religijnych w państwach członkowskich jako wyraz tożsamości państw członkowskich, ich kultur, jak również jako część ich wspólnego dziedzictwa". Te klauzule państwa członkowskie odrzuciły za przykładem Francji. To dziwne, że przyjął ją Niemcy, ale i tak nie została ona przegłosowana.

Wobec tego sformulowano inną klauzulę kościelną, a mianowicie:

2. "Unia przestrzega statusu, jakim ciesza sie koscioly oraz stowarzyszenia i wspólnoty religijne w panstwach czlonkowskich odpowiednio do ich przepisów prawnych, tak aby nie zostaly one naruszone". Otóz Kosciól katolicki w Polsce, jako twórca i Europy i naszego panstwa, zostal potraktowany na zasadzie klubu koscielnego i sekt. Bo tak to wyglada. Ta klauzula ma tylko status oswiadczenia i znajduje sie poza korpusem głównym dokumentu.

W tej drugiej wersji Kosciól katolicki, twórca cywilizacji lacinskiej, twórca naszej panstwowosci i naszego bytu narodowego na przestrzeni 1000 lat, współtwórca Europy i jej dziedzictwa, otrzymal miejsce w UE we wspólnym sektorze z sektami i klubami religijnymi pod nazwa stowarzyszen i wspólnot religijnych. Ta klauzula jest wyrokiem smierci wydanym na Kosciól katolicki. Dowodem tego jest oswiadczenie prezydenta Niemiec, pana von Raub, na zjezdzie w Gnieznie 12 marca 2000 roku w miejsce rozpoczecia budowy wolnej Europy dycha rodzinie narodów chrzescijanskich przed 1000 lat. Oto slowa pierwszego obywatela Niemiec: "Dzisiaj nie mamy juz do czynienia z chrzescijanskim obrazem czlowieka, obowiazujacym w calej Europie. Potrzebujemy wiec wartosci europejskich, które nie sa zwiazane z przekonaniami religijnymi, które cechuje tolerancja i wolnosc wyznania. Ale nie moze tak byc, zebysmy mieli jakas nadbudowe koscielna nad naszym kontynentem. Przeciez byla reformacja, byla sekularyzacja".

Wypowiedz ta jest praktycznym zastosowaniem klauzuli koscielnej UE. Raz jeszcze chce podkreslic, ze UE w tej konwencji i przy takiej definicji klauzuli koscielnej, nie daje miejsca na dzialalnosc Kosciola katolickiego, jak w niektórych srodowiskach, zwlaszcza katolickich, maja nadzieje, ze nawróca Europe. Po prostu nie nawróca, bo prawo unijne jest juz napisane. A tylko trzeba je przyjac i wiernie zachowac. A to znaczy kres narodów, ich religii, zwyczajuj i obyczajuj.

Jedynie nam pozostalo rozwazyc wszystkie warianty, azeby Polska byla niepodlegla, samodzielna i budowala swój byt w oparciu o lacinska cywilizacje w ramach Kosciola katolickiego i po tym wielkim wzmacnieniu z innymi narodami Europy Srodkowej zadbac o misje swiata europejskiego.

Chce tylko tyle powiedziec, ze UE jest unia nieeuropejska, nic jej nie wiaze z Europa. Pojecie europejskosc wytworzylo sie w dziejach i trwa do naszych czasów na gruncie dziedzictwa filozofii greckiej, prawa rzymskiego i objawienia chrzescijanskiego. Osia tej cywilizacji jest Chrystus. Ladnie to opisal ojciec de Charden w swej wielkiej wizji uniwersalnej Europy i swiata, gdzie poprzez rozwój zycia biotycznego, psychicznego, duchowego, eucharystycznego, ludzkosc winna zmierzac do Chrystusa, punktu omega, poprzez jednosc z punktem alfa, Chrystusem immanentnym swiata i dziejów ludzkosci.

---

RN 10.03.2002

**Dr Filip Adwent**

Temat: "**Obludna argumentacja za przystapieniem Polski do Unii Europejskiej**".

Telefonicznie polaczeni jestesmy z panem profesorem Tadeuszem Poznanskim ze Stanów Zjednoczonych z Seattle. Jest takze w studio pan Filip Adwent, autor ksiazek na temat wyprzedazy polskiej ziemi.

Panie profesorze, jest pan autorem ksiazek pt. "Wielki przekret" a takze "Wyprzedaz Polski. Obled reform". Jak pan, badajac te zjawiska ekonomiczne, ocenia wyprzedaz polskiej ziemi.

W tych dwóch książkach zajmowałem się głównie wyprzedazą banków i fabryk, ale nie bez powodu, dlatego że akurat to się działo na wielką skalę, o sprawach ziemi wiele nie mówiłem. W tej chwili sprawa ziemi stała się bardzo pilna, więc musimy jej poświęcić więcej czasu. Ale te dwie książki powinny być traktowane jako lekcje na temat tego, co naprawdę się dzieje w Polsce i jak należy oceniać to, co dzieje się w polskiej gospodarce. Pewne mechanizmy, które zostały wypracowane w trakcie sprzedaży banków i fabryk, będą działały i działają właściwie w innych celach, dlatego, że poza bankami i fabrykami gospodarka posiada również inne zasoby. Takimi zasobami jest np. ziemia. Innym zasobem są nieruchomości, czyli domy.

Równocześnie jak rozpoczęto wykup polskich Banków to już się zabrano za naszą ziemię. Chciałbym tu przytoczyć liczby, które podawałem w książce o wyprzedzi polskiej ziemi, która wtedy zaznaczyć trzeba wydałem pod dwoma pseudonimami. W 97 roku minister Leszek Miller oświadczył, że w województwie szczecińskim obcokrajowcy kupili w 96 roku 17 hektarów ziemi, lecz w tym samym 96 roku policja szczecińska, więc nie był to kto, szacowała, że omijając obowiązujące procedury Niemcy weszli w posiadanie około 20 tysięcy hektarów. Leszek Miller podawał 17 hektarów, policja szczecińska podawała 20 tysięcy hektarów, jaka to skala rozbieżności.

Ale naprawdę może być jeszcze gorsze.

A 96 roku nadał prokuratura szczecińska więc też jakiś organ rządowy, podał, udowodnił raczej jednemu tylko obywatelowi niemieckiemu osiedlonemu w Polsce pośrednictwo wyprzedzi 30 tysięcy hektarów swoim ziomkom. A takich przecież jest wielu. Wtedy spróbowałem jakos odgadnąć, jeżeli tak można powiedzieć oszacować nasze straty na ten 96 rok, czyli 6 lat do tyłu. Jak to wygląda. Ziemię odzyskane stanowią 1/3 Polski, czyli 130 tysięcy kilometrów kwadratowych. Jeżeli według prokuratury szczecińskiej z powodu jednego tylko człowieka 30 tysięcy hektarów to wynosi 300 kilometrów kwadratowych na Pomorzu Zachodnim. Żeby sobie jednak uzmysłowić. Jeżeli to jest oszacowanie prokuratury, ja myślę, że można spokojnie oszacować rzeczywistą wyprzedz ziemi na co najmniej 40 tysięcy hektarów a nie 30 czyli 400 kilometrów kwadratowych. Tyle ziemi sprzedanej, bardzo łagodnie oszacowanej. A teraz jak z dzierżawą. Skoro łatwiej dzierżawić niż kupić, można szacować ziemię wydzierżawioną na trochę więcej niż ziemię wykupioną. Czyli zamiast 400 kilometrów kwadratowych, 600 kilometrów kwadratowych. W sumie mamy więc ziemi sprzedanej plus ziemi wydzierżawionej 1000 kilometrów kwadratowych na samym Pomorzu Zachodnim. Jeżeli pomnożymy te liczby teraz przez siedem. Dlatego, że liczę dwa razy to Pomorze całe dwa razy Warmie i Mazury, raz na ziemi Lubuskiej, dwa razy na Dolny i Górny Śląsk to otrzymujemy 7000 kilometrów kwadratowych straconych dla Polski w 96 roku i to jest naprawdę najłagodniejsze oszacowanie jakie można zrobić. Czyli jeszcze inaczej siedem procent powierzchni ziem odzyskanych.

To jest skumulowana wartość, czyli jest to prostokąt o wymiarach 70 km na 100 lub inaczej jeszcze. Jadąc z Warszawy do Poznania przez całą trasę czyli przez 300 kilometrów patrzeć się w prawo 12 kilometrowy pas, patrzeć się w lewo 12 kilometrowy pas już nie należy do Polski. To dopiero uzmysławia człowiekowi jaka to może być strata i to było 6 lat wstecz. Wtedy skoro jeszcze w 96 roku nastąpiła liberalizacja obrotu nieruchomościami, aż strach pomyśleć co już zostało wyprzedane i niektórzy już bardzo kategorycznie swobodnie szacują ziemię utraconą dla Polski na mniej więcej połowę Pomorza, Mazur, Ziemi Lubuskiej Śląska. Panie profesorze i panie redaktorze tutaj w naszej rozmowie też włącza się dyrektor Radia Maryja ojciec Tadeusz Rydyk.

Witam serdecznie pana profesora i pana doktora, pana doktora, który się urodził w Strasburgu. Panie doktorze myślę, że ktoś z pana rodziny pracował, czy pracuje w strukturach europejskich.

Tak mama była pracowniczką Rady Europy.

Dziękujemy za te książki. Pierwszy tytuł to był "Wielki przekret" a drugie "Wyprzedz Polski

obled reform". Zobaczyłem taki tekst u nas w klasztorze. Polska racja stanu stać na ojczywym zakonie słowa kard. Wyszyńskiego. A gdyby tak cała Polska zamieniał się na różne instytucje i nie daj Boże bo nikt nam nie gwarantuje, że straszne nieszczęścia się nie powtórzą. Historia kołem się toczy i powraca. Nie daj Boże sytuacja powtórzyła by się to co wtedy. Czy we wszystkich gospodarstwach nie będą niewolnikami Polacy a owoc ich pracy czyż nie zbiorą najezdźcy. O ileż łatwiej obronić naród, gdy każda rodzina każdy gospodarz swojej wsi trzyma się mocno własnego gruntu, zakorzeniony w nim jak sosna, wierzba czy olcha. To jest zagadnienie polskiej racji stanu. To może tyle. W środku pan Miller i reszta będą najprawdopodobniej głosować za przyspieszonym sprzedawaniem Polskiej ziemi. Gratuluję tym wszystkim, którzy wybierali SLD, pana Kwasniewskiego są grabarzami własnymi, nie tylko naszej ojczyzny, ale także naszych dzieci. W przyszłości własnych dzieci. Nie posłuchali nikogo, nawet Wyszyńskiego nawet Jana Pawła II, co najwyżej posługują się Janem Pawłem II, manipulują słowami Ojca Świętego i mówią, że trzeba koniecznie wejść do Unii Europejskiej. Ojciec Święty mówi wyraźnie o jaka jedność chodzi. Na jakim fundamencie budować. My jesteśmy za jednością, ale na jakim fundamencie? Na pewno nie na fundamencie przemocy, kłamstwa.

Może interesująca sprawa jest osoba tutaj wspomniana przez pana profesora osoba pana Leszka Millera wtedy był to minister spraw wewnętrznych dzisiaj jest to premier. Dlaczego obywatel tak mocno naciskają na to, żeby mogli kupować ziemię, ta szczególnie tutaj. Zwracam uwagę na ten tzw. okres przejściowy, który negocjowano, była to sprawa początku zdaje się lutego bieżącego roku ten skandal styczeń, czy ten skandal Brukselski, kiedy myśmy dowiedzieli się jako społeczeństwo polskie na koncu, że Polska rezygnuje z okresów przejściowych. Zatem dlaczego ziemia ma taką wagę, ma taką wartość.

W Polsce panuje ogromna niewiedza, na temat tego ile jest wart majątek narodowy, ile jest warta fabryka, bank czy jakieś tam kawał ziemi. Dlatego, że Polska była w systemie, w którym nie było przedmiotu zainteresowania, nie było rynku, takich rzeczy. Chciałem powiedzieć, że nie tylko banki i fabryki są wiele warte jak pisze w moich książkach 200 czy 300 milionów dolarów to niegdyś psie grosze ale to również dotyczy nieruchomości. Ziemia i nieruchomości są warte więcej niż fabryki banki. Prawdziwa batalia toczy się w tej chwili o znacznie większy majątek i tu już nie chodzi o 200, 300 milionów to może być 300, 400 milionów dolarów, może więcej. I oczywiście pytania skąd to zainteresowanie. Co z tego, że w grę wchodzi takie potężne majątki, taka niesamowita wartość.

Dr Filip Adwent: Ja chciałbym rozszerzyć sprawę ziemi tutaj właściwie. W Polsce występują dwa czynniki. Jest to jest czynnik niemiecki typowo czyli odzyskanie ziem odzyskanych przez Niemców i jest taki czynnik nazwał bym globalny, globalizacyjny. Otóż ziemia jak powiedzieliśmy jest największym, najważniejszym dobrem materialnym na świecie można tak powiedzieć. I w tej chwili ci, którzy mają pieniądze, czyli ogólnie osoby społeczeństw zachodnich. Wykupują ziemię na świecie na całej kuli ziemskiej, gdzie tylko się da. Byłem 3 tygodnie we Francji, oglądałem bardzo ciekawy reportaż o nabywaniu ziemi w Patagonii i w Argentynie. Podano te liczby i ja je zapisałem natychmiast bo to mnie aż zszokowało 900 tys. hektarów. Podawali przykład brata Benetona. I ja nie mogłem uwierzyć w te liczby 900 tys. hektarów i nawet zastanawiałem się czy nie pomylili się i nie chodzi o 90 tys. hektarów. Załóżmy, że to jest mniej więcej 50 PGR-ów dla jednej osoby. I tak wygląda wyprzedzanie ziemi wszędzie. Jeżeli spojrzymy na mapę świata to właściwie mało jest miejsc gdzie jeszcze możemy nabywać ziemię. W tej chwili nabywają ją masowo w Ameryce Południowej, w Argentynie, w Brazylii już jest wykupiona wszędzie. Ameryka Północna jest już wykupiona. W sumie co pozostało? Gdzie jeszcze lokować swoje pieniądze dla tych, którzy ich mają nadmiar? W Europie - zostaje Polska. To jest rezerwa ziemi i to jest właściwie nasza największa "zaleta" dla społeczeństw głównie niemieckiego, duńskiego, holenderskiego. Jaki jeszcze kraj jest ciekawy? Ukraina jest bardzo ciekawa. Dowiedziałem się niedawno będąc we

Francji, w Strasburgu, że Ukraina zezwoliła na wyprzedaz ziemi obcokrajowcom, że Niemcy już posiadają niektóre sanatoria w Truskawcu i podobno leciał niedawno reportaż w Telewizji Polskiej o jakimś Holendrze, który uprawia około setki hektarów już na Ukrainie. Więc jeśli Ukraińcy poszli tą samą drogą co Polacy to nie wiedzą jaka katastrofa ich czeka. Oni mogą oczekiwać zbawienia ze strony Unii Europejskiej, ale nie są świadomi tego, że będa podmiotem kolonizacji. I tak jak Zachód postąpił z nami i postępuje z nami, nabywa doświadczenia w tej sprawie, na nich pójdzie bezlitosnie, a przy biedzie, która tam panuje ludzie się pozbedą ziemi w błyskawicznym tempie. Ja to widzę bardzo czarno dla nich i w sumie nie ma wiele już przestrzeni na świecie, czy państw gdzie można nabywać ziemię. W krajach takich jak Chiny, Indie, Pakistan tam nikt nie będzie mógł nabywać ziemi. Rosji to jest bardzo mało prawdopodobne. Dla społeczeństw Europy Zachodniej szczególnie obiecujące są dwa kraje: Polska, która jest w bardzo zaawansowanym stopniu wykupienia i to się posuwa w tej chwili na Ukrainę. Jak wygląda sytuacja w Czechach, na Słowacji to trudno oszacować w tej chwili. Ja myślę, że brak nam też ścisłych kontaktów z Czechami, Słowakami, Litwinami, żeby wspierać się na wzajem i zastopować te ekspansje niesamowita bo ta ekspansja w przeciwieństwie do tego co było w czasie zaborów jest ekspansja już nieodwracalna. To co zostało nam zabrane siłą, zawsze mieliśmy prawo do odebrania kiedyś. Natomiast wszystko czego się teraz pozbywamy, pozbywamy się drogą niestety prawną. niesprawiedliwa, owszem ale niestety prawną. I w oczach organizacji międzynarodowych, trybunałów międzynarodowych to my będziemy winnymi, jeżeli będziemy chcieli to odebrać. Prawo nie będzie stało po naszej stronie, a wiadomo też, że siła nie jest po naszej stronie. Także w tej chwili każdy metr kwadratowy, który jest oddawany, odsprzedawany jest metrem straconym na zawsze i my nie jesteśmy właścicielami naszej ziemi. To przyszłe pokolenia są właścicielami tej ziemi. My nie mamy prawa ich tej ziemi pozbawić. Spotkałem lekarza, który wracał z Republiki Dominikańskiej czyli tam na Karaibach w Zatoce Meksykańskiej i powiedział, że był zdumiony, jak wszystkie dzieci podchodziły do obcokrajowców w języku niemiecki, zwracały się do nich natychmiast w języku niemieckim. Wszystkie napisy dotyczące wyprzedazy nieruchomości były zredagowane w języku niemieckim. To był szok dla niego. To jest kolejny znak, kolejny dowód na to, że wszędzie gdzie jest jakaś nieruchomość do kupienia na kuli ziemskiej, ci którzy mają pieniądze ją kupują w różnych celach spekulacyjnych przede wszystkim oczywiście dla lokowania swoich pieniędzy. Dlatego, że wiedzą, jaka wartość ma ziemia, że ona zawsze będzie nabierała na wartości. My nie możemy tego zlekceważyć. Powtarzam każdy metr kwadratowy stracony jest nieodwracalnie stracony i to jest ogromne przestępstwo w stosunku do wszystkich przyszłych pokoleń.

Jest znana tzw. przepowiednia Geremka, która mówi jak pan profesor Bronisław Geremek jako minister spraw zagranicznych wypowiedział się onegdaj, że z dwóch milionów gospodarstw rolnych w Polsce ma pozostać między 200 a 400 tysięcy. A zatem 1.600.000 gospodarstw jest przeznaczonych do likwidacji. Ile to jest osób, przemnożmy ten 1.600.000 razy założymy 4 osoby w rodzinie to tak skromnie rzecz biorąc a normalnie liczy się razy 6, czyli praktycznie to jest ogromna rzesza ludzi pozbawionych, wyrzuconych na bruk. Może już nawet nie ma bruku!!!.

---

## Unia bez dna

Aby zrozumieć obecną sytuację Polski przed planowanym przystąpieniem do Unii Europejskiej, należy rozróżnić dwie sprawy: po pierwsze, europejska idea zbliżania się narodów europejskich, po drugie - unia brukselska. Niestety, nie mają one ze sobą nic wspólnego.

Idea europejska jest dobra, unia brukselska natomiast jest nie tylko niedobra, ale wręcz szkodliwa. Zagroza egzystencji narodów srodkowowschodniej Europy, a szczególnie Polski, poniewaz, jako instrument globalizacji, stara sie zapiedzic Polske i innych kandydatów do Unii w kolonialna zaleznosc od Zachodu. Unia jest przy tym perfidna i podstepna, poniewaz sprytnie wykorzystuje latwowiernosc i dobrodusznosc Wschodu i swoje kolonialne cele zatuszowuje wielka idea zblizenia sie narodów Europy. Aby to wszystko zrozumiec, potrzebne jest krótkie przypomnienie historii Unii Europejskiej. Gdy w roku 1951 zawierano Traktat o Europejskiej Wspólnocie Węgla i Stali, a w roku 1957 Traktat o utworzeniu Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, zywa byla jeszcze pamiec szoku wywołanego katastrofa drugiej wojny swiatowej. Chciano stworzyc cos lepszego niz Liga Narodów, powstala po pierwszej wojnie swiatowej, której nie udalo sie zapobiec ekspansji Hitlera.

Motorem powojennych traktatów byly Francja i Niemcy. Francja zamierzala w ten sposób zapewnic sobie dostep do niemieckiego potencjalu przemyslowego, Niemcy, z ich smutna przeszloscia, chcialy odzyskac wstep na miedzynarodowe salony. Znaczna role odgrywalo przy tym zagrozenie militarne ze strony Rosji Sowieckiej. Obok wspólnego wysilku obronnego w ramach NATO, poprzez EWG miala zostac wzmacniona sila gospodarcza Europy.

#### Absurdy polityki rolnej

Początkowo wspólne wysilki krajów czlonkowskich: Belgii, Holandii, Francji, Luksemburga, RFN i Wloch, koncentrowaly sie tylko na dwóch sprawach - wspólnej polityce rolnej oraz redukcji cel wewnetrznych i innych przeszkód handlowych.

W zakresie polityki rolnej do dzisiaj nic sie nie zmienilo. Po trzech duzych rozszerzeniach Unii plynie do rolnictwa - co prawda nie tak jak dawniej 80 czy 70 proc. wszystkich srodków unijnych - ale bylo nie bylo polowa. Jak dawniej powtarza sie tu stara gra - początkowo pompowane sa miliardy w nadprodukcje zywnosci, aby nastepnie z miliardowym dofinansowaniem po dumpingowych cenach pozbyc sie jej na rynku swiatowym, po czym wydawane sa nastepne miliardy w celu usuniecia powstalej nadprodukcji. Korzysci z tego systemu, dla którego przez ten czas na Zachodzie zadomowilo sie okreslenie "brukselski rolniczy dom wariatów", czerpia wielkie zaklady produkcji rolnej i powiazany z nimi biznes rolniczy (przemysl przetwórczy i handel produktami zywnosciowymi, zaopatrzenie w chemiczno-techniczne srodki produkcji). Poza tym "brukselski rolniczy dom wariatów" coraz czesciej musi stawiac czola wciaz rosnacej krytyce, wywołanej w ostatnich latach przez coraz to nowe skandale zwiazane z produkcja zywnosci.

Wlasnie w tym momencie, kiedy Zachód sie budzi, a opinia publiczna zada zasadniczych reform w rolnictwie, ten szalony system ma byc wprowadzony w Polsce. Dwa do trzech milionów rolników (z rodzinami lacznie okolo osmiu do dziesieciu milionów ludzi) ma zostac zmuszonych do rezygnacji ze swoich gospodarstw i pójscia na bezrobocie.

Nie moze uwierzyc, ze Polacy beda tolerowac ten nierozsadny system, który kryje sie za nowa rolna polityka Unii wobec Polski, a który z taka gorliwoscia i przy tak ogromnych nakladach finansowych jest wlasnie wprowadzany w zycie przez tak zwana Agencje Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa.

## Groteskowa unifikacja

W czasie gdy nic się nie zmieniło w polityce rolnej, w drugim początkowo celu Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, czyli w redukcji tak zwanych przeszkód w handlu, zmieniło się wszystko. Światowy rozwój gospodarczy pod przewodnictwem USA po prostu wyprzedził ten cel Unii. Wolny handel światowy, wymiana towarów i usług, jest tymczasem w tak dalekim stopniu zliberalizowana globalnie, poprzez międzynarodowe umowy, że wysiłki Unii na tym polu w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i jeszcze w osiemdziesiątych po prostu straciły na ważności.

Jak zareagowała na to Unia?

Tak, jak można było tego oczekiwać po tak gigantycznym biurokratycznym stworze. Tak, jak dotąd reagowały wszystkie biurokracie, gdy ich egzystencja stawała się zagrożona poprzez utratę jej obowiązków, wynaleziono i teraz nowe cele i obowiązki i dalej pracuje się w takim samym stylu, jak dotąd. Nowymi celami i obowiązkami UE nazywa się obecnie stworzenie wspólnych standardów dla całej Europy. Z zawziętością, dla której nie ma w historii przykładu, próbuje się we wszystkich, ale to naprawdę wszystkich dziedzinach, w których nowoczesne kraje przemysłowe mają coś do uregulowania, stworzyć jednolite standardy. Wszystko jedno, czy chodzi tu o gospodarkę, finanse, technikę, naukę, kulturę, sprawy socjalne, wewnętrzne lub zewnętrzne bezpieczeństwo - Komisja w Brukseli wszędzie macza palce. A to wygląda następująco: najpierw w uroczystym, nadętym tonie ogłasza się, dlaczego zdecydowano się ponownie w jakiejś nowej dziedzinie stworzyć jednolite, europejskie reguły - istniejące do tej pory były niewystarczające, gdyż były niejednolite w skali Europy.

Za każdym razem obojętne, czy chodzi tu o krzywiznę ogórków, czy krzywiznę rur wydechowych w pojazdach mechanicznych, czy o wytrzymałość opakowań lub wytrzymałość przedzi operacyjnej. Za każdym razem to samo nadeccie, te same wielkie, doniosłe słowa o Europie, dla której pozycji konieczne jest podobno ujednoczenie wszelkich standardów. Po tym zaczynają się szczegóły.

Tysiące za tysiącami nowych przepisów i szczegółowych reguł sypia się rokrocznie na administrację i ludność Piętnastki w sposób groteskowy i bezsensowny. A wszystko to wyrażnie w imieniu wielkiej jednolitej Europy. Dlaczego my na Zachodzie pozwalamy sobie na to? Są przede wszystkim dwa powody. Po pierwsze, ogólny letarg i brak zainteresowania w sprawach Europy. Można to sobie wyobrazić tak, jak sytuację tu, w Polsce, przed dwudziestoma laty, gdy mówiono o wspaniałym związku narodów bloku socjalistycznego w RWPG.

## Euroentuzjazm mamona pedzony

Nikt więc właściwie nie słucha, gdy rozbrzmiewa propaganda z Brukseli.

Ludzie zajęci są po prostu czym innym, również z powodu kryzysu gospodarczego na Zachodzie.

Drugi powód wciąż istniejącej akceptacji Unii na Zachodzie jest jeszcze bardziej decydujący. System brukselski kupuje sobie sprzymierzeńców wśród zachodnich polityków tak samo, jak teraz w Polsce wśród polityków polskich. Przy tym chodzi tu przede wszystkim o wysokie stanowiska w komisji brukselskiej. Bada one obsadzone przez wysłużonych polityków z zasobów krajowych. Typowym przykładem są Guenter Verheugen i Franz Fischler. Obaj wysłużeni, niemieccy, względnie austriaccy politycy, którzy teraz wyżej opłacani niż dotąd, kontynuują swoje kariery w Brukseli.

Skazani na dożywocie w Parlamencie Europejskim są też inni wysłużeni posłowie i politycy. Setkami siedzą tam oni z wysmienitymi pensjami. Wszystko to prowadzi do udzielania silnego poparcia Unii przez rządy narodowe.

Na dodatek co pół roku zmienia się przewodnictwo w radzie ministrów - świetna możliwość dla kraju przewodniczącego obradom zasłużenia się w Brukseli dla rodzimej propagandy.

Temu samemu celowi służą regularne spotkania szefów rządów krajów Unii. Stacje telewizyjne pokazują wówczas ich zdjęcia grupowe z podkładem pustych słów o nowych reformach, mających na celu rzekome polepszenie wspólnej Europy. Albo zamieszczają uspokajające wypowiedzi, gdy znów jakiś skandal korupcyjny, siegający szczytów Komisji Europejskiej, doprowadza do zbiorowej rezygnacji ze stanowisk - jak przed kilkoma laty.

Jeszcze jedno, co każdy zajmujący się przystąpieniem Polski do Unii powinien wiedzieć: Unia jest po prostu biedna. Ta wspólna Europa nie jest jednak aż tak ważna dla krajów Pietnastki, żeby do unijnej kasy wpłacać więcej niż tylko minimalne składki członkowskie.

#### Budżet skapców

Nic nie demaskuje tego całego oszustwa ze wspólna Europa tak wyraźnie, jak skapstwo bogatych krajów Europy Zachodniej przy ich wpłatach do kasy Unii. Roczny budżet Unii wynosi zaledwie nieco więcej niż 90 mld euro. To bardzo niewiele w stosunku do 370 milionów ludności, z której chce się skonstruować zjednoczoną Europę. 90 miliardów euro to dokładnie ta suma, która była RFN płaci rocznie na dawną NRD z jej 17 milionami mieszkańców. 90 miliardów euro to budżet jedyne go tylko spośród piętnastu landów niemieckich, a mianowicie Nadrenii Północnej-Westfalii. Połowa unijnego budżetu jest, jak już mówiłem, marnotrawiona na katastrofalną politykę rolną.

Reszta jest tak mała, że da się nią sfinansować jedynie parę funduszy, z których kraje członkowskie mogą z powrotem otrzymać rocznie dwa, może trzy miliardy euro, jeśli same mają na to własne fundusze, bo bez tego pieniędzy z Unii też nie ma. A wszystko to na dodatek jest możliwe tylko po zmuśnionych staraniach i procedurach biurokratycznych.

Z reguły jest to mniej niż uprzednio wpłacone do kasy unijnej składki.

Groteskowy układ kradzieży środków finansowych, które najpierw wyciągane są z kieszeni krajów członkowskich, aby po odciążeniu kosztów administracji unijnej z oporami i tylko w części płynęły z powrotem do kieszeni dawcy.

#### Cyrk na kółkach

Typowym, bo wręcz absurdalnym przykładem brukselskiego marnotrawstwa kosztów administracyjnych, jest prawie 200 milionów euro, które rocznie kosztuje tak zwany "cyrk objazdowy". To określenie wywodzi się z comiesięcznych przeprowadzek Parlamentu Europejskiego z Brukseli do Strasburga. Tam właśnie, według zadan Francji, przez jeden tydzień w miesiącu musi obradować tenże Parlament. Ludzie stojący przy drodze między Brukselą a Strasburgiem pukają się w głowy, widząc ciężarówki z dziesiątkami kontenerów z aktami parlamentarnymi i innymi sprzętami. Przymuszczać nie wiedza nawet tego, że sama tylko comiesięczna wędrownia tego "objazdowego cyrku" pochłania więcej pieniędzy niż chociażby cała pomoc przedakcesyjna Unii dla Polski w ramach tak wysoce zachwalanych programów PHARE, SAPPARD i ISPA. Szacuje się, że po przyjęciu 10 nowych państw do Unii koszty utrzymania "cyrku" wzrosną o



dwadzieścia milionów euro.

Drogie euro

Sam Parlament Europejski, którego utrzymanie kosztuje rocznie wiele setek milionów euro, właściwie nie jest żadnym parlamentem. Ma tylko tak wyglądać. Posiada on jedynie silnie ograniczone prawa współdziałania w ustawodawstwie i polityce personalnej Komisji oraz w rozplanowaniu znikomego budżetu Unii. Poza tym nic więcej, oprócz szumnych rezolucji, które nie interesują nikogo spoza najbliższego otoczenia parlamentarnego.

To wszystko stanowi tylko show z niesamowitymi nakładami na pensje dla wysłużonych polityków i parlamentarzystów. To naprawdę wszystko, co da się powiedzieć o tym parlamencie.

Dlatego też trudno się dziwić, że pomimo rosnących nakładów na propagandę frekwencja w wyborach do Parlamentu Europejskiego ciągle spada (w większości krajów członkowskich wynosi niewiele więcej niż 50 proc.). Brutalny eksperyment ze wspólną walutą spowodował raczej wzrost zmczenia Europa, ponieważ od wprowadzenia euro wszystkie dotknięte tym kraje unijne... przeżywają fale podwyżek dotąd niespodziewanych rozmiarów (euro opatrzone w Niemczech, już w kilka miesięcy po jego wprowadzeniu wbrew woli samych Niemców, przydomkiem teuro, co oznacza mniej więcej: drogie euro).

Carl Beddermann